

RODZINA

rolska



**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

XII

KWIECIEŃ

1938

<http://rcin.org.pl>

Cena egz. 50 gr.

Z KSIĘGI PIELGRZYMA

NAWRÓCENI

Kroniki katolicyzmu notują rok rocznie w Anglii około 13 tysięcy nawróceń, w Niemczech mniej więcej 11 tysięcy, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 40 — 50 tysięcy.

Liczyby te nie maleją, przeciwnie, stale wzrastają wśród cywilizowanych ludów, nie mówiąc już o półmilionowej rzeszy pogan, wkraczającej co roku w progi Kościoła powszechnego.

I nie można nawróconym na katolicyzm podsuwać niskich pobudek. Jeśli nie wszyscy, to przeważna większość tych, co wracają na łono Kościoła z innych sekt i wyznań, ponosić musi bardzo wiele ofiar. Ten i ów musi czasem przekreślić cały swój dobrobyt doczesny, byle dostąpić uczestnictwa PRAWDY.

Niejednego dziwi ten potężny prąd nawróceniowy w katolicyzmie. Zdumiewa przede wszystkim wyjątkowa czystość intencji, nie skażona poziomymi względami, wśród czołowych, wybitnych konwertytów. Nad ich skronią, istotnie, jaśnieje jak gwiazda, jedna tylko wielka pobudka: — PRAWDA.

Pawłowe dusze — składają wszystko na całopalnym ołtarzu, by niepodzielnie pójść za głosem sumienia, głosem Bożym.

Ten prąd nawróceniowy ma swoje głębokie uzasadnienie i staje się łatwiej zrozumiałym na tle ogólnych dążeń wieku.

Cechą naszych czasów wręcz charakterystyczną jest dziwne przeświadczenie. *Ludzie myślą, że tworzą prawdę.* A skoro tak, to w praktyce sądzą, że prawda jest ich poddanką, ich sługą. Prawda od nich zależy, nie oni od prawdy. Gdy zechcą, kiedy prawda będzie dla nich wygodną, to przyjmują ją za pokojówkę, z chwilą zaś, gdy ta służka pokorna postawi swe bezwzględne, wygórowane żądania: — albo, albo — z tą chwilą otrzyma wypowiedzenie służby. Inną „prawdę”, bardziej „względną”, zgodzi się do posługi jaśnie państwa... XX-go wieku!

To dziwne nastawienie myślowe jest psychicznie zrozumiałe.

Dzięki tysiącom szkół ludzie i społeczeństwa mądrzeją. Tylko głupi na ziemi nic zrobić nie umie. Mądry potrafi dużo, a im mędrszy, tym więcej zdziałać umie. Toteż ludzie zamieniają dziś ziemię całą w jedną olbrzymią pracownię. Sami w niej trudzą się do upadłego nad obróbką materii. Sami tu wszystko robią, i przyzwyczaili się do tego... Sami szyją buty i kroją najmodniejsze garnitury, sami wypalają cegły i budują miasta, sami leją armaty i konstruują telewizję... Słowem, wszystko robią sami. I nikt inny, tylko właśnie oni sami są twórcami wszystkich dziwów, których dziś pełna ziemia. Jakież łatwy z tej przesłanki skok myślowy do wniosku, że i „prawdę” robią oni sami!...

I podświadomy ten proces myślowy stał się światopoglądem, mało powiedziane — stał się DOGMATEM wieku. Człowiek jest twórcą „prawdy” — a zatem i „panem prawdy”. Prawda jest od niego zależna...

Dogmat ten spotyka się wszędzie. Gromkim patosem oznajmniają go katedry uniwersyteckie. Nasiąkają nim gazety, literatura piękna. Grzmia trybuny sejmowe wielkimi hasłami wielkich twórców „nowej prawdy” — tym razem przez małe „p” pisanej...

Specjalnie twórcy nowych systemów politycznych i twardych, żelaznych reżimów czują się namaszczeni piastunami i apostołami „nowej prawdy”.

A z gór — od dawna wiadomo — spływają wody na niziny społeczne. I jeśli to są wody mętne, to w okropny sposób zamulają mózgi i serca, brukają świat. A jeśli to są fale mętne w szalonej ilości, wtedy powodują groź-

ne powodzie, wstrząsy i przewroty, i klęski społeczne...

Takimi też istotnie są te „nowe prawdy” względne i od ludzkich kaprysów zależne.

Ale nie taką jest — PRAWDA!

Nie jest ona wypociną mózgow ludzkich i nie zależy od człowieka. Jest od niego starszka, bo jest — wieczna. Każdy duch, najgenialniejszy nawet, musi się przed nią pokłonić.

Można przez porównanie powiedzieć, że prawda jest jak materia.

Ręce ludzkie przerabiają materię, nadają jej najwymyślniejsze kształty. Ale nikt z ludzi, żaden dyktator świata *nie zrobił materii!*

Podobnież i w sferze PRAWDY. Dusze ludzkie, umysły i serca, pracują w jej królestwie, czerpią z niej tworzywo — „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty” (Mickiewicz) — ale żaden człowiek *nie zrobił prawdy!*

Nie stworzyliśmy więc materii, nie stwarzamy prawdy.

I jak przy obróbce materii musimy stosować rządzące nią prawa, tak i w dziedzinie ducha musimy poddać się prawom, co rządzą królestwem PRAWDY.

Kto by chciał robić buty z eteru, szyć garnitur z ziarenek piasku, nawleczonych na promień słońca, lub tkać armaty z pajęczyny, ten byłby mędrcem nowoczesnym, stwarzającym „swoją prawdę” — wbrew PRAWDZIE i PRAWU Bożemu.

Jednodniowcy i powierzchowni ludzie tego nie widzą. Ale dostrzegają to umysły głębsze, spragnione normalnych warunków życia duszy. Jak ciało nasze potrzebuje normalnej wody do picia, normalnego, a nie sztucznego słońca, rzetelnego, a nie spreparowanego powietrza do oddychania, normalnych butów do chodzenia, tak i dusza ludzka oszukiwana, krzywdzona, poniewierana, karmiona namiastkami, podnosi wreszcie bunt gwałtowny! I ona chce myśli normalnych, ludzkich, zgodnych z myślą Boga, chce uczuć według Serca Bożego, chce pojęć o Bogu boskich — według PRAWDY.

A odnalazłszy je w katolicyzmie — rzuca wszystko precz od siebie — i staje w szeregi katolickie.

Oto psychologia nawróconych.

MASZYNY DO SZYCIA I HAFTU

PIERWSZORZĘDNYCH ZAGRANICZNYCH MAREK
POLECA

JÓZEF ANKUDOWICZ,

Warszawa, ul. Hoża 34. Skrytka 710.

Ceny fabryczne, znacznie niższe. Nożne bębenkowe, pierwszorzędnego gatunku 150 zł, gabinetowe bębenkowe — 180 zł, duże krawieckie — 240 zł. Przesyłka na nasz koszt. Gwarancja 15-letnia. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem kolejowym po otrzymaniu 20 zł zadatku.

Żądać katalogów i cenników.

U W A G A! FIRMA KATOLICKA.



CHOROBY PŁUC

GRUŹLICA PŁUC

jest nieulegalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN-AGE”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK XII. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1938



DZIEŃ TRZECI

Po klęskach narodowych, gdy mrok otaczał przyszłość Polski, gdy spełniły się ponure proroctwa Skargi, gdy „dziedzictwa nasze wpadły w ręce cudzoziemca i domy nasze do obcych”, wieszcz przyszłego odrodzenia Zygmunt Krasiński, jako skutek opamiętania i pokuty przepowiadał:

„Dnia trzeciego się rozwidni
i na wieki będzie rano...”

Żyjemy już w tym dniu trzecim. Doczekaliśmy się zmartwychwstania Wielkiej Męczennicy. Wskrzyszona niepodległa Polska — sen ojców naszych — jest rzeczywistością.

Ale odrodzona niejako cielesnie Polska musiała jeszcze odrodzić się moralnie „w duchu i prawdzie”. Trzeba było wymieść nasze domostwo po gospodarce obcej, wydobyć na światło dzienne, ukryte przed wrogami skarby. Po „śnie grobów”, „w styksowym wykąpana mule”, musiała Ojczyzna nasza rozpocząć nowe życie, biorąc z przeszłości swej przebogatej i sławnej tylko to, co ma wartość nieprzemijającą...

I wspomnieliśmy dni chwały. Zaszumiały w wspomnieniach naszych sztandary Grunwaldu, Kluszyzna, Chocimia i Wiednia. I zrozumieliśmy, że droga do tych zwycięstw, do mocy naszej, do tryumfu — wiodła zawsze od ołtarza. Odczuliśmy, że Polska to „matka świętych” i że tej matce naszej przywrócić mamy splendor należny.

Przez świat dzisiejszy po stuleciach wątpienia idzie wielki prąd odrodzenia religijnego. Nie mógł ominąć on i Polski, znajdując tu warunki odpowiednie. I ten dziejowy nurt staje się u nas z rokiem każdym głębszy i potężniejszy. Czasem płynie on innymi niż się spodziewano łożyskami, odmienną niż gdzie indziej barwę mają jego fale, lecz płynie ze wspólnego całego chrześcijaństwu katolickiemu źródła...

Ludzie małej wiary, zapatrzeni pełni podziwu w obce wzory, nie rozumieją często głosu fal polskiego życia... Lubią jątrzyć rany Ojczyzny i Kościoła. Chcieliby katolicyzm nasz we wszystkim, do najdrobniejszych szczegółów zewnętrznych, upodobnić do katolicyzmu narodów zachodnich, nie pomni, że największym skarbem Kościoła jest jedność w różnorodności, że każdy naród w wieniec zdobiący ołtarz Chrystusowy wplata kwiecie z własnej rodzimej niwy. Uboższym byłby ten wspaniały wieniec, gdyby zabrakło w nim polskich bławatków czy polskiej macierzanki...

Prawdą jest, że w dobie niewoli nie mogliśmy wydać Pawłów Włodkowiców i Hozjuszów, ale pracę apostołską św. Jacka Odrowąża i bł. Andrzeja Boboli prowadzili wciąż nasi Beyzymy i inni cisi pracownicy Chrystusowi.

Prawdą jest, że w niedawnych warunkach, katolicyzm polski kryć się musiał niemal w podziemiach, że nie był to klimat sprzyjający rozplodzeniu się w Polsce intelektualistów katolickich, ale prawdą też jest, że na Zachodzie kościoły są dziś przeważnie puste, a nasza prosta wiara ludu wypełnia domy Pańskie.

Czy mamy też zapominać o tym, że gdzie indziej Majestat Boży, budzi lęk i grozę, jak na Wschodzie, lub też wciągany bywa w krąg pospolitości, jak na Zachodzie — w naszym zaś rozumieniu Bóg przede wszystkim jest dobrym naszym Ojcem, a miłość do Matki Bożej osiąga najwyższe napięcie. Maryja jest naszą Matką i Królową.

Takim jest „katolicyzm polski”, który przebył ciężką próbę i zahartował się w walce... Musiał pogłębić się, musiał nabrać rumieńców, musiał odzyskać utracone skrzydła... Ale w istocie swej pozostanie zawsze sobą.

Mylą się bardzo ci, którzy widząc ten renesans Kościoła katolickiego w Polsce, świadomie, czy nieświadomie, chcieliby wyzyskać katolicyzm dla celów doczesnych, wąskich, egoistycznych, a temuż katolicyzmowi zasadniczo wrogich. Prąd, który wyciąga rękę po „rząd dusz” i sumień, a przez proste zastąpienie pojęcia „integralizm katolicki” pojęciem „totalizm katolicki” buduje pomost dla totalizmu państwowego — nie wspólnego z Kościołem katolickim nie ma i mieć nie może.

Mamy instynktowną niechęć do wykrętnych rozumowań, zaciemniających prawdę. Metody bizantyńskie i rabinistyczne nie znajdują u nas uznania. Chcemy pielęgnować katolicyzm czysty, katolicyzm Ewangelii i nieomyślnej nauki Stolicy Apostolskiej. Nakaz strzeżenia się „kwasu faryzejskiego” — jest dla nas, w naszych niebezpieczeństwach szczególnie aktualny.

Rozumiemy jednak, że byłoby rzeczą dziwną, gdyby z ustępujących mroków świata materialistycznego — nie odzywały się głosy, usiłujące zmylić nasze drogi... Zawsze tak bywa. Ale mimo tych głosów — „dzień trzeci” już nad Polską zajaśniał i nie mają one mocy, by powstrzymać wskazówki zegara... Czas płynie naprzód, czas pracuje dla Królestwa Bożego na ziemi, w którym dla Polski „na wieki będzie rano”...

SŁOWO I CZYN K. H. ROSTWOROWSKIEGO

Rok 1913 przyniósł literaturze polskiej arcydzieło Rostworowskiego, nadający mu prawo do odrębnego rozdziału w piśmiennictwie. Był to „Judas z Kariothu”, tragedia małego człowieka, który nie dorósł do misji apostołskiej, chociaż się na nią porwał. Judasz, drobny kramarz palestyński, na widok cudów Chrystusa wykalukulował w mętnej głowie, że można lepiej na nich zarobić, niż na towarach w sklepiku. Chęć zysku ze świętokupstwa otworzyła jego serce szatanowi.

Jest to tragedia małości. Judaszowi Rostworowskiego potrzebny był nie Chrystus odkupiciel, wiodący do nieba, lecz Chrystus karierowicz, taki, który by uległ pokusie władzy doczesnej. Takiego Chrystusa Judasz nie byłby sprzedał hurtem za 30 srebrników, aleby raczej wyzyskiwał cudotwórcę detalicznie, jak impresario, przez kilkadziesiąt lat...

Bystre wniknięcie w ogrom małości ludzkiej, czyni z dramatu o Judaszu arcyosobliwość. Postać Judasza jest bezwzględnie ludzka, niepospolicie pospolita, a tak żywa — że może się pomieścić w każdej epoce. Stąd bliski do niej stosunek nowoczesnej widowni teatralnej, która z łatwością dostosowywa tego historycznego Judasza do swojej żywej codzienności, przemieniając go z kramarza palestyńskiego na zamerykanizowanego prezesa pra-trustów, pra-karteli.

Judasz Rostworowskiego widzi w Chrystusie nie swego zbawcę, lecz swego kandydata partyjnego.

Swoiście twórczy chwyt przejawia się tu i w tym, że Judasz wzbudza litość. Według bowiem Rostworowskiego w nienormalnych — po grzechu pierwotnym — warunkach życia ludzkiego, Judasz bywa zjawiskiem zupełnie normalnym.

I w tym jest właśnie tragedia.

W inny świat wchodzimy w „Kaliguli”. Z nizin proletariatu palestyńskiego na dwór rzymskiego cesarza. Lecz i tu będzie nam niezbędna litość...

Niezwykłe to zadanie, pokazać obłąkańca na tronie cesarów, a na krzyk: to jest potwór! — odkrzyknąć: to tylko człowiek — i wymusić przy tym na słuchaczy przyznanie sobie słuszności.

Rostworowski tego właśnie dokonał. Pokazał małość ludzką w purpurze cesarów i kazał się nad nią ulitować, tak samo jak nad małością wyświechtaną szarego Judasza.

Wielki psycholog, znakomity talent, przy szekspirowskiej gdzieś biegleści panowania nad akcją — oto właśnie Rostworowski w Judaszu i w Kaliguli.

Duchem religijnym owiany jest jego piękny dramat „Miłosierdzie”. Autor wychodzi z założenia, że męka Ukrzyżowanego powtarza się nieustannie w każdym pokoleniu, od dwóch tysięcy lat. Każdy z nas według poety — bierze udział w etapach męki Chrystusowej — jako wyznawca lub zaprzaniac. Rostworowski głosi, że narody dzisiejsze, pomimo dwudziestu wieków chrześcijaństwa, zachowały skłonności pogańskie. Oddane okrucieństwu i samolubstwu, z łatwością wyrzekają się one miłosierdzia, w którym jedynie żyje duch Chrystusowy.

W dzisiejszych warunkach społecznych i moralnych, miłosierdzie jest tak samo spętane, bicowane i krzyżowane, jak Chrystus w Jerozolimie.

Wraz z miłosierdziem spętano i unieruchomiono nawet i ten ostatni ślad Boga na ziemi, bez którego ta ziemia stałaby się szlachtuzem. „Oto człowiek!” — woła bezdźwięcznie manekin Piłata. I widzimy powszechną zawiść łaszącą się do powszechnej chciwości, zanim jej skoczy do gardła z nożem lub ręcznym granatem.

Gdy Miłosierdzie umiera na krzyżu, tłum ludzki sam siebie skazuje na Golgotę, aby wreszcie znów żebrać... o zmartwychwstanie miłosierdzia.

Prostota idei przewodniej czyni z tego dramatu misterium wielkanocne, zrozumiałe dla najszerszych warstw. Jest tu logicznie wykazana potrzeba niebios dla istnienia — ziemi, ażeby ziemia nie stała się co chwila rzeźnią, albo szpitalem wariatów.

Należy łaknąć posiłku duchowego, bo inaczej twardy chleb ziemski nie przejdzie ludziom przez gardło.

W dziełach Rostworowskiego było poczucie nieśmiertelności.

* * *

Jego „Straszne dzieci” z roku 1922 zawarły również skrócony obraz dziejów całej ludzkości w jasełkach poetyckich. Te „Straszne dzieci” budują lilipucie społeczeństwo, dają upust karlim namiętnościom i folgę olbrzymiej głupocie. Wskutek tego mrą w pajęczych sieciach najgłupszych pod słońcem zbrodni. Następnie zmartwychwstają w takich zaświatach, jakie wyroić zdołała ich nieudolna wyobraźnia.

„Straszne dzieci” — to starszuskowate, nikczemne stworzonka, mianujące się królami wszechstworzenia, a nie umiające opanować nawet swych własnych, wieczyście smarkaczowskich, popędów.

Trochę zgiełku, trochę odsadzania się wzajemnie od pełnej miski, dużo zazdrości, zaduch czadu idący od słomianego ognia tandetnych namiętności — i w ostatecznym wyniku wojna wszystkich przeciwko wszystkim, zerwanie nadwątlonych więzadeł społecznych i nieuchronna śmierć na zgliszczach ludzkiego mrowiska.

Jednak nie w tym zakończeniu osiąga Rostworowski szczyt drwiącego pesymizmu: te kukły dwunogie o ptasich mózdkach i zajęczych serduszkach mają jeszcze przed sobą — o ironio! — wieczność.

Satyryczna werwa autora wzbija się tutaj pod niebios rzadką odmianą tragizmu — tragizmu komicznego.

* * *

Wskutek przewagi tematów ogólnoludzkich, przypisywano Rostworowskiemu często kosmopolityzm. Swoją trylogią dramatyczną: „Niespodzianka”, „Przeprowadzka” i „U mety” — rozproszył te posądzenia do cna. Okazawszy się w tym cyklu równie świetnym mistrzem prozy, jak poprzednio wiersza, Rostworowski przerzucił się ze świata symbolów w szarą rzeczywistość, na dno naszej ubożyzny chłopskiej i inteligentkiej, która przypomina czasami warunki życia w okopach podczas przewlekłej walki politycznej o byt.

Niespodzianką nazwał autor zdarzenie prawdziwe. Na wsi podkarpackiej dokonano istotnie zbrodni potwornej: dla zdobycia pieniędzy na kształcenie jednego z synów, rodzice zamordowali bogatego przybysza

z Ameryki, który również okazał się — ich niepoznanym synem.

Z przenikliwością psychologa zaznaczył Rostworowski, że zbrodnia bezwiednego synobójstwa nie zrodziła się w głowie matki, przedstawiającej najtęższą siłę roboczą tej rodziny. Pomysł zbrodni podsunał jej do wykonania mąż, przywykły całe życie wyręczać się kobietą, która i dla niego — tego obiboka szynkownianego — więcej była matką, niż żoną.

Wszystkie bez wyjątku dramaty Karola Huberta Rostworowskiego nie są jedynie dziełem sztuki, ale i czynem społecznym. Ten podwójny arystokrata: z krwi i z ducha — propagował demokratyzację najzdrowszą, bo opartą o zasady ewangeliczne.

Ewangelie wprowadzał nie tylko do swych utworów literackich, ale ją przede wszystkim stosował w swoim życiu. Nieugięty i prostolinijski, gardził zawsze kompromisem, chociaż z drugiej strony unikał fanatyzmu, a szukał godziwego porozumienia i uczciwej współpracy nawet z przeciwnikami własnych poglądów.

* * *

Dobro ojczyzny było dla niego prawem najwyższym, któremu się przez całe życie ani razu nie sprzeniewierzył.

Nie tylko Rostworowski-poeta, lecz właśnie Rostworowski-człowiek, wzniósł się na taką wyżynę moralną, że z jego aprobatą lub protestem liczone się w całej Polsce, we wszystkich politycznych obozach. Był milcząco uznanym sumieniem narodowym: odzywał się, kiedy inni milkli trwożliwie, albo wyczekująco. Katolik nieustraszony zarówno w myślach, jak w postępkach, potrafił siłą ducha zwyciężyć nawet słabość ciała. Nękany, lecz nie obezwładniony wieloletnią chorobą, z którą walka wypełniłaby każdemu innemu śmiertelnikowi resztki życia — trzymał wysoko sztandar prawości i wiary. Ale nie tylko trwał na linii bojowej, jako niezłomny chorąży: umiał prócz tego przykładem własnym porywać, prowadzić do ataku i odnosić zwycięstwa na pozornie straconych pozycjach.

Katechizm swój zawarł w tych oto jasnych słowach:

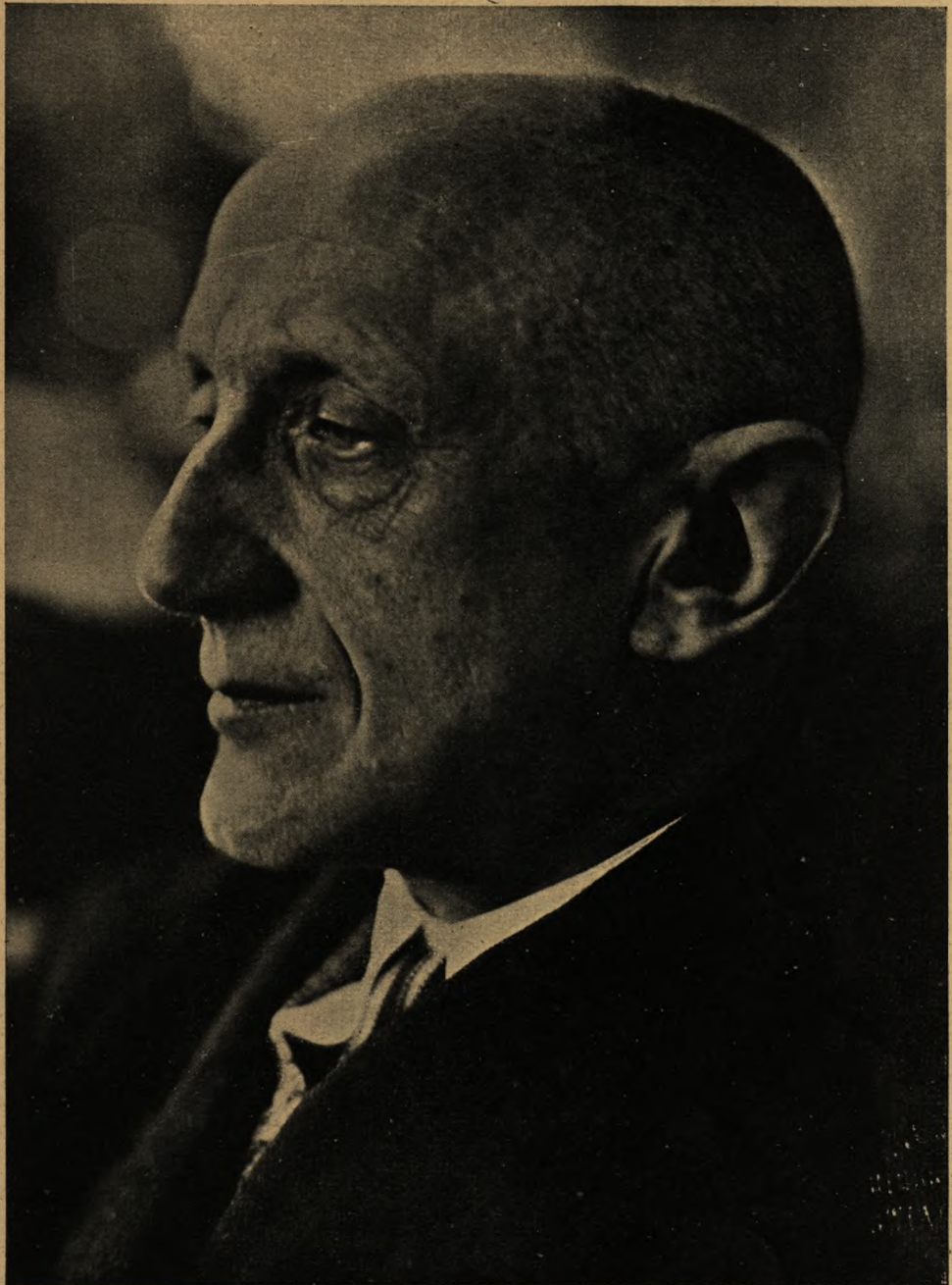
„Źródłem bezwzględnie obowiązującej etyki nie są prawa człowieka, zależne od widzimisię danej klasy lub gromady, ale prawa — Boże. — Etyka bez sankcji i obligacji, a więc

etyka bez metafizycznego kośca, jest bezkształtną bryłą, z której każdy może zrobić, co mu się żywnie podoba. — Z przykazaniami Bożymi i kościelnymi nie wolno dyskutować, ale trzeba ich ślepo słuchać”.

Ten wzorowy mąż i ojciec rodziny, ten obywatel bez skazy uzyskał jakby stygmat kapłaństwa: mógł dotykać tematów, które w innych dłoniach byłyby mimo woli skalane mógł bez przesady i poetyckiego patosu głosić to, co sam przez całe życie spełniał wiernie.

Weźmiesz w ręce jak Hostię wolność odzyskaną
i jak Hostię podniesiesz, aby ją widziano,
zza siódmej góry, rzeki, zza siódmego morza —
i żeby wołano: oto wolność Boża!

Sp. Karol Hubert Rostworowski.



OSTRZEGAWCZE SYGNAŁY

W ostatnich latach zaszły pewne wydarzenia, które jakkolwiek wszystkim są znane, nie znalazły dotąd żadnego wyjaśnienia w prasie — ani też w komunikatach i enuncjacjach oficjalnych.

W dzień pogrzebu śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, o jednej i tej samej godzinie rozeszła się w całej Polsce, jak długa i szeroka, wiadomość o zamachu na Hitlera i śmierci wodza współczesnych Niemiec. W ubiegłych trzech tygodniach, podobnie w określonym terminie, puszczono dwukrotnie w powszechny obieg wieści o charakterze wybitnie antypaństwowym, mające na celu podważenie autorytetu najwyższych czynników.

Nie chodzi nam na razie o treść tych antypaństwowych insynuacji — ale o środki i sposoby ich kolportowania.

Fakt, że niemal w jednej godzinie ta sama wiadomość dotarła do najdalszych zakątków Polski, nasuwał przypuszczenie, nadużycia radia, lub też kierował podejrzenia ku zagranicznym stacjom nadawczym.

Po mozolnym badaniu — okazało się jednak, że nikt nie usłyszał tych wieści za pośrednictwem radia, czyli, że droga ich, zdumiewająco szybkiej, penetracji musiała być jednak inna.

Zarówno pierwszą fałszywą wiadomością o śmierci Hitlera, jak i dwie późniejsze insynuacje — traktować należy przede wszystkim jako próbę powszechnego alarmu, próbę, przyznać trzeba — doskonale przeprowadzoną.

Postaramy się wyjaśnić cel tego rodzaju alarmów, ich źródło oraz tajemnicę nadzwyczaj szybkiej penetracji.

Nie ulega kwestii, że organizacja, mająca na celu dyzorować opinię kraju za pomocą fałszywych wiadomości — jest organizacją antypaństwową. Fałszywe wieści, celowo kolportowane, odegrały w historii ruchów rewolucyjnych bardzo poważną rolę, stawały się źródłem fermentów, zamieszania i w ten sposób ułatwiały akcje elementom wywrotowym.

Pomiędzy źródłem fałszywych wiadomości a sposobem ich kolportowania zachodzi — rzecz prosta — bezpośredni związek, jakkolwiek „fabryka” alarmów nie musi koniecznie dysponować własnym aparatem kolportażu.

Wszystko wskazuje, że źródłem fałszywych alarmów jest u nas jakaś dobrze zakonspirowana placówka komunistyczna, która, żąrzykujemy z góry do przypuszczenia, posługuje się niewłasnym aparatem kolportażowym.

Pomimo, bardzo optymistycznie brzmiących, oświadczeń czynników oficjalnych na temat słabości sił komunistycznych w Polsce — zdarzają się od czasu do czasu niespodzianki, mówiące wręcz coś innego.

Śledztwo w sprawie śmiertelnych strzałów u ołtarza kościoła w Lubomiu stwierdziło ponad wszelką wątpliwość, że zabójca działał nie indywidualnie — ale że mamy tu do czynienia z zorganizowaną akcją, z całym aparatem komunistycznym, który z łona swego delegował drogą losowania zamachowca. Fakt ten ujawniły dopiero mordercze strzały. Wniosek stąd prosty, że wszelkie uspokojenia i wszelkie optymistyczne oceny naszej sytuacji wewnętrznej są — co najmniej — przedwczesne.

Któż bowiem może zaprzeczyć, czy analogiczne organizacje nie działają i gdzie indziej, czy jutro lub pojutrze nie padną strzały w innym kościele? Incydent luboński raczej nakazuje wzmoczoną ostrożność i zmusza do oczekiwania dalszych niespodzianek.

Nie podzielając ani na chwilę optymizmu czynników oficjalnych, musimy jednak stwierdzić, że siły komunistyczne w Polsce są, mimo wszystko, za słabe, aby były zdolne przy pomocy własnego aparatu kolportażowego przekazać pewne wiadomości w ciągu paru godzin z jednego krańca Polski na drugi.

Nie ulega wątpliwości, że komuniści w takich wypadkach posługują się aparatem niewłasnym, aparatem wypróbowanym, posiadającym ustaloną już markę.

Któż dysponuje u nas tego rodzaju aparatem?

Tylko — i wyłącznie — Żydzi!

Oni to — nie od dzisiaj, i nie od wczoraj — ale od wieków posiadają doskonale funkcjonujący aparat informacyjny i nadawczy, tysiącrotnie w ciągu stuleci wypróbowany — nigdy niezawodny, zmontowany w mrogach getta i w organizacjach kahałowych. Jak to stwierdza bliższa i dalsza historia — gdy chodzi o sprawy ekonomiczno-finansowe, czy polityczne, Żydzi byli zawsze dobrze i w porę poinformowani o wszystkim. Gęsta sieć żydostwa w Polsce, czyni ten aparat szczególnie sprawnym.

Konspiracja żydowska zająłaby się w tak wielu punktach z konspiracją komunistyczną, że nie dziwnego, że stary aparat żydowski — służy od czasu do czasu również jako stacja nadawcza dla komunistów, na razie tytułem próby.

Jedynie idąc po tej linii poszukiwań zdołamy dotrzeć do źródła i sposobu kolportowania fałszywych wiadomości o charakterze antypaństwowym, puszcanych na razie tytułem próby — próby aparatu i reakcji w masach.

Nie ulega kwestii, że w zamiarach i planach wywrotowców, aparat ten na przyszłość ma wyznaczoną ważną rolę.

Są to metody działania bardzo nieuchwytnie, a groźne w swych następstwach, wymykające się niemal całkowicie spod kontroli władz bezpieczeństwa — którym zwycięsko przeciwstawić się może jedynie czujna opinia społeczeństwa głęboko uświadomionego, krytycznego, ustosunkowanego do wiadomości z niestwierdzonych źródeł, poinformowanego o metodach akcji wrogiej państwu i narodowi.



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

„SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁA” SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁA” SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, ULATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

DINOL płyn — przy poceniu pach
proszek — przy poceniu nóg **OD POTU**

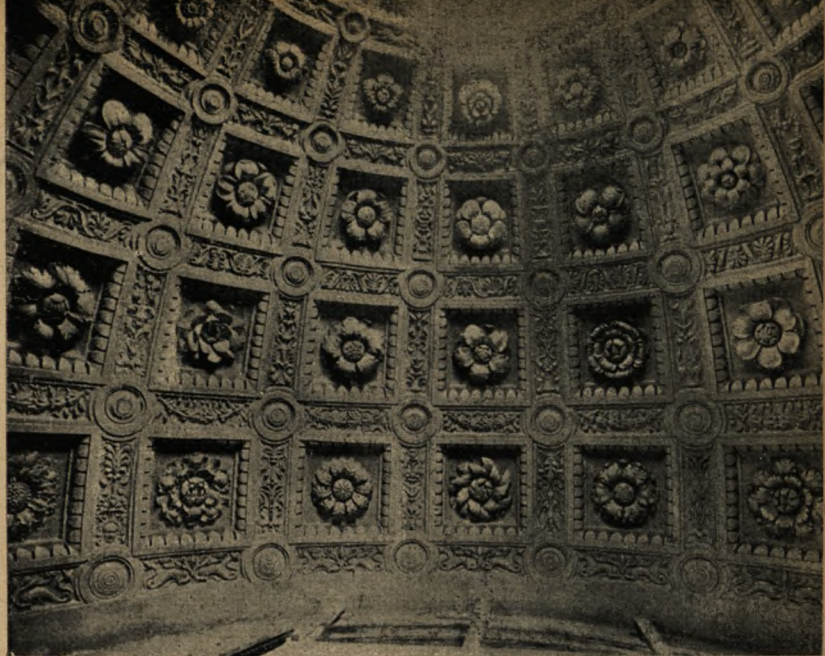
Cerę wypielegnowaną, ręce delikatne
opalenizną cudowną daje biolog. **krem CZARODZIEJ**

PERŁY ARCHITEKTURY KOŚCIELNEJ W KRAKOWIE

Jednym z najsilniejszych dowodów kultury każdego narodu jest jego architektura. — A jak wiemy, najwznieślejszymi i najpiękniejszymi wzorami architektury wszystkich narodów — są ich świątynie i kościoły. Każdy naród wybierał najzdolniejszych ludzi ze swoich czy obcych, by te świątynie stawiali, również dobierano najmocniejsze, najtrwalsze materiały, by z nich wznosić kościoły. A gdy te budowle zostawały oddawane do użytku — to wtenczas najpiękniejsze ustawiano i wykonywano ołtarze, stalle, ambony, organy i nagrobki dla wyjątkowo zasłużonych obywateli. Ten krótki przegląd budowy kościoła stwierdza, iż każde piękno architektury w dawniejszych czasach, trzeba szukać w budowie kościołów.

Kraków od najdawniejszych czasów, bo od czasu budowy kaplicy Feliksa i Adaukty na Wawelu (a więc IX wiek) omal iż nie po dzień dzisiejszy, nie przestał przodować pięknymi wzorami innym miastom swoją architekturą. I gdyby, powiedzmy, zaszedł jakiś nadzwyczajny kataklizm i wypadek, iż wszystkie miasta nasze zostałyby pozbawione swoich monumentalnych budynków, a zostałyby tylko Kraków — to pomimo tej kata-

Pomnik Kazimierza W. w katedrze krakowskiej.

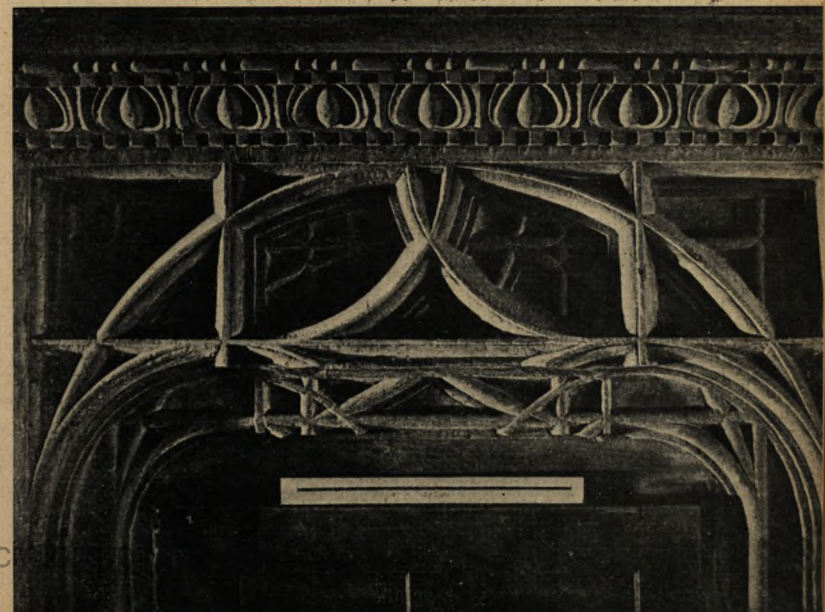


Sklepienie kopulaste ze skrzyżciami (kasetami) od wnętrza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.



Trzy kielichy z XVI wieku ze skarbcza katedry krakowskiej.

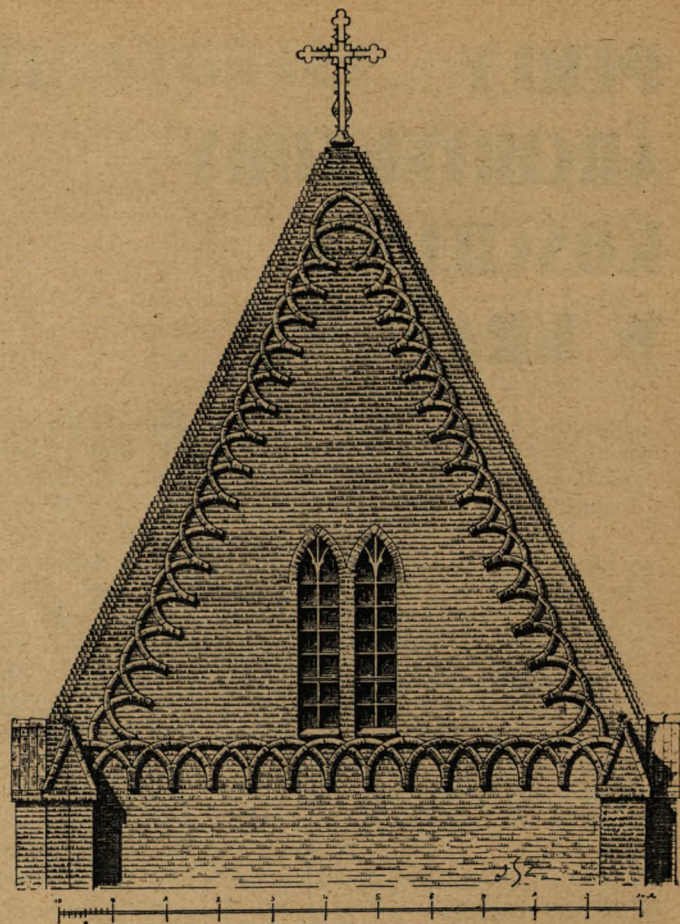
Łuk z końca XV wieku w kościele Św. Barbary.





Widok na sklepienie kaplicy Św. Krzyża na Wawelu. Malowidło o charakterze bizantyńskim, sięga XV wieku. Kaplicę dlatego zwano albo „Mosaiico more depicta”, albo „Graeco more depicta et decorata”. — Żebrowania i zorniki w duchu stylu ostrołucznego. Ostatnimi czasy malowidło odświeżone przez artystę-malarza Juliana Makarewicza.

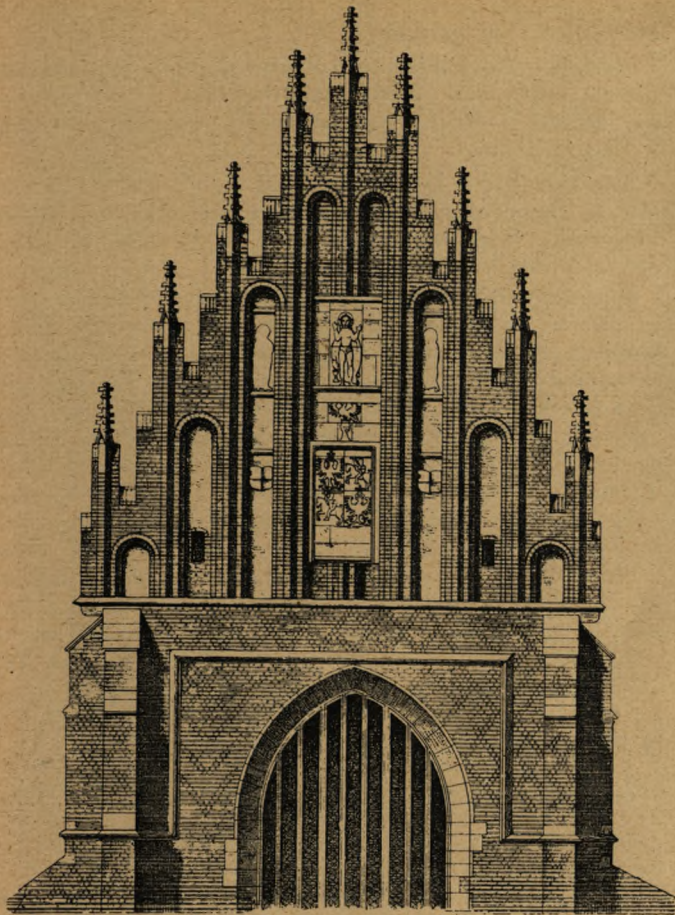
Główny ołtarz w Kościele Mariackim, wykonany przez Wita Stwosza.



Szczyt kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, zamykający nawę krzyżową od strony północnej — z zażębieniem z cegły wykonanym. Szczyt ten, to jedyny zabytek pierwotnej architektury kościoła. Wedle Essenweina w szczycie było „trójnałęczne”, złożone z dwóch nałęcz bocznych na wspornikach opartych, zwięszonych nałęczą trzecią ponad okna sięgającą.

Przyozdobienie podstawy pilastry wewnątrz kaplicy Zygmuntońskiej w Krakowie.





Szczyt zachodni kościoła Bożego Ciała — Kanoników Regularnych na Kazimierzu w Krakowie. Najpiękniejszy okaz krakowskiej szkoły średniowiecznej, przy czym uderzającym jest szczegół, że występuje tu zawsze na głównej osi z iglicą sterczyna środkowa, w tym przypadku przerwana tarczami herbowymi. — Okno o laskowaniu prostoliniowym w charakterze stylu nadwiślańskiego, dwie łaski macierzyste grubsze — sześć łasek pochodnych cieńszych. — Ściana wzorzysta z cegieł szklonych utożona. (Z dzieła A. Essenweina).

Górna część kaplicy Zyguntowskiej na Wawelu.



Wieczerza Pańska. Malowidło ścienna w kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze krakowskiej. Malarz nieznanym.

Wielkie stalle w kościele OO. Franciszkanów.





strofy pozostałybyśmy „my Polacy” w rzędzie innych cywilizowanych narodów.

Kraków szczególnie z ostrołukowej epoki, posiada tak piękne i wspaniałe zabytki architektury, iż one jeszcze bardzo liczne wieki będą zachwycały przyszłe pokolenia swymi formami.

Ten cały liczny szereg pięknych i wspaniałych kościołów ze swymi ołtarzami, stallami i nagrobkami, i nawet budynków świeckich spowodował, iż Kraków w epoce ostrołukowej wytworzył swój własny typ, charakter i styl budowlany, i wtenczas, gdy prywatne budowle jeszcze przeważnie w drzewie się budowały — powstają szczególnie w epoce Kazimierza Wielkiego, a przeważnie królowej Jadwigi i Władysława — najwspanialsze kościoły krakowskie. I tak obok — Wawelu, powstają kościoły N. Maryi Panny, Św. Katarzyny, Św. Krzyża, Św. Barbary, kościół OO. Dominikanów i Franciszkanów, Św. Andrzeja i Św. Stanisława na Skałce. — W drugiej epoce swego świetnego rozkwitu architektury krakowskiej, nie mniej może ciekawej jak pierwszej, tj. w okresie odrodzenia sztuki klasycznej na Zachodzie w okresie panowania Zygmunta, powstają wspaniałe kościoły jak: Św. Piotra, Św. Anny, kaplice królewskie na Wawelu i ogromna ilość wspaniałych nagrobków, epitafij itp.

Z chwilą przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy (1575 r.) rozwój architektury czasowo się wstrzymał, by znowu się rozwinąć w okresie Stanisławowskim.

Od góry z lewej strony: Pomnik Spytka Jordana, u św. Katarzyny.

Od dołu z lewej strony: Grób św. Stanisława w Katedrze Wawelskiej.

Od dołu z prawej strony: Zaplecek ław kapłańskich, czyli stalli w Kościele Mariackim w Krakowie po lewej stronie od ołtarza wielkiego. Wnęka rozwinięta na zasadzie „dwunależca” z zaznaczeniem osi przez wspornik. — Obraz przedstawia drzewo „Jessego”.

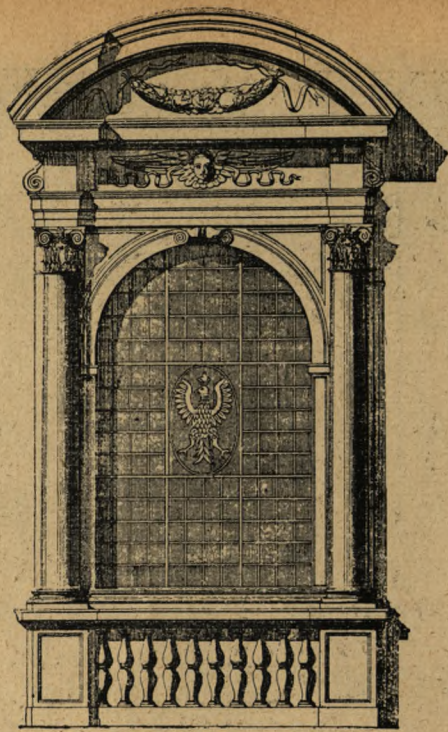




75. Wielki Oltarz w kościele N. P. Maryi, dzieło Wita Stwosza. (strona zewnętrzna)

4. KRIEGER w Krakowie.

Wielki oltarz w kościele N. P. Maryi, dzieło Wita Stwosza (strona zewnętrzna).



*Okno z kościoła Św. Piotra w Krakowie
pomysłu jezuitę Józefa Bucciusza — i Jana
Marii Bernardoni'ego, mediolańczyka.*

Kościół Zbawcy (Św. Salvator) w Krakowie.



Szereg kaplic na Wawelu i wejście na Zamek.

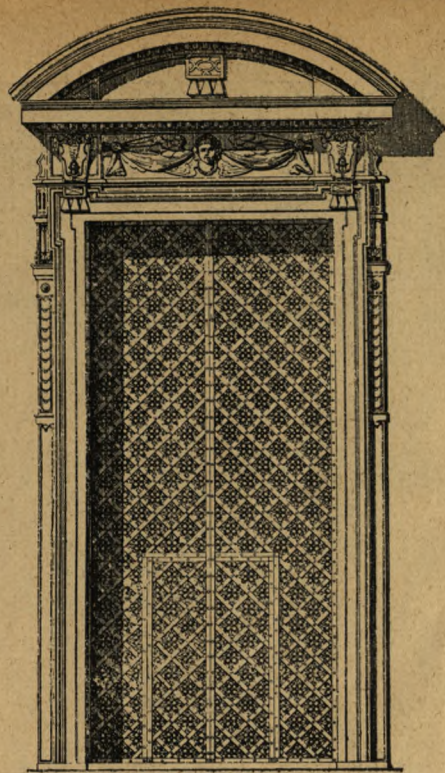
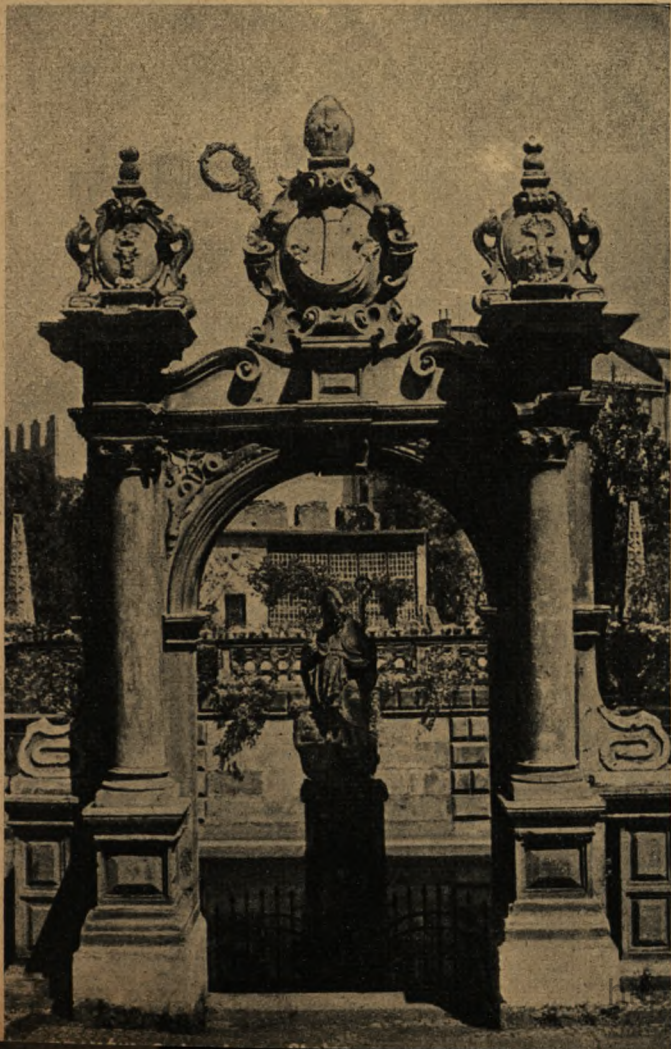
Kościół Św. Stanisława na Skalce.





*Polichromia kaplicy św. Salomei u Franciszkanów w Krakowie.
Mal. J. Mikulski.*

Sadzawka na Skalce.



*Drzwi główne do kościoła św. Piotra
w Krakowie. Kościół rozpoczęty w r. 1597.*

*Tryptyk (Historia św. Jana Chrzciciela) w kościele św. Floriana,
rzeźba Wita Stwosza.*

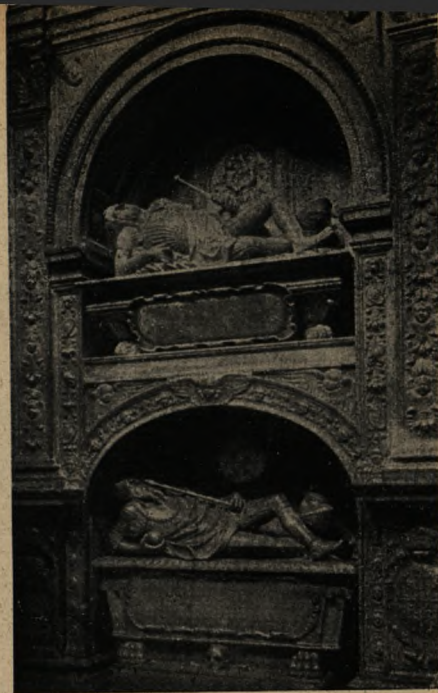


Tryptyk (Historia św. Jana Chrzciciela) w kościele św. Floriana, rzeźba Wita Stw



Kaplica Św. Jacka w kościele OO, Dominikanów.

Fragment stalli z końca XVI wieku w katedrze krakowskiej.



Pioniki królów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta w Katedrze na Wawelu.



Odrzwia z kościoła Św. Katarzyny w Krakowie (na Kazimierzu).

Już w tym obecnym wieku powstaje w formach nowoczesnych a pełnych umiarkowania i gustu kościoł OO. Jezuitów.

Zasadniczym stylem Krakowa i jego kościołów jest styl z okresu ostrołukowego, a więc od połowy XIV wieku, i ten tak silnie, i oryginalnie na ziemi Krakowskiej i pobrzeżach Wisły się rozwinął, iż został w mowie potocznej „stylem Nadwiślańskim” nazwany. Jedną z głównych jego cech jest, iż nawy kościoła tworzą w rzucie poziomym prawie prawidłowy kwadrat, a nawa środkowa



Krata kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.



Kaplica królewska w Zamku na Wawelu.

Wielkie stalle w kościele OO. Dominikanów.



Część wystawy przedniej kościoła OO. Kamedułów na Bielanych pod Krakowem. (1623 — 1630 r.).

wa przechodzi w nieco zwężone, bardzo wydłużone prezbiterium. Ono mocno się zaznacza w swym przejściu łukiem tak nazwanym „tęczowym”, w górze którego zazwyczaj bywał umieszczony Chrystus na krzyżu z dwoma postaciami po bokach. To wydłużone prezbiterium nieraz nawet przekraczało długość samej nawy głównej, jak to ma miejsce w Katedrze na Wawelu, w kościele Św. Jana we Lwowie i innych. W nawach jest zawsze zachowany pewny stosunek szerokości nawy głównej do bocznych i u nas w Polsce przeważnie jest on jak 3 : 4





*Widok zewnętrzny kościoła OO. Dominikanów.
Wielkie stalle w kościele Bożego Ciała.*

lub 2 : 3 1/2. Te nawy są oświetlane oknami dość wąskimi o skromnych laskowaniach lecz bardzo strzelistych.

Na zewnątrz kościoły nasze są dość skromne w porównaniu z bogatą architekturą kościołów francuskich, a to z tych względów, iż przeważna część naszych kościołów jest pobudowana w cegle — materiale mniej trwałym i trudniejszym do wyrobienia dekoracji, niż kamień.

Pomimo tego mamy cały szereg w samym Krakowie istnych arcydzieł sztuki ostrołukowej. Przegląd tych świątyń krakowskich musimy rozpocząć od Katedry na Wawelu. Jest ona pod wezwaniem Św. Wacława i została założoną w 1126 r. przez Bolesława III. Budowa trwała czas dłuższy i ostatecznie całkowicie ją wykończył w okresie 1340 — 1359 Kazimierz Wielki. Przyczynami tak powolnego jej całkowitego zakończenia były pożary, najścia Węgrów, Czechów i hord tatarskich. Katedra jest całkowicie pobudowana z ciosu. Kaplice obecnie istniejące dokoła naw bocznych powstawały

Nagrobek Zofii Bonerowej.



Wnętrze kościoła OO. Kamedułów na Bielanych pod Krakowem.



z czasem i były lub przebudowywane, lub całkowicie nowowznoszone i tak powstają kaplice: Jagiellońska, czyli Zygmuntońska, Batorego i bardzo wiele innych. Kaplica Zygmuntońska ze złożonym dachem zbudowana, była w okresie 1518 — 1527 r., są tu wspaniale piękne sarkofagi królów Zygmunta I, Zygmunta Augusta i królowej Anny Jagiellonki.

Prócz tego są kaplice: Św. Krzyża często zwaną Sołtyków z tej przyczyny, iż tam znajduje się pomnik biskupa Sołtyka wzniesiony w 1790 r. z wieloma akcesoriami symbolicznymi tak charakterystycznymi dla tej epoki. — W tejże kaplicy znajdują się dwa arcydzieła Wita Stwosza: sarkofag króla Kazimierza Jagiellończyka i jego ojca króla Władysława Jagiełły. Malatura kaplicy jest w stylu bizantyjskim.

Po przeciwnej stronie nawy głównej znajduje się wspaniała kaplica Św. Trójcy z malaturą al fresco w stylu bizantyjsko-romańskim. Kaplica była fundowana przez

Nagrobek Seweryna Bonera.



Widok na część kapłańską kościoła Św. Barbary i na Kościół Mariacki w Krakowie, z przyporami o zwieńczeniach ciosowych.



Wieże Katedry Wawelskiej.

Kościół Św. Krzyża.





Kaplica Zygmuntowska

króla Kazimierza Jagiellończyka. -- Tuż przy kaplicy Św. Krzyża z sarkofagiem króla Władysława Jagiełły znajduje się kaplica rodu Potockich, w niej znajduje się znany ze swego piękna pomnik biskupa Padniewskiego (1572), wykonany przez znakomitego naszego rzeźbiarza Jana Michałowicza, krakowianina.

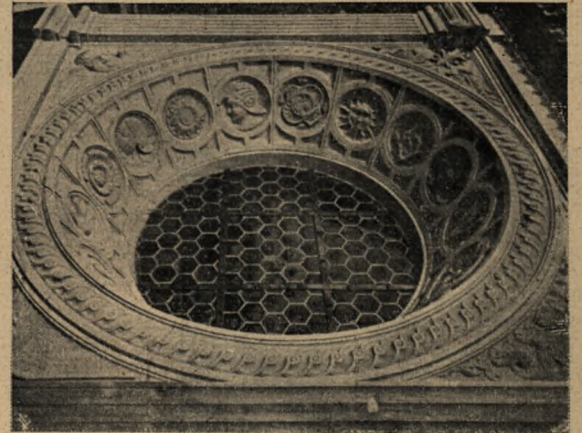
W tejże kaplicy jest wspaniale piękna statua Chrystusa Pana dłuta słynnego rzeźbiarza Thorwaldsena.

Kościół OO. Jezuitów w Krakowie.



Wspaniałą jest kaplica Wazów, tu są sarkofagi królów Zygmunta III i Jana Kazimierza, królewicza Jana Olbrachta (1634), Karola Ferdynanda i Aleksandra Karola, prócz tego tu są sarkofagi Anny i Konstancji, dwóch żon króla Zygmunta III, żony Władysława IV, Cecylii Renaty, żony Jana Kazimierza Marii Ludwiki Gonzago.

Lecz najpiękniejszą na Wawelu jest kaplica, o której już wspomniano, to jest kaplica Jagiellońska. Tu znajduje się ołtarz króla Zygmunta I cały wykuty w srebrze i pozłacany. -- Tu są też sarkofagi królowej Anny Jagiellonki, króla Zygmunta I i króla Zygmunta Augusta.



Widok obramienia okiennego z kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Dzieło Bartłomieja Berecci, florentczyku. XVI wiek.

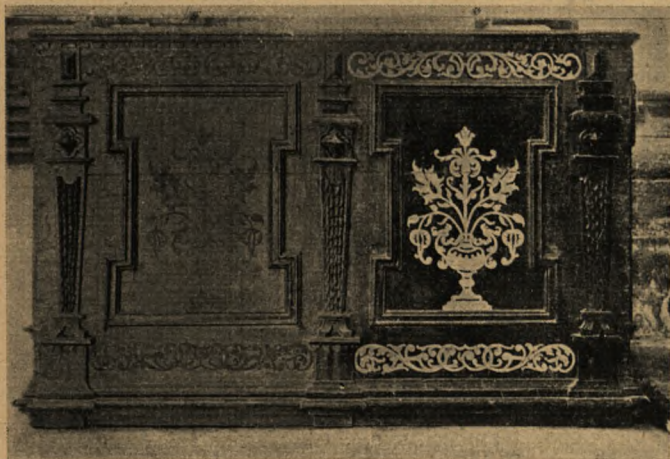
Kaplica ta jest przykryta kopułą, cała wewnątrz jest odrobiona w marmurze, a sarkofagi są wspaniałymi rzezbami ówczesnych mistrzów włoskich. Kaplica ta jak swoimi kształtami, odrobieniem i wyposażeniem jest za-

Widok furty prowadzącej do kościoła i klasztoru OO. Kamedułów na Bielanych pod Krakowem.



liczona do jednych z najpiękniejszych kaplic nie tylko Polski, ale całej Europy — a więc i świata, jest to istny klejnot nad klejnotami sztuki budowlano-rzeźbiarskiej.

Następnie w Katedrze na Wawelu mamy cały szereg kaplic, które mniej lub więcej są również wzorami wspaniałej sztuki kościelnej, są to kaplice: Szafranców, Konarskiego, Św. Jana Chrzciciela, Młodzianków z nagrobkiem biskupa Jana Grotta (1344). Kaplica Trzech Króli ze wspaniałym nagrobkiem biskupa Piotra Tomickiego. — Kaplica Św. Katarzyny, ŚŚ. Kosmy i Damiana z pomnikiem Mikołaja Zebrzydowskiego.



Zaplecek ławki z kościoła OO. Kamedulów na Bielanach pod Krakowem.

go, niestety, sprawcy rokoszu Stężyckiego, ale zarazem fundatora jednej z najwspanialszych naszych kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem. — Kaplica Św. Wawrzyńca, Św. Macieja z pomnikami Jana, Aleksandra i Andrzeja, biskupów krakowskich.

Kościół Św. Marka.



22. Kościół św. Marka.



Kraków. Kościół św. Barbary.

Kościół Św. Barbary.

Kaplica z Cyborium, czyli Przenajświętszego Sakramentu, często zwana kaplicą Batorego, bo tu jest jego sarkofag dłuta Włocha Guci'ego. W tej kaplicy znajduje się płyta pamiątkowa Elżbiety Pileckiej, żony Władysława Jagiełły. To była kaplica Królewska, bo miała bezpośrednie połączenie z apartamentami królewskimi prywatnymi. Tu znajduje się siedzenie królewskie, a po bokach ławy dla senatorów. W nawie naprzeciwko tej

Kościół Mariacki w Krakowie.





kaplicy znajdują się dwa wspaniałe nagrobki króla Jana III i jego małżonki, i króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, i jego żony Eleonory Austriaczki. Obydwa te sarkofagi noszą na sobie piętno wspaniałej kompozycji barokowej.

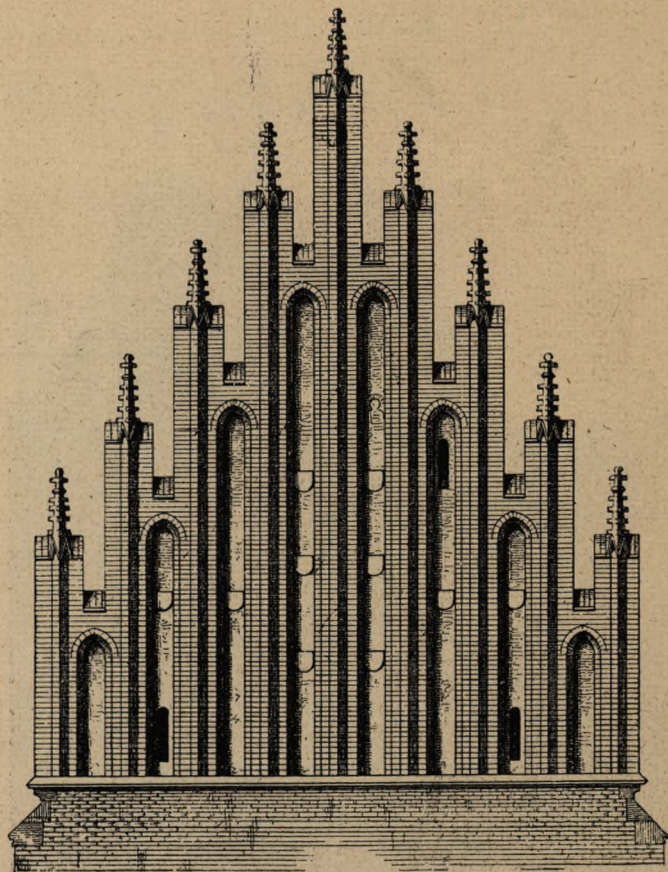
Prócz wspaniałych kaplic w katedrze są bardzo piękne sarkofagi królów, królowych, kardynałów i biskupów, do najpiękniejszych zaliczają się: sarkofag z złotym baldachimem króla Kazimierza Wielkiego, wykonany przez Wita Stwosza, posiadaniem którego każdy naród chętnie by się poszczycił; sarkofagi Władysława Jagiełły i Warneńczyka, i w nawie bocznej w rzędzie z sarkofagiem Kazimierza Wielkiego, znajdujący się współcześnie wykonany a wspaniały w swoim majestacie i powadze sarkofag królowej Jadwigi, dalej króla Stefana Batorego, kardynałów Maciejewskiego, i Dunajewskiego. Wolno stojący wspaniały sarkofag św. Stanisława Biskupa znajduje się w nawie głównej, właściwie jest to ołtarz, na którym postacie kłęczące na ołtarzu podtrzymują trumnę srebrną ze zwłokami św. Biskupa, a nad ołtarzem i sarkofagiem na czterech wspaniałych kolumnach wznosi się baldachim w kształcie kopuły-kapliczki. Tę kaplicę wzniesiono w 1624 r. staraniem biskupa Marcina Szyzkowskiego. Ołtarz, na którym w srebrnej trumnie są relikwie św. Stanisława i trumna są wykute w Gdańsku kosztem przeszło 100.000 zł — a dokoła tego ołtarza są 4 pomniki biskupów krakowskich, a mianowicie: Szyzkowskiego, Gembickiego, Łubieńskiego i Jana Małachowskiego. Z lewej strony przed ołtarzem św. Stanisława jest ambona, z której jeszcze ks. Piotr Skarga



Od góry z lewej strony: *Chrystus na osiołku. Rzeźba z drzewa lipowego, polichromowana.*

Od dołu z lewej strony: *Grupa aniołów na sklepieniu kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze krakowskiej.*

Od dołu z prawej strony: *Szczyt zachodni kościoła OO. Dominikanów.*



swe wiekopomnej sławy wygłaszał kazania. — Przed samym wielkim ołtarzem jest grobowiec kardynała Fryderyka, syna króla Kazimierza Jagiellończyka. —

Wielki ołtarz z szerokim rozmachem epoki barokowej zdobi wspaniały obraz Chrystusa — pędzla sławnego Włocha Tommasza Dolabelli.

W zakrystii, a właściwie skarbcu znajdują się wspaniałe relikwiarze, ornaty, krzyże i infuły o misternej, artystycznej robocie, i upiękzone drogocennymi kamieniami i perłami.

Mówiąc o Wawelu należy wspomnieć o wielkim, o wspaniałym tonie, dzwonie, „Zygmuntem” zwanym. Jest to największy dzwon na ziemi polskiej, za Zygmunta I został zawieszony i dziś tylko na wyjątkowe święta i uroczystości dzwoni.

Średnica jego obwodu wynosi 9 stóp, a na jego powierzchni jest postać Zygmunta I wraz z herbami Korony i Litwy.

W podziemiach katedry, to jest w kryptach św. Leonarda, spoczywają zwłoki: Książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, wszyscy królowie i królowe prócz króla Stanisława Augusta.

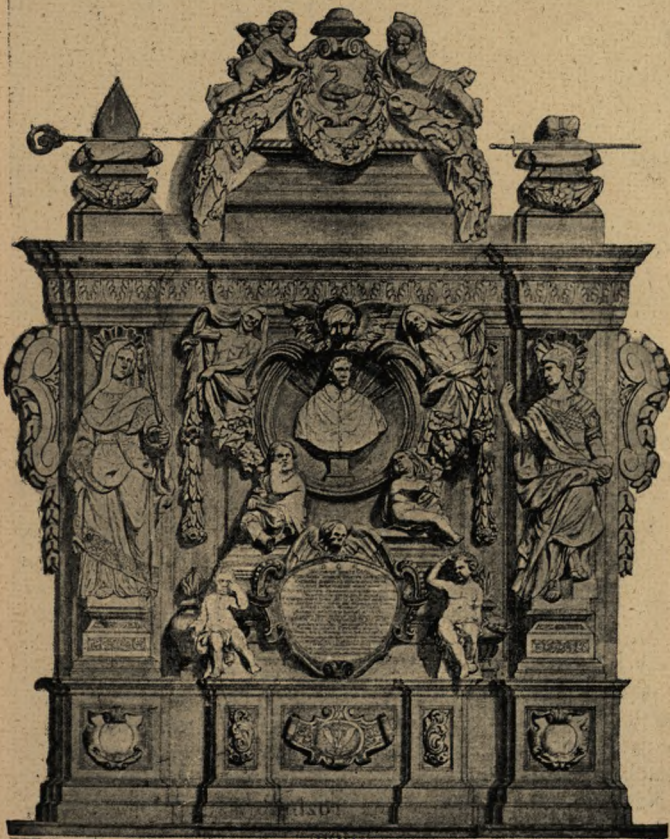
W zupełnie oddzielnej krypcie spoczywają zwłoki Adama Miłkiewicza. Zwłoki Józefa Piłsudskiego na razie są umieszczone pomiędzy sarkofagami Kościuszki, a króla Michała Wiśniowieckiego.

Pod względem zachowania i piękna architektury, po katedrze należy miejsce kościołowi N. M. Panny, założony on był w 1226 r. przez Jana Odrowąża, a za Kazimierza Wielkiego w 1360 r. całkowicie zakończony,

Od góry z prawej strony: Pomnik Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, w Katedrze na Wawelu.

Od dołu z prawej strony: Kościół Św. Anny.

Od dołu z lewej strony: Pomnik z czarnego marmuru, stiuku i alabastru, Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego, w kościele Św. Piotra w Krakowie.





Grobowiec biskupa Filipa Padniewskiego z kaplicy Różytów (czyli „Różyców”) w katedrze krakowskiej.

Nawa boczna kościoła Św. Anny.

budowę prowadził słynny Mikołaj Wierzynek, a ostatecznie wyposażony został on około 1406 r. — Kościół ten jest trójnawowy z całym szeregiem kaplic po obu stronach naw bocznych; całkowicie pobudowany z cegły. Nawa środkowa jest znacznie wyższa od naw bocznych i przez to łuk tęczy, to jest łuk nad przejściem z naw do prezbiterium, jest nader strzelisty. Posiada ten kościół dwie wieże, jedna całkowicie wykończona i posiadająca bardzo malowniczy hełm — druga natomiast jest urwaną i bez hełmu. W kościele znajduje się jedno z arcydzieł świata katolickiego, a mianowicie ołtarz dłuta Wita Stwosza, przedstawiający zaśnięcie N. M. Panny. Jest to ołtarz tryptykowy (szafowy), z zamykającymi się drzwiami również obficie upiększony rzeźbami. — Wykonał go Wit Stwosz pomiędzy 1477 — 1490 r. Całe wnętrze kościoła przez słynnego malarza Jana Matejkę,



Szczegół szafy z zakrystii kościoła OO. Kamedulów na Bielanych koło Krakowa.

jest wspaniale „a fresko” odmalowane, odtwarzając epokę ostrołukową. W łuku tęczowym znajduje się rzadkiej piękności męka Chrystusowa. W kościele, jako fundacji kupców, więc nie brak pomników i epitafii znakomitych z Krakowa, i tak na przykład wspaniałe są pomniki Monteluppich, Bonerów i wielu innych.

Kościół prócz tego posiada nadzwyczaj cenne witraże, te dawne szkła kolorowe przedstawiają chwile z życia N. M. Panny. Część ich pochodzi jeszcze z XIV w. i są te, które odtwarzają wjazd Chrystusa do Jerozolimy.

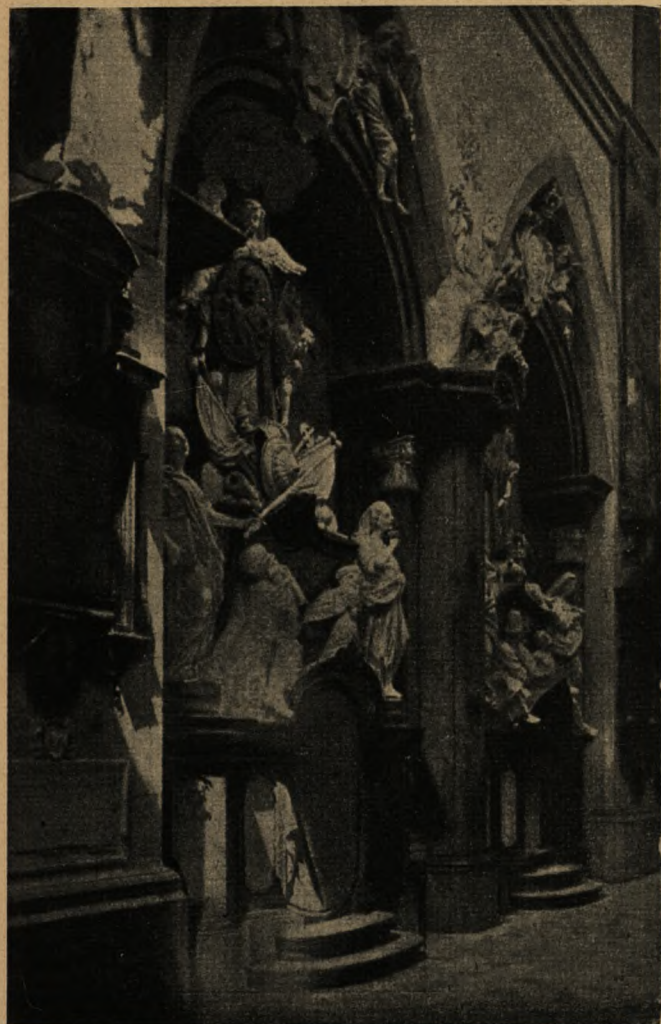
Najbliżej położonym przy Kościele Mariackim jest mały kościółek Św. Barbary, a jednak jeden ze starszych w Krakowie, rozpoczęto go w 1394 r., a został wykończony przez mularzy jako votum. Poprzednio do okresu przebudowy był to kościół dwunawowy o trzech filarach.

Nader obszerny i mocno rozbudowany jest klasztor OO. Dominikanów z kościołem. Kościół pod wezwa-

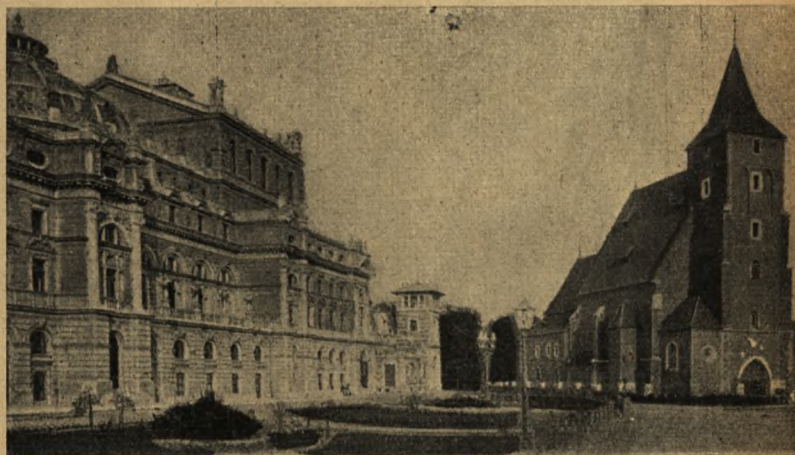




Szczegół nagrobka kardynała Fryderyka Jagiellończyka w Katedrze na Wawelu.



Epitafium królów Sobieskiego i Wiśniowieckiego w Katedrze na Wawelu.



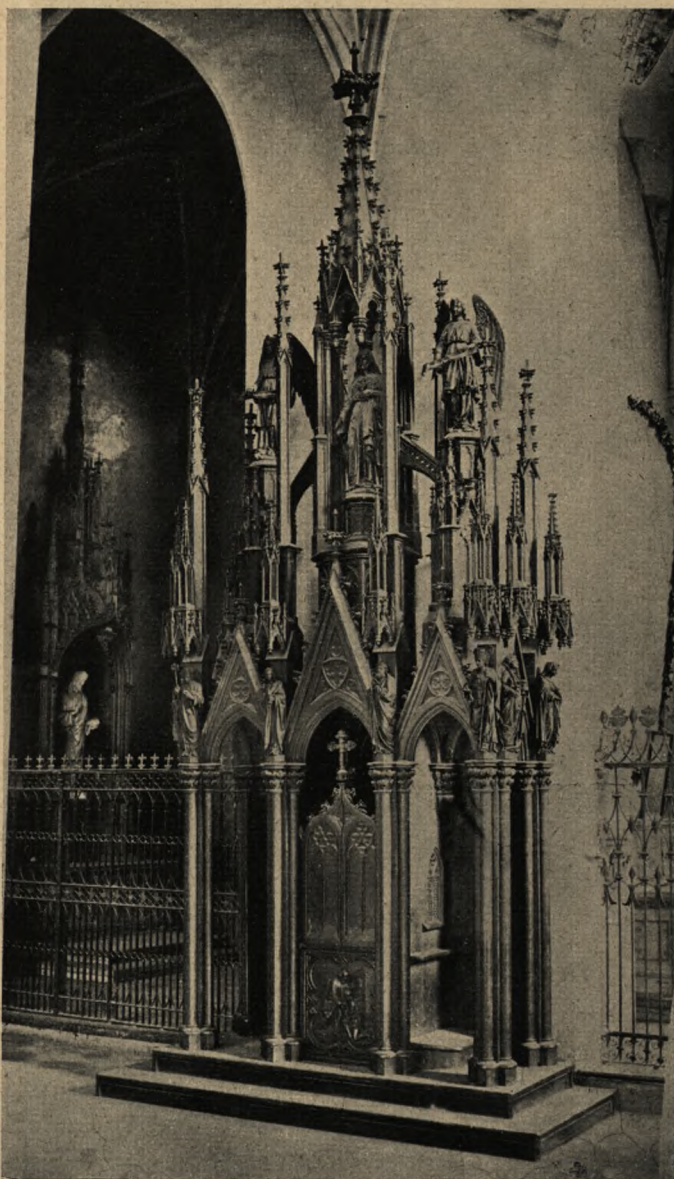
Kościół Św. Krzyża.

Grobowce królewskie na Wawelu.





Głowica filara z kościoła OO. Jezuitów.



Konfesjonał w kościele OO. Dominikanów.

niem Św. Teresy został założony 1222 r. przez Iwana Odrowąza, budowa co prawda postępowała pomalu i dopiero w 1408 r. zostało prezbiterium zasklepienie. Niestety, w 1850 r. został znacznie uszkodzony przez pożar, ale bardzo dokładnie odbudowany. Kościół ten całkowicie pobudowany z cegły, kaplice posiada tylko z jednej strony, bo z drugiej przylega klasztor. — Nawa główna jest znacznie wyższa od bocznych, jednak jest węższą i niższą od naw kościoła N. M. Panny. Przy kościele jest cały szereg kaplic, z których najciekawszą jest kaplica Św. Jacka.

Bardzo ciekawym szczegółem architektury krakowskiej są szczyty frontowe kościołów, otóż takie są bardzo charakterystyczne, co do swego laskowania w kościele Bożego Ciała, OO. Dominikanów i OO. Franciszkanów.

Również wielką ozdobą i bogactwem kościołów krakowskich są stalle, które były w różnych okresach wykonywane, a są nieraz arcydziełami snycerskimi, jak na przykład stalle w kościele OO. Dominikanów.

Nader oryginalnym jest kościół Św. Krzyża, który w samym środku kościoła posiada jeden słup, na którym się wspierają wszystkie sklepienia kościoła. Filar dźwigający żebra noszące sklepienia przypomina palmę z rozłożonymi we wszystkie strony swymi liśćmi. Kościół ten jest wspaniale zachowany pomimo tego, iż jest to dzieło końca XV wieku. Jest to zarazem typ kościołów dwunawowych, których sporo jest w ziemi Kieleckiej — jak Wiślica, Stopnica i wiele innych.

Kościół OO. Franciszkanów należy do jednych z najstarszych kościołów Krakowa, albowiem został założony w połowie XIII wieku, z biegiem czasu został znacznie wydłużony i posiada jedną nawę wraz z nawą krzyżową, a zarazem cały szereg kaplic, z których kaplica Męki Pańskiej jest tak obszerna jak nieomal nawa główna samego kościoła, a kaplica tak nazwana węgierska lub wołoska — jest mało co mniejszą od kaplicy Męki Pańskiej. Jednak najciekawszą kaplicą jest kaplica błogosławionej Salomei, czasami „Ciesielsko-murarską” nazwana, tu spoczywają jej relikwie i była ona jednocześnie z kościołem pobudowana, a po pożarze w 1695 r. jej przeróbki i odnawiania nadały jej wygląd kaplicy barokowej. Kaplica zaś Męki Pańskiej dobudowana



Wieża Zygmuntowska na Wawelu.



Szczegóły z pilastry szafy gdańskiej w pałacu hr. Potockich w Krzeszowicach.

była do kościoła około 1436 r. Do krużganków klasztor-
nych przytykała ongiś bardzo oryginalna ośmioboczna
kaplica Św. Klary, także nazywana kaplicą muzyków,
ta kaplica posiada 6 okien pomiędzy silnymi przypora-
mi, lecz po przejściu rządów austriackich, za których
w niej był skład monopolu tytoniowego tak była zni-
szczoną, iż ją w 1810 r. dla bezpieczeństwa publicznego
rozebrano. Część w czworobok zabudowanych krużgan-
ków jest zużyta na kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, jed-

nak to umieszczenie tej tu kaplicy sięga już XV wieku.
W tej kaplicy znajduje się wspaniały starożytny obraz
najprawdopodobniej z XV wieku, Matki Boskiej Bo-
lesnej.

Nader ciekawą częścią klasztoru są krużganki wraz
z średniowiecznymi malowidłami religijnymi i galerią
biskupów krakowskich. Malowidła te są bardzo cenne,
albowiem jasno udowadniają nam stan i wymagania
społeczeństwa z końca XV wieku. Szczególnie pięknymi



Skarbiec na Wawelu.

WIOSENNA SYMFONIA WARSZAWY

Filcowe kapelusze, śniegowce i deszczówki już wyrzucone.

Pierwsze bukietki fiołków, słomkowe, błyszczące kapelusze i czyste zelówki nowych pantofli — to symboliczne pierwiosniki wielkowiejskiej wiosny, którą witają panie.

Jeszcze wczesnym rankiem mrozek szczypie w nos i uszy, ale wiosnę czuje się już w powietrzu. Przenika ona człowieka wszystkimi porami ciała, każe cieszyć się i radować młodziutką zielonością trawy, białością przylaszczek, fioletem fiołków i pierwiosnków, złocistą barwą kaczeńców, błękitem nieba i blaskiem słońca.

O przepraszam, słońcu nie należy się żadna pochwała, bo właśnie na wiosnę złośliwie koncentruje ono w sobie wszystkie przywary psotnego Kazia czy Zdzisia, który zerwawszy nagle perukę z łysej głowy starej ciotki woła: A widzisz jaka jesteś stara i brzydka!

Podobnie wiosenne słońce, dla ludzi, a zwłaszcza dla kobiet jest potwornie zdradzieckie.

Nie pomaga żadna woalka, maskująca dyskretnie „kurze łapki” pod oczyma i zmarszczki na twarzy — wszystkie defekty widać jak na dłoni!...

Najniebezpieczniejszy wróg kobiety — starość ukazuje się w całej swej groźnej potędze. Zmęczone, podkrążone i przygasłe oczy, wędnące usta i zwisający podbródek — słowem wspomnienie minionej młodości i wielu, wielu wiosen.

* * *

są Zwiastowanie N. M. P., Madonna z Chrystusem Dzieciątkiem. A z portretów biskupich: obraz na drzewie malowany w XV wieku i przedstawiający św. Stanisława biskupa wraz z symbolicznymi postaciami u jego nóg.

Jednym z największych kościołów Krakowa a i Polski całej, jest kościół Św. Katarzyny, założył go w 1342 r. Kazimierz Wielki.

Kościół ten był ongiś klasztorem OO. Augustynów i został wzniesiony za czasów Kazimierza Wielkiego. W obecnym stanie po przebyciu całego szeregu pożarów jest on nieco niższy od pierwotnego, a o charakterze budowy to on bezpośrednio się łączy z charakterem kościołów N. M. Panny, OO. Dominikanów, Bożego Ciała. Sam kościół jest pobudowany z cegły, jednak wszystkie obramienia okien i drzwi są z kamienia o wysoce wytwornych profilach. Szereg obrazów z okresu 1626 — 1629 r. pędzła malarza krakowskiego — Zachariasza Dzwonowskiego, niektóre z nich są wielkiej wartości artystycznej jak np. „Chrystus wypędzający ze świątyni przekupniów”. Kościół posiada ołtarz główny bardzo znacznych rozmiarów o kształtach późnego baroku.

Na przedmieściu, Kazimierzu, jest również przez Kazimierza Wielkiego założony kościół Bożego Ciała z bardzo ładnym szczytem od frontu. Kościół jest wykonany z cegły i posiada bardzo ozdobny i strzelisty łuk tęczyowy.

Pomimo swej struktury czysto ostrołukowej z powodu pożarów i innych klęsk parafii, wewnątrz jest bardzo skromne, zaś wszystkie ołtarze wraz z głównym pochodzą z epoki baroku lub nawet częściowo są one o charakterze „rococo”.

Jest niedzielne popołudnie. W Alejach Ujazdowskich panuje ożywiony ruch.

Środkiem jezdni jadą brzęczące jak baki tramwaje i nieprzerwanym szeregiem przemykają jedna za drugą lśniące Buicki, Packardy, Chryslery i skromniejsze Fiaty i Fordy. Wszystkie prawie wiozą do Wilanowa robawione liczne towarzystwa lub milczące parki.

Trotuarem płynie niezliczony tłum spacerowiczów. Teraz nikt nigdzie się nie spieszy. W tym jednym dniu współczesny człowiek wyścigu, postępu, rekordu i tempa — jest niezależnym panem swego własnego czasu i woli. Dopiero jutro w nerwowym podnieceniu będzie łokciami zdobywał sobie wiszące miejsce w tramwaju. A dzisiaj? Teraz wyszedł „łyknąć świeżego powietrza” i ... popatrzeć na ludzi.

Na pozór zdawałoby się, że obcy i obojętny sobie tłum nie ma żadnego zabarwienia uczuciowego. Ale to tylko pozór! Iluż to skrętów tułowia dokonają rycerscy warszawiacy, gdy przesunie się samotnie jakaś zgrabna sylwetka lub ładna buzia... oczywiście kobiety.

I jakże można tu wierzyć malarzom, rzeźbiarzom i innym intelektualnym krezusom, którzy wołają na alarm, że sztuka upada, sztuka pogrzebana, dekadentyzm, kiedy nawet liche malowidło na twarzy wywołuje żywą reakcję, komentarze i rzeczową krytykę.

Oficerskie peleryny znów stanowczo mają jakiś magnes, bo przyciągają ku sobie chabry, bławatki, tuberozy i aksamity żreć piękniejszej połowy ludzkości.

W tym kościele w kaplicy Zwiastowania jest słynny obraz Najświętszej Matki Boskiej. Prócz tego jest tu wspaniały Chrystus na krzyżu z bolejącymi postaciami kobiet u podnóża — jest to rzeźba pierwszorzędnej wartości.

Do małych rozmiarów kościołów z okresu ostrołukowego odnosi się znany kościół Św. Marka, wzniesiony jeszcze za Bolesława Wstydliviego w r. 1257 r.

Do piękniejszych kościołów Krakowa odnoszą się jeszcze: kościół Św. Anny i kościół Św. Piotra i Pawła. Kościół Św. Anny został założony za Jana III w 1689 r., kościół ten w stylu barokowym nie jest jednak nieodpowiednio przeładowany jak to widzimy w innych kościołach barokowych, zaś kościół Św. Piotra ma przed kościołem ścianę balustradową piękną z figurami apostołów. Wewnątrz jest grobowiec ks. Piotra Skargi, kościół ten jest w stylu odrodzenia i ufundowany był przez króla Zygmunta III.

Tuż obok kościoła Św. Piotra znajduje się jeden z najstarszych kościołów Krakowa, kościół Św. Andrzeja, romański z dwoma wieżami, według Długosza założono go w 1144 r.

Powyżej są podane tylko wzmianki o tych kościołach — krótkie — o których są całe tomy opisów — albowiem to są tak piękne zabytki naszej architektury, iż śmiało mogą rywalizować z wieloma innymi u bliższych i dalszych naszych sąsiadów.

Kto nie zna Krakowa — nie zna swej rodzimej najbogatszej skarbnicy sztuki i architektury — a kościelnej w szczególności. Nikt więc nie powinien żałować ani czasu, ani trochę grosza, by zapoznać się z tym, co mamy najpiękniejszego na naszej ziemi.

Na rogu którejs z bocznych ulic postój taksówek! Pierwsza z brzegu stoi mała, nowoczesna limuzyna o aerodynamicznym kształcie karoserii.

W tej chwili właśnie zbliżają się ku niej dwie damy.

— Słuchajcie, człowieku — mówi jedna z nich do szofera — ile weźmiecie za kurs do Starego Miasta?

— Tyle, ile licznik wskaże!

— A ile to może kosztować?

— Może dwa złote, może więcej. —

— A złoty pięćdziesiąt weźmiecie?

— Wezmę jak się ociepli trochę!

— Och, jakież brak wychowania, a zresztą i tak ten samochód mi się nie podoba, bo jest taki niemodny.

— Tak, tak, niemodny, a może karawanem pojechałybyście, stare próchna?

Makabryczną trochę propozycja jazdy karawanem wprawia obie panie w stan zamroczenia i omdlenia. Z sekundy na sekundę rośnie tłum ciekawych. Ktoś usłużny podaje do wachania amoniak, ktoś inny robi fachowe uwagi na temat ratowania zemdlonych — słowem wszystko odbywa się według normalnego w takich wypadkach ceremoniału. Na zakończenie protokół za zakłócenie spokoju.

Co winien pan Walery Piórko, że od ciągłego siedzenia w biurze i spożywania nadmiernej ilości kartofli (budżet urzędnika 12 stopnia nie przewiduje innego menu) jakoś dziwnie zaokrągliło mu się to miejsce, w którym zazwyczaj mają rendez-vous dziurka z guzikiem.

Pan Piórko poważnie zaniepokoił się tym objawem i postanowił przeciwdziałać szybko i skutecznie. Ale jak? Problem dość zawily, ale przy odrobinie sprytu i pomysowości łatwy do wykonania.

Otóż pewnego, wiosennego dnia, pan Walery wyszedłszy na spacer, ujrzał potwornie przeładowany tramwaj, jadący w kierunku Wilanowa. Zdarzenie zupełnie normalne. Tramwaj od tego jest tramwajem, żeby wozić ludzi — ot po prostu zwykła zasada celowości.

Nie, po stokroć nie! Pan Walery, właśnie w tej chwili, gdy z odrobiną uwagi spojrzął na tramwaj doznał nagłego olśnienia, jak niegdyś przed laty sławny Archimedes. Przecież kilka kilometrów takiej jazdy wystarczą za najbardziej skuteczny masaż. Chciał krzyknąć „Eureka” — ale na szczęście opamiętał się, że wszelkie przejawy entuzjazmu mogą być źle rozumiane. Zdławił więc w gardle gromki okrzyk i wtoczył się z wielkim wysiłkiem do nadjeżdżającego tramwaju.

Łańcuch krzepkich ramion, wiszących na stopniu mężczyzn, gwarantował panu Waleremu prawie zupełne bezpieczeństwo.

Zgrzytając ciężko tramwaj rusza. W pierwszej fazie jazdy pan Walery poddaje się biernie ogólnemu prądowi, tj. pozwala bezkarnie jakiemuś herbeciowi majtać nogami po twarzy (dzieciatko naturalnie było na rączkach tatunია).

Nic nie powiedział, gdy urocza piękność umalowane wargi wytarła o jego świeżo wyprany płaszcz, a sztubak oberwał guzik. W ogóle starał się być spokojny, zacisnął zęby i cierpiał — bo widział cel, który uświęcał środki.

I niewątpliwie wytrzymałby w swym postanowieniu, gdyby nie jakaś stukilogramowa jejmość, która od kilku minut rozpoczęła systematyczny taniec deptany na kolumnowych odciskach pana Walerego.

— Moja pani! — wrzasnął uprzejmie przez zaciśnięte zęby — może zmienimy figurę tańca — pani staniesz na podłodze, a ja wstąpię na twoje kopyta.

— A! — cham, idiota, hrabia! — krzyczy obrażona dama — luksusów mu się zachciewa, a samochodem jechać nie tramwajem! Patrzcie no go, inteligent z polewanym pyskiem, myśli, że jak ma wielki żołądek, to może się bezkarnie żołądkować! —

— Potworny babsztyl — pomyślał pan Walery — zagrała na najboleśniejszej strunie mego ciała! —

Zmiażdżony moralnie wysiadł na najbliższym przystanku. Już nie cieszyła go nawet czarodziejska wiosna.

W łażeniowskim parku, przed pomnikiem Sobieskiego stoi on i ona. Oboje mają niebieskie tarcze na rękawach: on nr 0003, ona nr 0005.

— Najdroższa — szepce on — przez ciebie dostałem trzy dwójce, przez ciebie miałem czynny konflikt z ojcem i w ogóle stan wojenny w stosunkach rodzinnych. Nie jestem małostkowy, ale przez dwa tygodnie chodziłem piechotą do szkoły, aby kupić dla ciebie bukiet pierwszych fiołków i postawić kino, a ty... o niewierna, za to wszystko odpłacasz mi zdradą. I dla kogo? Dla tego rudego Staśka, który stale dłuźbie w nosie... Ale ja ci przebaczam — „errare humanum est” — i tu... przy tym pomniku mojego ulubionego bohatera i jakby patrona składam ci przysięgę na wierność i od ciebie żądam tego samego. —

— Tak jak on dzielny i nieustraszony w walce był słaby wobec jednej kobiety, którą kochał, tak ja jestem zdolny do największych poświęceń dla ciebie i niezawodnie w najbliższym tercjale przyniosę w dzienniku pięć dwój, aby otrzymać jeszcze cięższe razy z ręki ojca... z miłości dla ciebie. —

Zapadła chwila milczenia, poczem on wyjmuje jakąś kartkę i odczytuje romantyczny poemat. Od czasu do czasu słycać rymy: serce w rozterce, miłość — zawilość, kobierce — poniewierce, zdepcce — łechce.

Tak, to był niewątpliwie zew miłującego serca i rozdarłej duszy, która łkała w ten wiosenny wieczór.

W parku im. Paderewskiego zapada mrok. Białawe mgły lekkim całunem otulają ziemię. W pobliskim jeziorze, rechocące żaby wiodą swe wieczorne rozmowy.

Ukryty gdzieś w gęstwinie młodych liści słowik śpiewa swe cudne, melodyjne trele. Bzy, jaśminy i konwalie pachną odurzająco. W całej przyrodzie panuje jakaś cicha, a zarazem upajająca radość budzącego się życia. Na każdej ławce, powtórzone może po raz tysiąc i pierwszy ten sam zespół osób, tj. on i ona.

— Powiedz mi jeszcze raz — błaga on — czy kochasz mnie?

Słuchać cichuteńkie — „tak”. —

— O jaki jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy, najszczęśliwszy z ludzi! —

— Uwijemy sobie małe gniazdko, które wyścielemy naszym szczęściem i miłością!

— Gdy ja będę pracował — ty w domu będziesz sprzątała i gotowała smaczny obiadek... dla mężulka! —

— A wiesz, kochanie, szykuję dla ciebie na imieniny wielką niespodziankę! Może kotek chce, żebym zdradził tajemnicę? Chce? A więc dobrze! Na imieniny kupię ci lodówkę do przechowywania w stanie świeżym żywności! —

— Co nie cieszysz się, nie zarzucasz mi rączek na szyję? —

— Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę! Aby kruszyna moja się nie nudziła, naszykowałem dla niej cały worek podartych skarpetek do cerowania. Wystarczy ci ich co najmniej na pół roku. —

— Czy jeszcze nie czujesz się szczęśliwa? —

I plan tak barwnego życia małżeńskiego rozwijał się w tę cichą, romantyczną, wiosenną noc. — — —

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI (KKO) DŹWIGNIĄ DOBROBYTU

Pojęcie dobrobytu państwa i społeczeństwa nierozdzielnie łączy się z dobrobytem jednostki. Tam, gdzie zamożniejsze jest społeczeństwo i jednostka — tam późniejsze i państwo.

A czym jest istnienie i rozwój państwa jeśli nie dążeniem ku sile i niezwykłej potęgze.

Nikt nie zaprzeczy, że jedną z największych potęg jest gromadzenie dóbr materialnych — tworzenie, utrzymanie i pomnażanie kapitału, którym w tej czy innej formie, w mniejszej lub większej ilości dysponuje społeczeństwo, a zatem i jednostka.

Na tworzenie i budowę kapitału, mówiąc lapidarnie, jest tylko jedna recepta — mianowicie praca i oszczędność.

Jeden z publicystów francuskich zalicza oszczędzanie do działu tej sztuki, którą osiąść i rozwijać może każdy, „gdy zechce zrozumieć, że w oszczędności właśnie leży jego dobro własne i bliskie, jak koszula na grzbiecie”. —

W innym miejscu znów powiedział: „Wielka sztuka jest oszczędzać pieniądze właśnie wtedy, kiedy się je posiada”. —

Misję uświadomienia potrzeby oszczędności i gromadzenia ich podjęły Komunalne Kasy Oszczędności, których obecnie jest na terenie państwa polskiego 339. —

Wkładów jest milion osiemset tysięcy, a zgromadzony kapitał wynosi bez mała 800.000.000 złotych.

Dwie tylko Komunalne Kasy Oszczędności, mające siedzibę w stolicy, tj. KKO miasta Warszawy i powiatu warszawskiego mają łącznie 180.000.000 wkładów i lokat.

Cyfrę tę to nie suche zestawienie — to wykładnik potęgi zaufania, jakim społeczeństwo świadomie i dobrowolnie darzy instytucję K. K. O. —

Wkłady w K. K. O. są zabezpieczone gwarancją popularną, a ponadto dokładnie strzeżona jest tajemnica wkładów. —

Mocne i pewne zabezpieczenie powierzonego kapitału to połowa zadania, które wypełniają K. K. O. — Druga część dzieła polega na umiejętnym pomnażaniu, tj. procentowaniu złożonego kapitału. —

I tu otwiera się nowe pole działalności gospodarczo-społecznej K. K. O., tj. niesienie pomocy kredytowej dolnym warstwom społeczeństwa, które w razie koniecznej potrzeby nie mają żadnej pomocy poza żydem-lichwarzem.

Komunalne kasy miejskie, tj. działające na terenie miast, niosą pomoc drobnym kupcom, rzemieślnikom, przemysłowcom i urzędnikom — słowem zasilają element miejski. —

Komunalne kasy powiatowe w 85% udzielają pomocy kredytowej drobnym rolnikom.

Jakże często pożyczka K. K. O. ratuje od zupełnego upadku i tak już skarłowaciałe gospodarstwo rolne.

Przytaczam jeden z najczęstszych przykładów. —

Umiera gospodarz, zostawiając 8 — 10 morgowe gospodarstwo rolne i 4 spadkobierców. Podział między rodzeństwem jest bardzo trudny, bo każdy chce lepszy kawałek ziemi, a z drugiej strony dwie morgi nie dadzą utrzymania.

W większości podobnych wypadków spadkobiercy dochodzą do porozumienia w ten sposób, że w K. K. O. zaciągają pożyczkę, która zostaje użyta na spłatę brata lub siostry. Dług zabezpieczony jest na danym gospodarstwie, a spłacanie jego obciąża tego, kto zostaje na roli. Dług w przeciągu kilku lat zostaje spłacony, a gospodarstwo uratowane. —

Poza tym rolnicy zaciągają pożyczki na kupno gruntu, koni, krów, narzędzi rolniczych, paszy, zasiewów, nawozów, budowę domów, obór itd. —

Pomoc kredytowa K. K. O. trafia pod „najuboższe strzechy”, ratuje od upadku i zasila w gotówkę. —

W swej polityce kredytowej K. K. O. ani na chwilę nie zapominają, że Polska jest krajem przede wszystkim rolniczym, a zachwianie podstaw bytu rolnictwa, godziłoby w dobrobyt państwa.

I. H.



LOTEM podróżujemy:
najbardziej komfortowo,
najszybciej,
tanio!

WINA GWARANTOWANEJ JAKOŚCI.

WEGIERSKIE, FRANCUSKIE, BORDOSKIE,
AÜJON, BURGUNDZKIE, RENSKIE, KRYMSKIE,
KAUKASKIE, HISZPAŃSKIE, WŁOSKIE, SZAM-
PAŃSKIE.

KONIAKI, LIKIERY I RUMY ZAGRANICZNE
I KRAJOWE.

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Bracka 22, tel. 6-31-73, 6-31-58.

„CORONA”

WALIZKOWE
MASZYNY
DO PISANIA

4 MODELE
4 A S Y



Generalne Przedstawicielstwo na Polskę

TEOFIL GLOCER i SYN

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście 7

telef. 5.02.91 i 2.36.69

Przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach Polski



ZE SPRAW RODZINY Na szerokim świecie.

Narodowe organizacje w Afryce Południowej, które mają w mniejszym lub większym zakresie zadania wychowawcze i rodzinne, są następujące: „Rada Narodowa Dobra Dziecięcego”, „Federalna Rada Matki i Dziecka”, „Rada Narodowa Kobiet” (z jej czterema rozgałęzieniami prowincjonalnymi i trzystu oddziałami miejscowymi), „Narodowa Rada Rodziców i Nauczycieli”, „Związek Kobiecto-Rolny” z jego sześciuset miejscowymi oddziałami, „Instytucje wyznaniowe”, „Stowarzyszenie Nowego Wychowania” i „Czerwony Krzyż”. Organizacje te są bardzo czynne.

Wszystkie kliniki medyczno-pedagogiczne, istniejące przy niektórych uniwersytetach, pracują wybitnie dla dobra wychowania rodzinnego.

Kolegia, przy Departamencie Oświaty, organizują całe serie odczytów z dziedziny wychowawczej dla szerokiej publiczności.

Wśród bardzo licznych czasopism wydawanych w Afryce Południowej, które zajmują się sprawami wychowawczymi, zaznaczymy następujące: „Dobro Dziecka” („Child Welfare”), „Poradnik Obioru Zawodu” („The Careers Guide”), to ostatnie jest wydawnictwem Biura Ministerium Pracy, wychodzącym dla użytku młodzieży — i wreszcie „Dziennik Rolniczy”, organ Departamentu Rolnictwa.

„Związki Nauczycielskie” wydają czasopisma z dziedziny wychowania szkolnego.

„Narodowy Zjazd Opieki Społecznej”, który się odbył w Johannesburgu w listopadzie 1936 r., obejmował także zagadnienia dotyczące rodziny i dziecka.

W ogóle praca społeczna w Południowej Afryce rozwija się ogromnie, a w niej sprawy wychowania rodzinnego zajmują poważne miejsce.

Organizacje, które zajmują się w Grecji wychowaniem rodzinnym oraz rodziną, są następujące: „Szkoły Katechizacji”, zorganizowane przy większości kościołów w Grecji, udzielają raz na tydzień praktycznych nauk dzieciom i raz na tydzień dorosłym; wykłady te są bardzo lubiane i licznie uczęszczane.

W Atenach Stowarzyszenie Trzech Króli („Trois Hiérarques”), oprócz dostarczania pomocy materialnej ubogim i nieszczęśliwym, zajmuje się również wychowaniem

moralnym dzieci, sierot oraz dzieci porzucanych.

„Stowarzyszenie Szerzenia Dobrej Książki” współpracuje z „Helleńskim Czerwonym Krzyżem”, udzielając nauk matkom rodzin. Od dwóch lat dołączono do programu tych nauk wykłady specjalne dla ojców rodzin. Odbývają się one raz na miesiąc i mają na celu rozwinięcie dyskusji nad sprawami dotyczącymi umiejętności wychowania młodych pokoleń.

„Liceum Greckich Kobiet” w dalszym ciągu prowadzi swoje dzieło wychowawcze, organizując konferencje dla matek rodzin oraz zebrania w szkołach państwowych, na których spotykają się rodzice z nauczycielstwem.

Coraz więcej zakładów wychowawczych stoi na stanowisku współpracy rodziny i szkoły, a zatem odbywają się w szkołach wspólne zebrania rodziców i nauczycielstwa, w celu omawiania wychowania rodzinnego, oraz dla wyjaśniania najnowszych metod stosowanych przez szkołę.

Co dotyczy rezultatów prac wyższych szkół pedagogicznych, należy przytoczyć inicjatywę „Szkoły Eksperymentalnej przy Uniwersytecie w Atenach”, która w razie skonstatowanej nienormalności u dzieci — nienormalności w postępach oraz zachowaniu się młodzieży — wzywa rodziców, aby wraz z kierownictwem Szkoły Eksperymentalnej znaleźć powody istniejących trudności i zaradzić im. Najczęściej powodami tymi są: złe stosunki między rodzicami a dziećmi, brak harmonijnego współżycia w rodzinie, *bardzo często rozwody*.

W wypadkach takich, poza radami, które udzielane są rodzicom, wzywa się również dziecko i nakłania do współpracy w osiągnięciu pożądaných zmian, wyznaczając mu pewien okres czasu. Rezultaty takiej akcji są najczęściej bardzo dobre.

Trudno wymienić wszystkie dobre książki wychowawcze dla rodziców, które wydane zostały w ostatnich latach w Grecji, jest ich bowiem bardzo dużo.

Specjalne czasopismo, odnoszące się do wychowania rodzinnego, wychodzące pod tytułem „Praktyczne Wskazania Wychowawcze”, wydawane jest przez „Związek Rodziców w Atenach”. Jest to kwartalnik, wychodzący od r. 1935 i rozechodzący się w dość dużej ilości egzemplarzy.

Inne czasopisma: „Kronika Oświatowa” i „Kartki Wychowawcze” (te ostatnie są wydawane na Krete) zawierają wiele zagadnień, dotyczących rodziny.

Liczne są konferencje dla dorosłych, zorganizowane przez „Związek Rodziców w Atenach”. Poruszają one następujące tematy: „Rozwój poczucia godności u dziecka”, „Próżniactwo u dzieci, jego powody i sposób leczenia”, „Ważność gruczołów dla rozwoju fizycznego i moralnego u dzieci”.

„Uniwersytet Ludowy” w Pirei, zorganizowany przez „Stowarzyszenie Młodzieży” pod protektoratem Arcybiskupa Aten, ustanowił specjalną sekcję rodziców, która organizuje odczyty na tematy: higieny, wychowania religijnego i moralnego.

Od roku 1935 Uniwersytet ten z pomocą „Szkoły Wyższej Gospodarstwa Kobięcego” w Kallithéa, rozpoczął prowadzenie kursów gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt sześciu lat wstępujących.

Wiele jest też organizacji i kół na prowincji, które między innymi zadaniami mają też na celu doskonalenie wychowania rodzinnego; a więc w Patras „Związek Szerzenia Cywilizacji” zajmuje się rozwojem intelektualnym i moralnym dziewcząt i stara się dla nich o godziwe rozrywki.

W Salonikach również istnieje „Związek Rodziców”.

W Atenach „Związek Szerzenia Dobrej Książki”, przy współpracy „Helleńskiego Czerwonego Krzyża”, zorganizował „Koło Studiów dla Dziewcząt”; między innymi wykładami biologii, higieny itd. są tam również wykłady psychologii dziecięcej i wychowania rodzinnego. Koło to funkcjonuje od czterech lat i ma wielkie powodzenie.

Co do „Poradni Wychowania Rodzinnego”, to poza tymi, które funkcjonują przy niektórych szkołach, „Związek Rodziców w Atenach” zorganizował „Poradnię”, która raz na tydzień udziela bezpłatnie cennych wskazówek wychowawczych.

Nie tylko Francji grozi wyludnienie. Stały spadek ilości urodzeń daje się odczuwać również i w Anglii, grożąc zmniejszeniem się ludności, a co za tym idzie — utratą stanowiska wielkomocarstwowego na świecie.

Socjologowie angielscy postanowili zbadać przyczynę zjawiska i doszli do przekonania, że głównym powodem spadku liczby urodzeń jest późne zawieranie małżeństw. Kobieta jest najpłodniejsza pomiędzy 20 — 30 rokiem życia i w tym okresie powinna urodzić pięćoro dzieci, z czego tylko troje ma szansę dojścia do pełnoletności, głów-

nie ze względu na znaczną stosunkowo ilość martwo urodzonych niemowląt oraz na wielką śmiertelność wśród dzieci do lat 2.

Anglicy żenią się późno z dwóch zupełnie różnych przyczyn: w klasie biedniejszej — z powodu niemożności utrzymania rodziny, w klasie zaś zamożniejszej — z chęci używania rozkoszy życia.

Zdaje się, że szczególnie przeważa ostatnia z tych przyczyn, bo brak dzieci daje się bardziej odczuwać w sferze zamożnej; arystokracja ilościowo stale zanika i tylko biedniejsza warstwa, szczególnie na wsi, jeszcze podtrzymuje ogólny stan zaludnienia Anglii.

Najbardziej zaś mnożą się Żydzi, dzięki zawierzanym w młodym wieku małżeństwom, oraz dzięki temu, że uważają liczenie potomstwa za błogosławieństwo Boże.

W II kwartale 1937 r. ważniejsze kraje Europy posiadały następujący procent zgonów niemowląt na 100 urodzeń: Bułgaria — 19, Węgry 12,8, Czechosłowacja — 11,9, Polska — 11,7, Litwa — 10,9, Włochy — 10,3, Niemcy — 6,5, Francja — 6,5, Anglia — 5,4, Holandia 3,6.

Z powyższego wynika, że Polska przestaje przodować Europie pod względem śmiertelności niemowląt, spadając z pierwszego miejsca na czwarte.

W Polsce.

W Senacie naszym na rozprawie w dniu 7 marca senatorka p. Jaroszewiczowa poruszyła palącą sprawę narodową spadku naturalnego przyrostu ludności w Polsce. Podajemy to przemówienie w krótkim streszczeniu:

„Od szeregu lat wzrastający przyrost naturalny ludności został zahamowany, a ostatnio nawet wykazuje spadek. Sprawa przyrostu naturalnego nie jest u nas decydująca, a rząd wykazuje brak programu polityki populacyjnej. Sądzę, że zarzut braku programu w tym właśnie kierunku będzie zarzutem na właściwym miejscu.

„Faktem jest, że mamy liczne rzesze nie mogących znaleźć pracy. Czy jest to jednak skutek przeludnienia? Przeludnienie jest zjawiskiem u nas względnym. Dałoby się ono usunąć drogą odpowiedniego kierowania ludzi z miejscowości przeludnionych do mało zaludnionych, a także w drodze właściwej polityki kolonizacji wewnętrznej.

„Daje się u nas również zauważyć rozkład życia rodzinnego w tak zwanych „górnich sferach”. Liczne rozwody, uniki, nie potomstwa są objawami niepokojącymi szeroką opinię. Może to wpłynąć ujemnie na ogólną obyczajowość, a tym samym odbić się na przyroście naturalnym”.

Na tejsze samej rozprawie senator Serożyński zwrócił uwagę na konieczność przysposobienia rodzinnego. Przemówienie podajemy w streszczeniu:

„Konieczne jest przysposobienie młodzieży do życia rodzinnego. Każdy chłopiec czy dziewczyna, pragnący wstąpić w związki małżeńskie, winni przejść przymusowe przygotowanie do życia rodzinnego. Do znaczenia rodziny w życiu państwa przywiązuje jak największą wagę. Konieczną jest też harmonia pomiędzy nauczycielstwem a rodzicami. Nie będzie to do osiągnięcia, gdy nauczycielstwo będzie się zajmowało sprawami, nie mającymi nic wspól-

ZADAĆ WSZĘDZIE
CHLOROMOR

PRZECIWIW MOLOM w torebkach, kulkach i kostkach

nego z nauką i wychowaniem, a które są obce katolickiej i narodowej wsi polskiej”.

Pani Z. Zaleska pisze w „Kurierze Warszawskim” w artykule „Atak bezbożników” następujące słowa:

„Na Polskę idzie w r. bieżącym olbrzymi, skoncentrowany atak, którego mord luboński jest tylko fragmentem...

„W r. 1937 wyszedł rozkaz w (Sowietach) potrójenia budżetu na atak bezbożniczy za granicą. Podczas pierwszego kwartału wysłano już 4 miliony broszur, w tym milion pism dla młodzieży przede wszystkim dla Hiszpanii. Ogłoszono konkurs z nagrodami w sumie 100.000 rubli za „Biblię ruchu bezbożników” i „biblię” dla dzieci, których nakład ma sięgnąć 12 milionów egzemplarzy”.

A więc: Baczność rodzice! o dzieci wasze, o Boga i Ojczyznę tu chodzi!

Pocieszającym objawem jest rozwój związków rodowych, a zwłaszcza „Związku Szlachty Zagrodowej”. Na zjeździe w Przemysłu br. liczba delegatów przewyższyła 500 osób. Rozwój Z. S. Z. przedstawia się imponująco. Przed dwoma laty było 8 kół. Przed rokiem pięćdziesiąt dwa, obecnie 147. Posiadają własny tygodnik: „Pobudka”.

Własnymi siłami Związek wznosił 61 kościołów i kaplic, 15 szkół, 50 domów ludowych. Zorganizowano w 81 miejscowościach kolonie lub półkolonie dla dzieci, założono 14 kas bezprocentowych, 10 młeczarni, 40 kółek rolniczych i tyleż sklepów... Rozdano 97 pożyczek gospodarczych na podniesienie drobnego rolnictwa, 800 książek jako premie, przeprowadzono 88 kursów, a w najbliższej przyszłości ma zostać uruchomiony Bank Udziałowy Szlachty Zagrodowej, niezależniący związkowców od ukraińskich instytucji finansowych...

Z. S. Z. jest jednym więcej dowodem, co może zwarta organizacja i solidarność rodziny dla jednostki, dla rodziny, i dla polskości!

Zofia Jankowska.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Korespondent „Catholic Herald” w art. „State Paganism advances” (Państwowy poganizm wzmagają się) wykazuje, że to, co się obecnie dzieje w Niemczech w stosunku do Kościoła, stanowi poniekąd faktyczną zagadkę, gdyż cały ruch neopogański uderza właśnie w interesy państwa niemieckiego.

Wydaje się, jakby jakieś ukryte siły, którym zależy na skompromitowaniu narodo- wego socjalizmu, działały coraz silniej w III Rzeszy. Wszak rzeczą widoczną jest, że pierwotne cele wielkiego żywołowego ruchu, jaki rozbudził Hitler, zostały zepchnięte na drugi plan. Obrona Europy zachodniej przed zalewem bolszewizmu,

podniesienie godności narodowej zjednoczonych Niemiec — to były cele szlachetne, na które pisali się wszyscy niemieccy patrioci i protestanci, i katolicy. Dokąd te cele konstruktywne wysuwane były na czoło, hitleryzm nie napotykał na sprzeciw ze strony Kościoła.

Obecnie wszystko się zaczęło radykalnie zmieniać. Gromady fanatyków-doktrynerów, forsujących pseudo-naukowe teorie neopogańskie w stylu niedawno zmarłego Ludendorfa lub żyjących i działających Rosenberga i Hauera, usiłują przekształcić społeczny i polityczny ruch, jakim jest narodowy socjalizm, w jakąś potworną sektę, która ma zastąpić chrześcijaństwo.

Czyżby wodzowie oficjalnie nazich świadomie wszczęli tę walkę wewnątrz III Rzeszy, wywołującą coraz głębszy rozłam duchowy wśród mas obywateli? Byłoby to wielką nieroztropnością. Należy w to wątpić. Podobno sam Hitler niechętnym okiem patrzy na te rozgrywki, jakie heroldizmem neopogaństwa prowadzi z chrześcijaństwem. Trudno również przypuścić, aby Goering czy nawet Goebbels, usiłujący wzmocnić politycznie i militarne Niemcy, mieli świadomie rozpraszać siły narodowe w walkach religijnych. A więc komu na tym zależy? Bo trzeba stwierdzić, że prześladowanie Kościoła w III Rzeszy systematycznie i stale wzrasta.

Ostatnio np. biskup Trewiru msgr Bornewasser wydał list pasterski, w którym przytacza nowy szereg jaskrawych przykładów prześladowania Kościoła. „Wicie — pisze ks. biskup do swych diecezjan — że dnia 2 listopada wszystkie szkoły wyznaniowe zostały w całej diecezji zamknięte, że usunięto księży ze szkół i ustanowiono świeckich wykładowców religii, że zabrania się uczniom mówić nawet w domu rodzinnym o tym, w jaki sposób ci świeccy wykładowcy nauczają religii — co wywołuje gorącą nieufność, sięgającą do podwalin życia społecznego, do rodziny”.

Arcybiskup Moguncji stwierdza również ostatnio, że na terenie archidiecezji tajna policja zamknęła wszystkie organizacje religijne, a nawet bractwa kościelne i sodalicje mariańskie, konfiskując ich majątek, odznaki i sztandary... Kardynał Schulte arcybiskup Kolonii — jak donosi „Osservatore Romano” z 24 grudnia 1937 r. — stwierdza, że prześladowanie wzrasta stopniowo i systematycznie (według określenia korespondenta „Osservatore”: „gradatamente, sistematically”), że powstaje przy tym zasadnicza kolizja, gdyż katolicycy

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATOW
pod firmą:
Zakłady Przemysłowo-Handlowe CZARNOWSKI I JEZUITKOWSKI sp. z o. o.
Warszawa, Mokotowska 50, tel. 9-35-91,
ODDZIAŁ w Łodzi, ul. Piotrkowska 111,
poleca swoje wyroby: bieliznę, kołnierze
białe, sztywne, krawaty i chustki męskie
ozdobne.



Prorocze widzenie. „Stawiam się na wezwanie twoje, ojcze Korzeniecki. Jestem Andrzej Bobola. Otwórz jeszcze raz okno, a dziwy zobaczysz”... „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę jej głównym patronem”.

rodzice nie mogą posyłać dzieci na naukę religii, którą wykładają wyznaczeni przez reżim hitlerowski nauczyciele, nie posiadający misji kanonicznej, tj. upoważnienia przez władzę kościelną... Ponadto w całym szeregu szkół rząd nazich zaczyna już zamiast religii wprowadzać wykłady tak zwanej „nauki o życiu” (Lebenskunde), będącej cudaczynym zlepkiem naturalistycznych doktryn antychrześcijańskich.

Pomimo tych wszystkich prowokacji, milionowe rzesze katolików w Niemczech zachowują dotychczas spokój, ale wzmagające się prześladowanie zmusza niejako katolików do zajęcia silniejszej obronnej pozycji, oczywiście zgodnie z etyką katolicką. Już obecnie biskupi niemieccy nawołują dorosłych wiernych (od 21 lat), aby gromadnie zapisywali się w księgach parafialnych na znak formalnego protestu przeciwko wyraźnemu gwałceniu konkordatu. Może jednak nadejść moment, kiedy walka z Kościołem w Niemczech przyjmie formy tak ostre, że ta pozorna spójność społeczna w III Rzeszy, którą się chlubi reżim hitlerowski, okaże się na oczach całego świata fikcją — a wówczas prestiż nazich znacznie osłabnie.

„Nieszczęściem narodowego socjalizmu — pisze korespondent „Catholic Herald” — jest to, że dał się poprowadzić na manowce neopogańskiego sekciarstwa, które nie posiada ani głębi, ani uzasadnienia naukowego. Może to ośmieszyć w końcu cały reżim”... Otrzymuje się wrażenie, jakby jakimś ciemnym siłom zależało na tym, aby rozsadzić Niemcy od wewnątrz przez rozpętanie walk religijnych. Gdy trzecia część ludności podniesie w obronie swych najświętszych ideałów religijnych głos decydujący, Niemcy zadrżą w posadach... Jest to kapitalny błąd nazich, że z polityków przekształcają się w założycieli nowej sekty. Jak wykazuje bowiem doświadczenie dziejów, nigdy żadnemu państwu na dobre nie wyszły walki religijne.

Ciekawą ewolucję przechodzi problem chińsko-japoński w opinii państw cywilizacji zachodniej. Obydwie strony próbują

usprawiedliwić swoje posunięcia zbrojne, przy czym — co jest niezwykle charakterystyczne — powołują się w tym względzie na opinię przedstawicieli Kościoła katolickiego.

Paryski „Figaro” zamieszcza na ten temat znamienne uwagi, wskazując, że zarówno rząd Nankinu, jak i decydujące sfery polityczne Japonii wysyłają swych nieoficjalnych przedstawicieli na Zachód w celu zjednania sfer katolickich dla swej sprawy.

Okazuje się, że słynny już dziś wikariusz apostolski Nankinu msgr Yu-Pin jest takim właśnie mężem zaufania sfer patriotycznych w Chinach — i jego odezwa pt. „Wojna na Dalekim Wschodzie. Międzynarodowy problem duchowy” (La guerre en Extrême Orient. Un problème psychique internationale), rozpowszechniona w państwach zachodnich, miała na celu zjednanie opinii świata cywilizowanego dla sprawy Chin. Patrioci chińscy zrozumieli, że najwyższym autorytetem moralnym w dziedzinie prawa międzynarodowego jest Kościół katolicki — i dlatego zwrócili się do swego

współobywatela biskupa katolickiego o pomoc.

Z drugiej strony Japonia poczyniła podobne posunięcia w swej propagandzie. Kontradmiral japoński Yamamoto, gorliwy katolik, w czasie swego pobytu w Rzymie stara się również wpłynąć na rozwój opinii publicznej na rzecz Japonii, oświetlając konflikt chińsko-japoński ze stanowiska katolickiego.

Jakież są argumenty obu stron? Ksiądz biskup Yu-Pin w swej odezwie pisze: „Od 40 lat naród chiński jest eksploatowany przez Japonię. Wołamy o sprawiedliwość, apelując do wszystkich państw świata cywilizowanego. Z bólem serca musimy stwierdzić, że Japończycy — choć są narodem bratnim, z tej samej krwi i rasy — to jednak z niesłychaną przewrotnością ze słowami braterstwa i uśmiechem na ustach, pragnąc rzekomo zaprowadzić porządek w naszym kraju, wdarli się już w głąbie Chin, niszcząc wszystko wokoło i to dla chęci zysku i panowania.

Biskup Yu-Pin, który obecnie prowadzi swą propagandę w Stanach Zjednoczonych, wygłosił poprzednio na rzecz Chin szereg konferencji we Francji i Szwajcarii. Uzyskał przy tym poważny sukces: np. w diecezji Lille odbyły się konferencje i wiece, których uchwały wypowiadały się wyraźnie przeciwko agresji Japonii. Podobne zebrania odbywały się w Roubaix, Toureing, Halluin. W Belgii ks. Boland, superior stowarzyszenia księży wspomagających mi-



Śp. ks. Stanisław Streich, proboszcz w Luboniu pod Poznaniem, zamordowany w kościele strzałami miejscowego komunisty, Wawrzyńca Nowaka, w niedzielę 27 lutego 1938 r. o godz. 10½ rano, w chwili, gdy po odprawieniu szkolnej Mszy św. wstępował na ambonę, by głosić słowo Boże.

sje, pod wpływem odezwy ks. biskupa Yu-Pin wygłosił szereg konferencji na rzecz Chin.

Ostatnio podobną akcję na rzecz Chin przeprowadziły sfery katolickie Szwajcarii. Dn. 16 lutego rb. pod przewodnictwem wikariusza generalnego msgra Petit odbyło się w Genewie zebranie, na którym przemawiali przedstawiciele inteligencji genewskiej, a wśród nich docent uniwersytetu genewskiego dr de Tscharnar, mówili o zasługach narodu chińskiego w dziele cywilizacji światowej.

Msgr. Petit, powołując się na swój wywiad z biskupem Yu-Pin, wygłosił pełne zapożyczone przemówienie, nazywając wikariusza apostołskiego Nankinu „kardynałem Mercierem Chin”, wołającego przed światem, podobnie jak w swoim czasie wielki prymas Belgii, o sprawiedliwość dla swego nieszczęsnego kraju. Japończycy — jak się okazuje — zajęli już bowiem piątą część terytorium chińskiego, liczącą 125 milionów mieszkańców, czyli zagarnęli pod swe panowanie trzecią część całej ludności Chin.

Inną jest oczywiście opinia strony przeciwniej... Konradmirał Yamamoto, apelując do sfer katolickich, w liście otwartym do naczelnego redaktora paryskiego „La Croix” pisze: „Jako Japończyk, a zarazem wierny syn Kościoła katolickiego, uważam sobie za obowiązek zamieszczenie w prasie katolickiej obecnego komunikatu, który we właściwym świetle przedstawia konflikt chińsko-japoński, a w szczególności jeżeli chodzi o związek tego konfliktu z moralnością katolicką i interesami Kościoła...

„Otóż, w imię sprawiedliwości, muszę stwierdzić: Po pierwsze, że konflikt ten został spowodowany przez Chiny podminowane, już w sposób groźny dla świata, przez komunizm. Obowiązkiem naszego narodu, stojącego na straży cywilizacji na Dalekim Wschodzie, było położyć tamę tej anarchii, która się zaczęła w Chinach rozpałać w pożogę, mającą objąć cały świat. Po wtóre — powszechnie wiadomo, że rząd japoński czyni wszelkie wysiłki, aby otoczyć opieką katolickie misje w Chinach na terenach okupowanych. Tam, gdzie nasze wojska zaprowadzają porządek, ustaje bandytyzm i masakra ludności bezbronnej. Wiadomo również, że w Mandżukuo Kościół katolicki cieszy się wielkim uznaniem i opieką ze strony władz tamtejszych, działających w ścisłym kontakcie z Japonią... Muszę wreszcie dorzucić — pisze konradmirał Yamamoto — że Japonia uczyni wszystko, aby nie dopuścić do anarchii komunistycznej w Azji. I rząd, i naród japoński są zdecydowanymi przeciwnikami bolszewizmu” (por. „Pour la Chine”. Courrier de Genève 24 février 1938).

Powyzsze stanowisko stron w konflikcie Chiny-Japonia daje wiele do myślenia, gdyż wykazuje jak wielką wagę autorytetowi Kościoła katolickiego przypisują rządy z Dalekiego Wschodu. Oficjalna taktyka Watykanu — jak podkreśla „Courrier de Genève” — stoi oczywiście ponad sporami rządów, partii i ugrupowań politycznych, dlatego z polecenia Kongregacji Propagandy Wiary misjonarze europejscy na terenach — objętych konfliktem, winni zachowywać wielkie umiarkowanie i roztropność w wydawaniu sądów o bieżących wypadkach politycznych. Klerowi krajowemu natomiast zezwala się na szlachetną i na pierwiastkach chrześcijańskich opartą obronę interesów narodowych swego kraju.

W ten sposób, taktyka Kościoła, unikając z jednej strony obojętności w sprawach związanych z uczuciami narodowymi walczących ze sobą ludów, a z drugiej, wznosząc się ponad chwilowe, przemijające antagonizmy — zaleca wszystkim miłość chrześcijańską, cierpliwość, ale zarazem ofiarności i odwagę w wyznawaniu zgodnych z sumieniem przekonań obywatelskich.

Ukazała się niezmiernie ciekawa praca, zawierająca przeszło 1.000 stronic druku pt. „Przewodnik misji katolickich” (Guida delle Missioni cattoliche), zawierająca syntezę dotychczasowych wyników akcji misyjnej Kościoła na całym globie. Zestawienie cyfr i wnioski stąd wynikające dają przedziwny obraz heroicznych wysiłków misjonarzy, którzy systematycznie i w coraz większej skali prowadzą ludy do wspólnej Matki-Kościola.

W dziele misyjnym Kościół występuje jako „matka narodów”, troskliwa nieustannie o ich kulturę materialną, niosąca opiekę duchową, a często i materialną wszystkim nawet najbardziej upośledzonym i zaniebzanym plemionom ziemi...

Jeszcze w r. 1880 — jak to stwierdza O. Brou, historyk misji — liczono około tysiąca misjonarzy, a już w r. 1933 na terytoriach misyjnych, podlegających Kongregacji Propagandy Wiary obliczono kapłanów-misjonarzy europejskiego pochodzenia 10.666, a krajowców 5.384. Obecnie liczba ta wzrosła jeszcze znacznie, mianowicie pod koniec r. 1937 obliczono: misjonarzy z Europy 13.000, a krajowców 5.500. Liczba chrześcijan na terenach misyjnych wynosi obecnie 25.000.000.

Ale cyfry jeszcze nie dają należytego pojęcia o akcji misyjnej. Aby pojąć na czym polega istota pracy misjonarzy, trzeba uwzględnić szczególnie warunki lokalne, wśród których oni się znajdują. Jeżeli na terytoriach cywilizacji zachodniej jeden kapłan ma w swej pieczy powiadczony 10 tys. wiernych, skupionych w jakimś określonym terenie — to będzie to akcja zupełnie odmienna od tej, jaką spotykamy na misjach, gdzie niejednokrotnie mała ilość katolików rozrzucona jest na olbrzymich przestrzeniach. Np. w Indochinach na jednego misjonarza wypada 13 tys. wiernych, zamieszkujących teren przeciętnie 450 klm², podczas gdy na Alasce na jednego misjonarza wypada 2.400 wiernych, rozrzuconych na przestrzeni 60 tys. klm². Oczywiście w takich warunkach praca kapłana siłą rzeczy różni się całkowicie pod względem przede wszystkim technicznym od duszpasterstwa prowadzonego na terenach cywilizowanych...

Jeżeli zważymy jeszcze jak mało względnie jest misjonarzy wśród takich olbrzymich skupień ludzkich jak w Chinach, gdzie około 8.800 kapłanów-misjonarzy wypada na 800 milionów ludzi, żyjących na olbrzymich przestrzeniach, na których tylko parę milionów jest katolików — to zrozumiemy jak różną jest ta akcja od ogólnie przyjętych metod duszpasterzowania w naszym znaczeniu.

Ojciec św. Pius XI w swojej encyklice „Rerum Ecclesiae” poruszył te specyficzne warunki akcji misyjnej, podkreślając z naciskiem, że misjonarze nie powinni rozpraszać swych wysiłków na zdobywanie nowych terenów, zanim nie zorganizują należytej opieki duszpasterskiej na terenie, należącym do danej stacji misyjnej.

Nie ilość nawróceń decyduje o wartości misji, lecz zorganizowanie w taki sposób

duszpasterstwa misyjnego, aby wiernym była zapewniona systematyczna opieka duchowa, co oczywiście przy wielkiej terytoriach wymaga specjalnie natężonej pracy. Na szczęście właśnie ilość powołań misyjnych znacznie wzrosła w czasach ostatnich. Od r. 1933 do 1937 ilość misjonarzy wzrosła z 16 tys. na 18.500.

Ta praca misjonarzy, związana nieraz z heroicznymi wysiłkami, wymaga specjalnej pomocy duchowej i materialnej... Ta pomoc istnieje... Ze wszystkich stron globu płyną modlitwy wiernych na intencję misji. Szczególnie Apostolstwo Modlitwy wyznacza co miesiąc intencje misyjne... Coraz więcej specjalnych publikacji zaznacza świat z dziełem misyjnym. Watykańska agencja „Fides”, poświęcona sprawie misji, przesyła regularnie swe informacje do 2 tysięcy dzienników, czytanych w 40 państwach. —

Ponadto materialna pomoc i ofiarności wiernych na cele misyjne płynię do wszystkich stron. Kongregacja Propagandy Wiary w ciągu lat 12, od 1923 do 1935, zdołała zebrać na cele misyjne 631 milionów lir włoskich. Dzieło Św. Piotra Apostoła, idące z pomocą misjonarzom krajowcom, wysłało rocznie do 15 seminarium misyjnych około 12 milionów lir.

Idea misyjna staje się coraz bardziej popularna, a wzrastająca technika nowoczesna również pomaga w znacznym stopniu w rozszerzaniu wiary przez ułatwienie środków komunikacji i propagandy. Ojciec św. Pius XI podkreśla olbrzymie znaczenie cywilizacyjne misji i stara się przede wszystkim, aby na terenach misyjnych działali kapłani pochodzenia miejscowego. Niestety — jak dotychczas — ilość misjonarzy-krajowców w stosunku do misjonarzy, którzy przyszli z krajów cywilizacji zachodniej, jest jeszcze niewielka. Np. w Chinach na 2.481 misjonarzy cudzoziemców wypada 1.734 misjonarzy krajowców, a w Afryce na 3.539 misjonarzy cudzoziemców wypada tylko 281 kapłanów krajowców.

Jakież ogólne wnioski możemy wysnuć, rozważając w świetle cyfr to niezwykle dzieło budzenia narodów ziemi do życia nadprzyrodzonego? Przede wszystkim, że jest to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Wprawdzie istnieje dziś międzynarodowa propaganda polityczna, usiłująca dotrzeć do wszystkich zakątków ziemi, ale jest to akcja, obliczona na chwilowe efekty, oparta o przekupstwo, podstęp, i demagogię — i nie da się porównać z dziełem misjonarzy, których zdobywcę wynikają z przemiany dobrowolnej dusz ludzkich. Dla cywilizacji uniwersalnej dzieło misji, nawiązujące wspólny węzeł ogólnoludzki w najtrwalszej dziedzinie, jaką jest sumienie człowieka, posiada niezawodnie znaczenie pierwszorzędne.

Po wtóre — misje katolickie docierają tam, gdzie już nie sięga troska żadnej władzy świeckiej — do najbardziej upośledzonych i wyzyskiwanych, jak na terenach kolonizacyjnych. Kościół bez demagogii, ciągłym heroizmem swych sług-misjonarzy, przypomina rządowi i przywódcom politycznym, ekonomistom i doktrynerom świata o godności duszy ludzkiej, o zasadniczej równości wszystkich wobec Boga... Kościół z taką samą troskliwością wysyła misjonarzy do Chin, jak i do Patagonii, do Nowej Zelandii jak i do Kongo czy Alaski. On jeden jest tą kochającą wszystkie bez wyjątku dusze ludzkie — „Matką Narodów”.

Z FILMU

Polska produkcja poza niezłymi osiągnięciami w dziedzinie filmów pełnoprogramowych, coraz wybitniej zaznacza się na polu wytwórczości krótkometrażowej.

Niezwykłym sukcesem w tej dziedzinie może poszczycić się wytw. Tobis, zwłaszcza interpretacją wizualną ballady Mickiewicza „Świtez”. Jest to arcydzieło gry światła i cieni.

Drugim takim sukcesem jest film kolorowy, poświęcony pięknu ziemi Łowickiej. Poczyna się on procesją Bożego Ciała w Łowiczu, na której grają pełnią barw słynne pasiaki, odwzorowane na gwardyjskich mundurach wiernych papieskich szwajcarów, ręką samego Michała Anioła skomponowanych.

Kończy się zaś ochoczą zabawą z tańcami, do których ochoczo przygrywa wiejska kapela. Ruch, barwa, światło splotły się tu w doskonale zharmonizowaną całość, która cieszy oko.

Wielbiciele awanturnych przygód Sherlocka Holmesa i jego nieodstępnego towarzysza dra Wattsona mają okazję do ujżenia na ekranie jego wcielenia. Wątek filmu splata w sobie elementy dramatyczne i komiczne w porywającym kontredansie kryminalnych niespodzianek. Fenomenalny detektyw głowi się nad zagadkami fałszerstw i przestępstw, i w ich rozwiązanie wkłada całą swą energię oraz pogodny humor, który stanowi nieodłączną cechę conandoylowskiego bohatera. Walecząc z przestępcami wpada sam w kłopoty, które zaprowadzą go aż za kratki pod zarzutem współdziałania ze światem przestępczym. Tę nową przygodę Sherlocka Holmesa amatorzy mogą oglądać na ekranie kina Roma.

Polka Negri znów na ekranie. Niezrównana tragiczka polska, Polka Negri, o której słynna fama przez chwilę głośliła — zapewne dla celów reklamowych, że podbiła serce samego Hitlera — pojawi się wkrótce na polskich ekranach w filmie, który już obiega zagraniczne kinoteatry. „Tango Notturmo” brzmi tytuł tego nowego filmu. Scenariusz filmu opracowało czterech znanych powieściopisarzy europejskich. Partnerem Poli Negri jest Albrecht Schoenhals — jeden z najlepszych artystów dramatycznych Niemiec. —

W wywiadzie udzielonym współpracownikowi „Pour Vous” Polka Negri oświadczyła, że jedynym jej marzeniem jest obecnie zagrać w polskim filmie. W tym celu wybiera się w najbliższym czasie do Polski, gdzie ma zamiar dłużej zabawić. —

Coraz więcej zainteresowania budzące filmy rysunkowe mają ciekawą historię.

Poruszające się rysunki pojawiły się już dawno, na 30 lat przed narodzinami filmu, najpierw pod postacią książeczek ze zdjęciami fotograficznymi w konsekwentnie ułożonych pozach. Szybko przewracane kartki takiej książeczki dawały znakomity efekt poruszających się ludzi itp. Następnie wynaleziony został tzw. „zootrop”, mały ruchomy cylinderek, posiadający otwórki, przez które można było oglądać serię jak gdyby poruszających się obrazków. Wobec tego, że w owym czasie nie znano jeszcze aparatów projekcyjnych, nie można było tego prototypu dzisiejszych kreskówek oglądać na ekranie.

W r. 1908 w teatryku „Gymnase de Paris” wyświetlano po raz pierwszy poruszające się rysunki pomyślane i wykonane przez Francuza Emila Cole'a. Cole'a na-



śladował Amerykanin Winsor Mc. Cay i wyprodukował ruchomą figurkę, która stała się popularną na całym świecie pod nazwą Gerty.

W r. 1911 Amerykanin Bray pokazał publiczności swój nowy film rysunkowy. Tak więc Mc. Cay i Bray są uważani za pierwszych twórców filmów rysunkowych.

W owym czasie Mc. Cay rysował około 3.000 szkiców, aby stworzyć króciutki film — dziś dla 250 metrów filmu rysunkowego trzeba zrobić najmniej 2.000 rysunków.

Potem przyszli Max Fleisher i Walt Disney. Kiedy Walt Disney wypuścił po raz pierwszy swoją tak popularną Mickey Mouse, zarobki jego nie były imponujące — płacono mu po 30 centów za jedną stopę taśmy... Dopiero z chwilą powstania filmu dźwiękowego Disney wzrósł w cenie, która skończyła ponownie w górę z chwilą pojawienia się filmu kolorowego.

Wtedy to „rodzina Disneyowska” zaczęła się gwałtownie powiększać i Mickey przestała być jedynaczką, choć została na zawsze jego ulubioną faworytką. A więc pojawiły się kolejno znane nam ulubione figury: Minny, Kaczka Donald. Trzy małe świnki, Trzy małe wilczki, Pluto, Krowka, Klara i inni.

Wykonanie filmów rysunkowych wymaga benedyktyńskiej wprost pracy nieraz do pół roku, przy zatrudnieniu do 600 rysowników i fotografów.

O trudnych drogach realizacji filmu świadczy najlepiej, że pomysł do „Królowa Śnieżynki” powstał w głowie Disneya na tle lektury bajek Grimma, jeszcze w roku 1933, scenariusz napisano natychmiast na początku 1935. Pod ołówkiem Disneya zaczęły się rodzić postacie bohaterów, których żywienie według kosztorysu miało kosztować 250.000 dolarów. W roku 1936 rozpoczęła się współpraca zespołu technicznego w liczbie 480 osób... Film „Królowa Śnieżynka” był fotografowany przez specjalny aparat wynalazku Disneya, który kosztował 300.000 zł i zawiera 1.600.000 rysunków w 25-ciu kolorach.

Ogólny koszt wykonania wyniósł w rezultacie półtora miliona dolarów, którą to sumę Walt Disney pokrył z dochodów, uzyskanych za prawo użycia jego rysunków dla celów reklamowych.

Z TEATRU

„Bunt Absalona” w Teatrze Narodowym.

Autor „Gestu wewnętrznego” i szeregu utworów scenicznych, świetny poeta Stanisław Miłaszewski dał się świeżo poznać publiczności stolicy jako twórcą nowego dra-

matu pt. „Bunt Absalona”, wystawionego na scenie Teatru Narodowego”.

Po zgonie śp. K. H. Rostworowskiego, który był autorem dramatycznym na wielką miarę — dramat polski w ogóle został osierocony. Wszyscy bowiem piszący dziś dla sceny twórcy są raczej autorami komediowymi. Unikają poruszania głębszych problemów, co najwyżej z lekką ich zaledwie dotykają. Taka już na scenach naszych zapanowała aura. Miłaszewski odważył się dać dramat. Z pewnym nawet zacięciem tragicznym.

Miłaszewski jest artystą słowa wiążanego, poetą gestu, zapatrzonym w mistyczne światy oraz katolikiem z przekonania i bynajmniej nie tzw. obozu „neo-katolickiego”. Jego katolicyzm nie jest wyrozumowanym plonem dociekań filozoficznych, lecz owocem serca i głębokiego przekonania o niezmienności prawd wiecznych. —

Zajmuje go problemat grzechu i kary, a nade wszystko sprawa odkupienia. Oto widzimy rodzinę Dawida, gdzie grzech królewski rodzi korowód dalszych zbrodni. Ale ten król cudzołożca i zabójca — jest jednak wielkim pokutnikiem, a z jego rodu wyjdzie Ten, który odkupi winy nie tylko swego protoplasty według ciała, ale całej ludzkości.

Miłaszewski w Jehowie, Bogu Izraela, nie widzi tylko surowego, karzącego Boga, zawistnego o swój kult i posłuszeństwo dla siebie. Przeciwnie. Nie zapomina nigdy, iż Bóg Dawidów jest również Bogiem miłosierdzia, że Syn Jego Jednorodzony kiedyś duszę swoją da za owce swoje, że się dopełni na Golgocie wielka tajemnica zmaniania winy Adama i jego potomstwa.

Dawid w walce z Absalonem zostaje zwycięzcą jako król, ale zgnębionym jako ojciec. I ta cierpiąca miłość ojcowska czyż nie jest symbolem miłości Stwórcy do ludzi, wprawdzie buntowniczych i występnych, ale zawsze drogich Sercu Bożemu. —

W budowie dramatu „Bunt Absalona” występuje pewien fragmentaryzm, choć

UŚMIECH NA USTACH

nadaje twarzy piękny i młodociany wyraz, podnosząc tym samym powab i urok każdej kobiety. Tę młodzieńczą świeżość może każda pani zachować do późnej starości, jeżeli utrzymuje zdrowe usta i zęby.

Racjonalnym środkiem do pielęgnowania ust i zębów jest *Odol*.

akcja rośnie i wzmagą się stopniowo z każdym obrazem. Wydawać się czasem może, iż autor jak gdyby część swej melodii, wyśpiewuje gdzieś w górnych regionach, nie dla wszystkich może dostępnych.

I by dobrze zrozumieć Miłaszewskiego, trzeba pójść razem z nim tam, gdzie dusza ludzka staje przed obliczem rzeczywistości bezwzględnej i absolutnej. Trzeba mieć skrzydła ducha, a znając naturę ludzką, umieć szukać Boga...

Nasza publiczność teatralna odzwyczaiła się już od poważnego wglębiania się w sens wewnętrzznego życia człowieka. Karmi się ją przecież od lat „lekką strawą”. Może nie wszystko zdolna jest dziś ocenić pod kątem widzenia myśli religijnej, która właśnie w teatrze wydaje się jej obcą. — Wszak nie rozumie już — trzeba to wyznać — i naszych romantyków, sięgających... za wysoko...

Ale Miłaszewski czaruje i tych współczesnych „zjadaczy chleba” — i przerabia ich w „aniołów” — pięknem swego dźwięcznego wiersza, zdolnego zadowolić najwybredniejsze gusta. Ten dar słowa zmusza do słuchania, budzi podziw dla artyzmu jego autora; jest królewskim protestem przeciw barbaryzacji mowy polskiej przez nowatorstwo i niedbalstwo tylu autorów i krytyków...

„Bunt Absalona” jest zjawiskiem na scenie polskiej w dobie dziesięcioletniej niezwykłym i nowym laurem w twórczości jego autora — który ma prawo do tytułu najwybitniejszego obecnie pisarza dramatycznego u nas.

Dekoracje i cała inscenizacja dramatu, starające się pogodzić realizm z symbolizmem — podobają się publiczności, która dawała temu niejednokrotnie wyraz oklaskami. Artyści, wykonawcy ról sumiennie pracowali dla powodzenia sztuki. Role kobiece w interpretacji pp. Broniszówny (Michał), Lindorówny (Tamor) i Betsaly były pełne wyrazu. W trudnej roli Dawida p. Białoszyński zasłużył na uznanie. Damięcki jako Absalon złożył dowód, iż jest artystą utalentowanym. Świetnym Achitofelem był p. Stanisławski, a mocne akcenty wydobyl z roli Jooba p. Hnydzyński; to samo należy powiedzieć i o p. Łuszczewskim (Amnon).

Dramat Miłaszewskiego zasługuje na to, by świadcząc o kulturze publiczności warszawskiej, długo mógł utrzymać się w repertuarze Teatru Narodowego.

W. S. P.

W epoce, w której oficjalna filozofia coraz częściej głosi wielość rzeczywistości i względność faktów, sztuka Acharda „Domino” jest zupełnie na miejscu. Daje ona teatralny przekrój tej „nowej” rzekomo teorii życia i czyni to przy tym w formie lekkostrawnej, zaktualizowanej.

Właściwie bowiem rzeczy biorąc, poczucie istnienia wielorakiej rzeczywistości, czy powiedzmy maskaradowej jej zmienności, towarzyszy dramatopisarzom od dawna. Takie „Sen nocy letniej” Szekspira, gdzie królowa zakochuje się w posiadaczku osłej głowy, Spodku — czyż to nie jest doskonały prototyp dla kombinacji Acharda.

Ten szekspirowski ton rozdawania i poddawania postaci umie on zręcznie podchwycić, i dyskretnie wprowadzić jako leitmotyw komediowej symfonii.

W poprzednio wystawionej komedii „Koko” mamy przykład rozdwojenia. Mąż spóźniony w pewnej chwili, że jego żona to tancerka z Sajgonu, z którą kiedyś przelot-



Michał (Broniszówna) i Natan (Hnydzyński)

nie miał przyjemność się poznać. Budzi się w nim zazdrość — o siebie samego sprzed lat. Gniewa go, że wtedy wszystko poszło tak łatwo i to z tak kiepskim komiwojażerem, którym wtedy był...

W „Domino” sytuacja jest trochę odmienna. Bogaty właściciel trzech fabryk, pragnąc odwrócić od swej osoby uwagę przyjaciela, w którego obecnej żonie kochał się i kocha nadal, wynajmuje do roli alterego młodzieńca o identycznym z nim imieniu Franciszek. Ma on wziąć na siebie całą przeszłość fabrykanta, upozorować się jako ten, który kiedyś kochał się w jego przyjaciółce. Ale ta „żywa maska” mimo całej lojalności, z jaką wywiązuje się ze swej roli, wkłada tyle indywidualnych



Absalon (Damięcki).

właściwości w jej wykonanie, że w rezultacie zdobywa serce kobiety, rozdwojone między kochankiem bez charakteru a mężem z nadwągloną zazdrością. Ten trzeci — bo taki mógłby być tytuł sztuki — zwycięża i odchodzi ze swą zdobyczą.

Tak wygląda sama anegdota. Lecz nie ona jest najważniejsza. Najwięcej zaciekawienia budzi jej tło psychologiczne, ta dziwna kombinacja, polegająca na wyzbyciu się jak gdyby swej przeszłości — zresztą bardzo uciążliwej — na korzyść innego, który, rzecz zdumiewająca — z tej uciążliwości potrafi uczynić stopień swego tryumfu. Co prawda jest uosobieniem dzielności i przedsiębiorczości, i tego zdrowego romantyzmu, którym odznaczają się bujne i niezaprzeczalne natury.

Z fikcji powstała nowa rzeczywistość głębsza, prawdziwsza, silniejsza od dawnej.

Te czarujące „qui pro quo” postaci wcielił reżyser Ziemiński na deskach T. Małego w pełnym werwy „mise en scene”, gdzie powaga miesza się z żartem w doskonałym „coctail” komediowy.

Na repertuar T. Letniego weszła farsa francuska, uchodząca za arcydzieło w swym rodzaju, „Dama od Maksyma” Jerzego Feydeau. Autor, zmarły w r. 1921, zdobył sobie miano mistrza śmiechu, istotnie wyborną robotą komediopisarską.

„W rodzaju teatralnym, w którym rzadkie są dzieła o trwałej wartości — pisze o nim p. Antoine — dorównał najwybitniejszym pisarzom tego pokolenia doskonałością techniki i bogactwem komizmu, którego fantastyczność opierała się zawsze na bardzo bystrej i wnikliwej, a zarazem bardzo ludzkiej obserwacji. Teatr komiczny długo żyć będzie z jego bogatej spuścizny”.

Feydeau buduje swe farsy z matematyczną wprost ścisłością i logiką, która, o dziwo, staje się podstawą ich wdzięku i tego tak trafnie podkreślonego ludzkiego wyrazu. Stworzył kilkadziesiąt lekkich utworów, z których szczególnie cieszyły się wzięciem „Krawiec damski” i napisana w r. 1899 „Dama od Maksyma”. Wystawiona w paryskim Teatrze Nowości, szybko zdobyła sens europejskie, by w r. 1890 trafić i na deski warszawskiego teatru z Michaliną Łaską w roli tytułowej, a z Redą, Gasińskim, Sikorskim i Śliwińskim w rolach dalszych.

Wykonawczynią roli tytułowej jest Mira Zimińska, niezawodna w persyflażu dawnych stylów gry i interpretacji piosenek. Obok niej Michał Znicz, jeden z urodzonych komików polskiej sceny, gra zahukaną ofiarę wulkanicznej „damy”. Wł. Grabowskiemu przypadło w udziale odtworzyć postać generała z kolonii afrykańskich, niezłego zapewne żołnierza, ale naiwnego safandulę, który puszcza w ruch istną lawinę farsowych powikłań.

Teatr Ateneum wystawił ostatnio wesołą amerykańską komedię „Cieszymy się życiem”. Widz dostaje się w krąg przygód pewnej zwariowanej, amerykańskiej rodziny, która pragnie się zabawić i czyni to z właściwą Yankesom niepoctalnością.

Pozycję kluczową stanowi tu postać siwego dziadusia, żywotnością swoją dorównującego stuletniej babuni z „Miłej rodzinki”. Ma on liczną progeniturę: niemniej dynamicznie usposobioną córkę, synów, zięciów, wnuki. Wszystko to czyni nieprawdopodobnie awantury pod wytrawnym przewodnictwem dziadusia.

Zapolska przeżywa swój renesans. Jej sztuki stanowią po prostu fundament teatralnego repertuaru stołecznych teatrów. Więc „Panna Maliczewska”, „Skiz” — który osiągnął rekordowe powodzenie — a obecnie „Zabusi”, zagrana najpierw przez Warsztat teatralny, by wejść na stałe na deski Teatru Kameralnego.

Historia „Zabusi” jest prosta i można powiedzieć naiwna. Ale mistrzowski jest za to rysunek psychologiczny tej małej kobiety, rozdwojonej między uczuciem dla męża i kochanka. Bystrość obserwacyjna Zapolskiej świeci tu swój niebываły tryumf, mimo że sztuka należy do jednego ze wcześniejszych utworów autorki „Kaśki”.

Naczelną postacią Zabusi odtworzyła Andrzejowska. Gdy się ją widziało niedawno w roli Maliczewskiej, trudno się może tak od razu pogodzić z nowym wcieleniem. Mimo woli cisną się porównania, które każą nam raczej stanąć po stronie Maliczewskiej niż Zabusi, jeśli chodzi o koncepcję aktorską i możliwości wykonawczy.

Trzeba jednak stwierdzić, że Andrzejowska potrafiła natchnąć postać Zabusi prawdą i naturalnością. Szczerze wzruszająca i prawdziwa była w klasycznej scenie przy oknie, że trudno o coś lepszego. Jej przeciwstawieniem była na ibsenowskich założeniach oparta postać Mani, która dewaluje dwulicowość Zabusi i dziwi się, że jej mąż tak słabo i nie po męsku reaguje.

cki.

Z MUZYKI

Uwaga całego społeczeństwa zwrócona była w okresie sprawozdawczym na dwunastodniowy strajk okupacyjny w Operze Warszawskiej. Co smutniejsze — na strajk powyższy, jedyny zapewne w dziejach muzyki europejskiej, zwrócone zostały jednocześnie oczy zagranicy. Setki artykułów i depezy, jakie czytać było można w prasie angielskiej, francuskiej, skandynawskiej, czy nadbałtyckiej głosiły „urbi et orbi”, że wielomilionowe państwo polskie nie jest w możności zapewnienia opieki instytucji tej miary, co stołeczny teatr operowy. Jestem przekonany, że te artykuły i zamieszczone obok nich zdjęcia strajkowe przyczyniły nam o wiele dotkliwszą stratę, niż konieczność najrychlejszego upaństwowienia Opery na wzór wszystkich innych krajów. Rezultaty strajku okupacyjnego, wyrażające się w 200 tysiącach złotych na doprowadzenie sezonu bieżącego do końca, wydają mi się zaledwie połowicznym, tymczasowym załatwieniem sprawy. Opera stołeczna w mocarstwowej Polsce, to nie byle teatrzyk, który może istnieć, lub — nie. Pełni ona przede wszystkim rolę reprezentacyjną w milionowym mieście, odwiedzanym nieustannie przez cudzoziemców. Z przedstawień operowych sądzą oni głównie o muzyce polskiej, gdyż nasze dramatyczne sceny z uwagi na język dla cudzoziemca nie zrozumiały nie pociągają ich w równym stopniu, jak opera.

Drugim, niemniej ważnym zadaniem opery jest rola umuzykalnienia najszerszych sfer społeczeństwa. Ci, których poziom muzyczny nie pozwala na delectowanie się „czystą” muzyką symfoniczną, słyszając z estrady Filharmonium, słuchając opery (oczywiście stojącej na odpowiednim poziomie artystycznym) zwolna, ale systematycznie pogłębiają swój zmysł estetyczny, podciągają się niejako do słuchania skomplikowanych utworów epoki Szymanowskiego. Z tego, a raczej z tych obu punktów

widzenia wynika — co nie wymaga chyba dyskusji — obowiązek utrzymania stołecznej sceny operowej na rachunek państwa. Należę do tych, którzy każde połowiczne załatwienie palącej sprawy — dalszego i trwałego bytu opery polskiej, uważają jako punkt centralny chwili bieżącej i co jeszcze raz podkreślam, nie widzę innego godnego rozwiązania poza *upaństwowieniem opery warszawskiej*. Jeśli się na ten cel znajdują środki w krajach o rozmiarach Łotwy, Estonii, Czechosłowacji, a nawet — Litwy — nie może być (poważnie) mowy o nie możliwości załatwienia sprawy powyższej na gruncie polskim.

Istnieje wreszcie względ trzeci. Nie zapomnijmy, że 360 osób personelu operowego (wliczając siły wokalne, balet i personel techniczny) rozrasta się, jeśli wliczymy ich rodziny, do liczby ponad 2.000. Czyż rzeczywiście pomnożenie obfitej rzeszy bezrobotnych o te dwa tysiące leży

w naszym interesie chociażby z punktu widzenia Opieki Społecznej? Czy wreszcie chcielibyśmy, aby do, smutnej pamięci, strajku okupacyjnego, który narobił nam wiele szkody moralnej za granicą dołączyć jeszcze „widowisko” operowe — na ulicy ze wpółudziałem zespołu Opery stołecznej? Zaznaczam, że te łaskawie udzielone 200 tysięcy złotych nie będą w możności wystarczyć na podniesienie poziomu przedstawień operowych. Jest to jedynie zastrzyk doraźny, podczas gdy scenie warszawskiej należy się gruntowne zbadanie i kuracja (nie tylko zresztą natury finansowej!), aby postawić ją na wysokości tych wymagań, jakie panuje obecnie na Zachodzie. Scena obrotowa, czysta i nowoczesnie wentylowane garderoby, dobre instrumenty, większe widownie — oto są niektóre tylko z postulatów, jakich domaga się od Opery jej zespół pracowniczy i — publiczność. Czas skończyć z wegetacją



Dawid (Białoszyński), Tamor (Lindorfówna), Absalon (Damiński).

w stosunku do opery. Jak to już na tym miejscu pisałem — lepiej jest operę zamknąć, niż dopuszczać na przyszłość do sytuacji tego typu, co strajk okupacyjny i do inscenizacji, których się trzeba wstydzić przed gośćmi z zagranicy.

Albo więc — Opera warszawska na poziomie Paryża, Berlina lub Wiednia — albo też jej zredukowanie na czas nieograniczony. Tertium, zdaniem moim — non datur! I jeszcze jedno. W chwili, kiedy oddaję te uwagi do druku nie jest jeszcze wiadomo, kto ujmie w swoje ręce kierownictwo teatru. Powinien to być człowiek o wysokich zaletach charakteru, o wielkiej kulturze muzycznej, wreszcie o zmyśle organizatorskim pierwszorzędym. Taki, jakim był niedoceniony u nas Emil Młynarski, a zatem — *Mazurkiewicz*, któremu zawdzięczyć należy dwukrotne „ocalenie” nawy operowej, *Szyfman* — zasłużony kierownik teatrów T. K. K. I., lub ktoś trzeci o podobnej wartości.

Po tym, co niedawno zaszło, nie czas na siły niefachowe, nie pora na kosztowne, a tym samym niebezpieczne, eksperymenty.

Byliśmy tak zaabsorbowani losami Opery i jej zespołu, że mimo woli „nie zauważyliśmy” momentu nagrodzenia przez Ministerstwo Oświaty i Wyznań Religijnych świętego kompozytora polskiego, *Ludomira Rogowskiego*.

Rogowski opuścił Polskę przed mniej więcej 10 laty, osiedlając się na ziemi jugosłowiańskiej. Tam, w pełnym romantyzmu Dubrowniku osiedlił się w celi klasztornej nasz wielki twórca muzyczny. Tam, w zaciszu powstawały z każdym rokiem nowe jego kompozycje, szereg oratoriów, opera, kantaty i drobne formy wokalno-instrumentalne. W Dubrowniku dojrzał talent Rogowskiego, a styl jego, zawsze pełny egzotyzytu wschodniego, skryształizował się. Toteż przyjazd kompozytora po tylu latach do ojczyzny i zapoznanie się z jego dorobkiem muzycznym, zwłaszcza z wykonaną pod jego batutą „Symfonia radosna” w Filharmonii spowodował jednogłośnie przyznanie Rogowskiemu państwowej nagrody muzycznej (zł 5 tysięcy) za rok 1938.

Przez estradę tejże Filharmonii przewiął się w okresie sprawozdawczym długi szereg solistów i — dyrygentów, przeważnie zagranicznych. Po koncercie jubileuszowym *dyr. Mazurkiewicza*, na którym grał pianista polski *Raul Koczalski* i śpiewał *Dobosz*, witaliśmy kolejno *Horensteina*, *Bierdajewa*, *Emila Coopera* i dobrze nam już znanego *van der Palsa*. Z solistów „piątków” filharmonicznych wymienić należy młodą śpiewaczkę belgijską, *p. Mul-laert-Maus*, *Odnoposofa* — skrzypka o dużej kulturze i świetnych walorach technicznych, *Zbigniewa Drzewieckiego* (dobre wykonanie partii w „Symfonii koncertującej” *Szymanowskiego*), wreszcie znanego wiolinistę-pedagoga, *prof. Wacława Kochańskiego* (koncert *Saint-Saënsa*). Brakiem dyrekcji Filharmonii jest *kapelmistrz stały*, który by w połączeniu z orkiestrą wniósł do programów symfonicznych pewną określoną linię. Każdy bowiem dyrygent zagraniczny dyryguje tym, co najlepiej lubi, tym samym programy należą od gości zagranicznych, a jednocześnie dzięki temu, szereg kompozycji powtarza się wielokrotnie podczas sezonu ze szkoda dla całości. Czyż w istocie nie mamy pierwszorzędnych dyrygentów polskich? Czy nie znane nam są nazwiska *Dołyckich*, *Mazurkiewiczów*

i *Latoszewskich*, nie mówiąc o *Rodzińskich* i *Stokowskich*?

Na „poranku” lutowym dała się słyszeć jedna z laureatek konkursu chopinowskiego, *Lelia Gousseau*, potwierdzając raz jeszcze te wezwania, jakie odnieśliśmy w czasie rozrywek konkursowych w r. 1937.

Dochodzą nas echa sukcesów artystycznych, które odnosi od kilku lat młoda, a jednocześnie dojrzała już muzycznie pianistwa, *Magdalena Lipkowska*. Wiemy, że szerzy ona ofiarnie muzykę polską za granicę (głównie w Bułgarii i Turcji) oraz że jest duszą audycji szkolnych w okręgu krakowskim. Młodą pianistkę (bawiącą obecnie na Wschodzie) radziłbyśmy usłyszeć w stolicy na własnym jej recitalu.

Chciałbym tu jeszcze pomówić o kompozycjach, których produkować nie należy. Zasłużone dla popularyzacji muzyki T-wo Przyjaciół Sztuki urządziło na jednym ze swych koncertów przegląd twórczości amatorsko-muzycznej pani *Szubertowej*. Nie mówiąc już o skojarzeniu nazwiska z osobą pierwszego pieśniarza romantyzmu, zarówno forma jak treść utworów pani *Szubertowej* nie nadawała się do wykonania. Nie ma w nich bowiem ani inwencji, ani przeprowadzenia tematycznego. Toteż ani salonowe utwory fortepianowe (doskonale zresztą zagrane przez *Ogilbiankę*), ani pieśni, pisane w stylu romansów cygańskich (pani *Thun-Salecka*) nie mogły nikogo zainteresować.

Jedynie twórczość poetycka (w wybornym wykonaniu *p. Malkiewiczówny*) zasługuje tu na słowa wyróżnienia. T-wo Przyj. Sztuki powinno urządzić jak to było dawniej, audycje jedynie o istotnej wartości muzycznej.

Wspomnę tu jeszcze o bardzo udanym koncercie monstre w sali Techników (1 marca). Długi szereg solistów z różnej dziedziny, jak *Orci* — *Wasilewska*, *Greta Turnay*, *Sumorokowa* i wielu innych złożyło się na ładną i urozmaiconą całość wieczoru. Uroczym zjawiskiem były tańce młodzieżki *p. Krystyny Szczepkowskiej*. Własny recital dał znany śpiewak, *Dymitry Smirnow*.

Na estradzie Konserwatorium dała się słyszeć wiolinistka fińdzka *p. Wanne*, grała ona jednak za bardzo po akademicku. Wreszcie piękna akademie w dniu 20-lecia Estonii urządziło w Ratuszu T-wo polsko-estońskie. Usłyszeliśmy tam szereg nie znanych nam utworów muzycznych kompozytorów estońskich, jak *Leiby*, *Kappa*, *Tamma*. Szkoda, że nie wybrano najcenniejszych utworów jakimi kultura muzyczna Estonii może się poszczycić. Na program akademii złożyły się siły tej miary, co „*Harfa*”, *Aniela Szlemińska*, *Smidowicz*, *St. Rachoń*, orkiestra *K. P. W.* i witalny zawsze gorąco — *prof. Urstein*. Nastrój był bardzo serdeczny, a utwory estońskie oklaskiwano gorąco. *Wł. B.*

ZE ŚWIATA PLASTYKI

Z Zachęty.

Całą przestrzeń bieżących wystaw w Zachęcie zajęło *Bractwo Św. Łukasza*.

Analizując prace poszczególnych artystów, zaczynamy przegląd od *śp. Jana Wydry*, którego piękny dorobek tym więcej jest cenny, ile, że przedwcześnie zmarły artysta swymi dziełami wzbudzał daleko idące nadzieje przyszłości.

Do najlepszych obrazów zaliczyć należy ciekawą kompozycję: „*Chrystus w mieście*”

PROSZKI
MIGRENO-NERWOWO

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
GRYPA, PRZEZIEBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.

ŻĄDAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZN. FABR. Z. „KOGUTKIEM”
PATRZCIE „JAKIE PROSZKI WAM DAJĄ”
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA.

ŻĄDAJCIE PROSZKÓW „MIGRENO-NERWOSUS”
TYLKO W NOWYM OPAKOWANIU
TOREBKACH HIGIENICZNYCH.

z raziącą nieco monotonią kolorystyczną, wskutek tego zagubiona została bryłowość figuralna. Szereg prac tego artysty wiąże się subtelnie z ludowymi pierwiastkami jak np. „*Alegoria*”, „*Boże Narodzenie*” i chyba najlepsza z tego rodzaju kompozycji: „*Szopka*” góralska; wszystkie są dokładnie przemyślane i doskonale postawione rysunkowo. Poza tym świetne są szkicowane węglem dekoracyjne pomysły, zatytułowane: „*Słowianie*”.

Jakby ze sali muzealnej portretów XVII stulecia — przemawiają do nas żyjących w XX wieku wybitnie malowane wizerunki i studia *Jana Podoskiego*. Wymieniam tutaj zatem najważniejsze: „*Anachoretę*”, „*Łowczego*”, *Studium I i II-gie*”, „*Studium portretowe*” i „*Studium Starca*”.

Bardzo zdolnym i sumiennym malarzem jest *Bernard Frydrysiak*. Portret rektora Brzeskiego sięga jakby *Matejkowskiej* szkoły a „*Posiłek*” znamionuje jakby zwrot do najlepiej zrozumiałego realizmu, traktowanego przez zupełnie nowoczesne oko i rękę artysty dzisiejszych czasów. W tym neorealistycznym tonie utrzymany jest wybitny portret „*Matki*”, „*Dziewczynny*”, „*W zamyśleniu*”. Zaslugują również na uwagę wyjątkowo dobre suchoryty.

Aleksander Jędrzejewski ukazuje nam swoje oblicze zdolnego pejzażysty poszukującego nowych dróg. Wprawdzie artysta nie zawsze osiąga zamierzony cel — przeszkadzając sobie niepraktyczną techniką zbyt grubych miejscami farby, lecz posiada dużo odczucia przestrzeni i słońca jak przede wszystkim w „*Krajobrazie z Południa*”. Bardzo trafnie ujęty ruch widoczny jest w obrazku: „*Cykliści*”.

Wysoką klasą sztuki wykazuje *Jeremi Kubicki*, nadając jednak wybitnie „*lubieżny*” ton swoim kąpielom, wspomnieniom itp., co mać i psuje atmosferę wykwiłtneko nastroju, jaki przejawia się w twórczości tego artysty.

Kompozytorem religijnym o monumentalnym zakroju jest *Antoni Michalak*. Niektóre z jego prac są pierwszorzędne. O ile co do obrazu pt.: „*Ukrzyżowanie*” miałbym osobiście dużo zastrzeżeń, to „*Św. Franciszek*” i „*Exodus*” posiadają znacznie więcej stron dodatnich jak ujemnych. Za najlepszą z wystawionych obecnie prac *A. Michalaka* uważam „*Św. Franciszka*”. „*Exodus*” zyskałby niepomiernie, gdyby straszliwie intensywny „*błękit pruski*”, stanowiący trzy czwarte tła, nie był tak gryzący się z resztą kolorów obrazu, zwłaszcza z dolną częścią kompozycji. — Wybitny jest „*Portret w niebieskich rękawiczkach*”. Artysta zdradza duży temperament artystyczny i o ile dojdzie, w co nie wątpię, z czasem

do zgody z harmonią barwy, dotychczas jeszcze rozszarpujących ogólne wrażenie jego obrazów — stanie się może pierwszorzędny religijnym malarzem. Nerve malarski tego kierunku widać w bardzo ładnie (i kolorystycznie jak na malowidła na szkle przystało!) zaprojektowanych witrażach.

Wyjątkowo utalentowany Czesław Wdowiński maluje oryginalną techniką swoje obrazy: „Kwiaty” i „Pogrzeb”, wybijające się na pierwszy plan wśród całego zespołu wystawy.

Interesująca jest „Kawiarnia” Stefana Płużańskiego oraz autoportret Tadeusza Pruszkowskiego.

Ponadto wystawił Bolesław Cybis ohydne szkaradzieństwo — uwłaczające tytułowi „Bractwa Św. Łukasza”. (Projekty zdobnicze są daleko lepsze, świadczą o dużym poczuciu dekoracyjności).

Artyści „Bractwa Św. Łukasza” stanowią zwarłą grupę, której pewne cechy charakterystyczne od razu rzucają się w oczy. Znamienną cechą jest tendencja do monumentalności, staranne pielęgnowanie rysunku w ogóle formy, odrębność techniki, powiew jak gdyby klasycyzmu w świeżych odmianach nowoczesności. Słabą stroną jest kolor (nie u wszystkich artystów grupy) wspólny Michałakowi, Bunteschowi i Grabarzewi (spozu grupy).

„Bractwo Św. Łukasza” jest pierwszym stowarzyszeniem malarskim powstałym na terenie założonej po wojnie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, występuje z pierwszą wystawą zbiorową w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w roku 1925. Od tego czasu bierze udział w szeregu wystaw krajowych i zagranicznych.

Całością swej dotychczasowej działalności artystycznej, grupa św. Łukasza dowodzi, że ujmowanie zjawisk malarskich może odbywać się pod znaczącym kątem modernizmu, bez uszczerbku oryginalności ideowej i technicznej i bez uciekania się do zakłamania pseudo-francuskiego „izman”, który usiłują nam pewni domorośli krytycy i niedowarzonki estetyczne narzucić, jako konieczny kanon tworzenia. W rzeczywistości kanon ten w teście samej Francji nigdy nie miał okrzykanego u „nas przez tych mędrków” znaczenia, dziś właściwie zupełnie jest z wielkiej sztuki wyeliminowany i tuła się jeszcze jako towar eksportowy, obnoszony przeważnie przez „inoradców” po rozmaitych krajach z Polską włącznie. Dużo jest naiwności na świecie, czasem jednak wiara w nią zawodzi — wprawdzie bowiem dewizy przekadzają w komunikowaniu się ze światem, ale coś o tej granicy ludzie też wiedzą.

Film amatorski.

W sali Stowarzyszenia Techników Polskich przy ul. Czackiego odbył się 3 marca br. pokaz polskich filmów amatorskich. Wyświetlane było „Piękno Warszawy” i „Film sportowy”. Pierwszy wprawdzie wykazał dużo zalet technicznych, ujęcie jednak jego ze stanowiska estetyki urbanistycznej posiada wiele luk i niedomówień, drugi jest zanadto jednostajny wskutek tego nieco nużący. Wszystko wynagrodził film pt.: „Piękno Księżstwa Łowickiego” w barwach naturalnych, wykonany przez inż. T. Jankowskiego na taśmie Kodachrom. Film ten otrzymał nagrodę na VI międzynarodowym konkursie, jako najlepszy film amatorski podczas Wystawy w Paryżu w roku 1937 — pierwszą nagrodę złoty metal.

Podczas został urządzony przez sekcję filmową Polskiego Towarzystwa Fotograficz-

nego w Warszawie, która to sekcja skupia u siebie filmowców-amatorów naszego kraju. Film inż. Jankowskiego pokazał wysoką klasę polskiego amatorskiego filmu i dowiódł po raz niezliczony, jakim nieprzebranym bogactwem jest nasz rodzimy folklor.

Wystawa szwedzkiego przemysłu artystycznego została otwarta w Instytucie Propagandy Sztuki. Obejmuje ona architekturę przede wszystkim wewnątrz mieszkaniowych domów, jak w ogóle kulturę mieszkaniową i cały szereg działów przemysłu, zatem: szkło, ceramikę, metale, tkaniny, meblarstwo, sztukę drukarską, reklamę, intrologię.

Wystawa urządzona jest przejrzysta i pozwala laikowi nawet dokładnie przyglądać się do wszystkich działów rozwiniętego przemysłu artystycznego, posiadającego ze względu na kształtowanie się tego przemysłu na pierwiastkach ludowych — bodaj że największe pokrewieństwo z Polską, mimo różnicy etnicznej i odległości przestrzennej. Szwecja, ogólniej biorąc Skandynawia, jest jedynym krajem poza Polską (łącznie z całą Słowiańszczyzną) i Hiszpanią, które mają w tak dużej skali jeszcze żywą sztukę ludową, opartą na sięgającej w głąbie wieków trydziej narodową.

Oczywiście Szwecja posiadała szczęśliwsze od nas warunki rozwoju z racji swej konfiguracji geograficznej i ekonomicznych stosunków. Polegały one między innymi na bogactwach naturalnych, co z kolei umożliwiało samowystarczalność gospodarczą. Racjonalne wykorzystanie sił duchowych i fizycznych narodu i zastosowanie ich do twórczości artystycznej i przemysłowej — jest celem obecnego pokazu w IPSie. Różnorodność i bogactwo materiału nie pozwalają w krótkim streszczeniu podać więcej szczegółów — nas Polaków specjalnie obchodzących — zostawiam przeto dokładniejsze omówienie tego arcyciekawego tematu do następnego numeru.

Dr M. Natęcz-Dobrowolski.

Z PIŚMIENICTWA

Za granicą.

Dnia 1 marca rb. zmarł we Włoszech Gabriel d'Annunzio. Płodny ten pisarz faszystowskiej Italii umarł co prawda pojedynany z Kościołem. Jednak jego spuścizna literacka daleka jest od katolickiej ideologii. Jej prawdziwość artystyczną — jak pisał „Osservatore Romano” — jest bardzo problematyczna. I stąd czytelnikom naszym pism d'Annunzia polecać nie możemy.

Skoro już mowa o postaci d'Annunzia, warto się zastanowić nad tym, czemu wpływ jego trwał tak krótko i jakie są przyczyny tego szybkiego i długotrwałego zapomnienia. Zagadnienia te w dużej mierze tłumaczy ciekawy artykuł, który drukuje w ostatnim numerze angielskiego kwartalnika literackiego *The Criterion* — Mario Praz. (Numer ten zresztą ukazał się na jakiś czas przed śmiercią d'Annunzia).

Otóż Mario Praz wysuwa dwie tezy. Po pierwsze, że we Włoszech nie było wcale romantyzmu. A po drugie: d'Annunzio swe odosobnienie w literaturze włoskiej zawdzięcza temu, że literatura ta przez cały prawie wiek XIX i cały początek wieku XX aż do chwili obecnej — jest przejawem tak zwanej „Biedermeierkultur” (mimo iż definicję tę uważano za nieodpowiednią dla krajów łatyńskich). Cóż oznacza owa „Biedermeierkultur”? — termin

Wiósna
 1 należy dziecku zaszczepić OSPE,
 2 ZAŁOŻYĆ dla higieny; bezpieczeństwa
OSPOCHRON
 MAG. A. BUKÓWSKIEGO

tak doskonale pasujący do literatury austriackiej i niemieckiej pomiędzy 1815 a 1870 rokiem. „Jest to mały świat zdrowego rozsądku i zdrowych obyczajów, rozkoszy domowego ogniska i kultu oswobodzonej i uporządkowanej natury, obserwowania zdrowych zasad, drobniagowej miłości do rzeczy konkretnych, a od czasu do czasu krótki wzlot na skrzydłach śródziemnego i często łagodnie smutnego marzenia; świat mieszczańskiej (bourgeois) etyki i mieszczańskiej sztuki, cofający się przed ostatecznością, półklasyczny, półromantyczny — świat, który w Anglii nazywa się „wiktoriańskim”.

I rzeczywiście, dwie książki najbardziej z całej literatury włoskiej ubiegłego stulecia rozpowszechnione za granicą — tzw. *Promessi Sposi* Manzoni'ego i *Serce de Amicisa* — są typowymi wytworami biedermajerskimi. A jeśli chodzi o literaturę współczesną? Jest spora grupa pisarzy pochodzących z Toskanii, z Florencji i jej okolic. Celują oni przeważnie w noweli i esesju — i osiągnęli duży artyzm w czymś, co odpowiada drobnemu malarstwu rodzajowemu. Są oni typowymi okazami stylu biedermajerskiego. Wspólny jest im wszystkim pewien charakter elegijny, skłonność do melancholii. Najwybitniejsi z tej grupy są: Bruno Cicognani (*L'Omino che a spento i fochi*, 1937 (*Człowiek, który wygasł ogień*), Emilio Cecchi, który otrzymał *Premio Mussolini* za rok 1936 (jego najlepsze utwory, to — *Luigino*, *La casa vuota*), Aldo Palazzeschi, i młodszy, jak Gianna Manzini. Nawet tytuły są rozmyślnie skromne i charakterystyczne dla zamiłowania kultury biedermajerskiej do biednych, wzgardzonych rzeczy.

Pisarze z innych prowincji są może weselsi, ale przez to niemniej „bourgeois”. Antonio Baldini, mistrz esesjów, ostatnio nie prawie nie pisze, tak że — zdaniem wielu Włochów — przyznanie mu nagrody Akademii Królewskiej w roku zeszłym wyglądało prawie na honor pośmiertny.

Z mieszkańców północnych Włoch jeden Massimo Bontempelli wniósł z sobą jakieś nowe wartości i potrafił „wstrzyknąć metafizyczny dreszcz do mieszczańskiego świata”. (*Gente nel tempo*, 1937).

W poezji do tej pory nie wygasł jeszcze prąd, który powstał jako realizacja na potęgę napięte struny d'Annunzia — prąd, którego przedstawiciele znani byli przed wojną pod nazwą „crepuscolari”. Jest to rodzaj łagodnego „półgroteskowego, półszlochającego” dekadentyzmu, który dla umniejszenia d'Annunzia wynosił Pascoli'ego. Inni poeci wahają się pomiędzy uroczystą sentencjonalnością Ungaretti'ego a melancholijnym nastrojem Eugenio Montale.

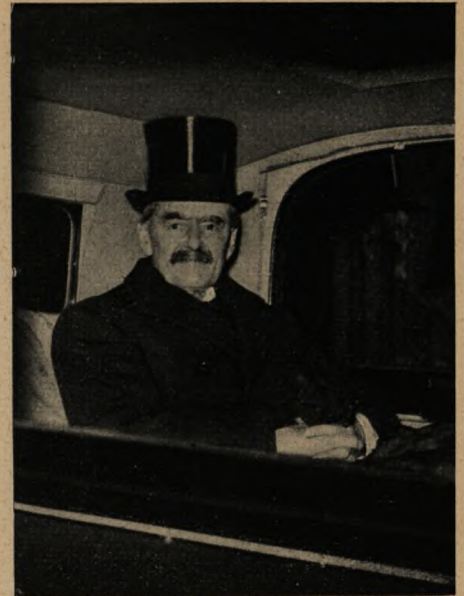
U dwóch tylko (a są to Vincenzo Cardarelli, urodzony w r. 1887 i Giorgio Vigo-



Zmarły niedawno poeta włoski
Gabriel d'Annunzio.



Angielski minister spraw zagranicznych
Eden po złożeniu dymisji.



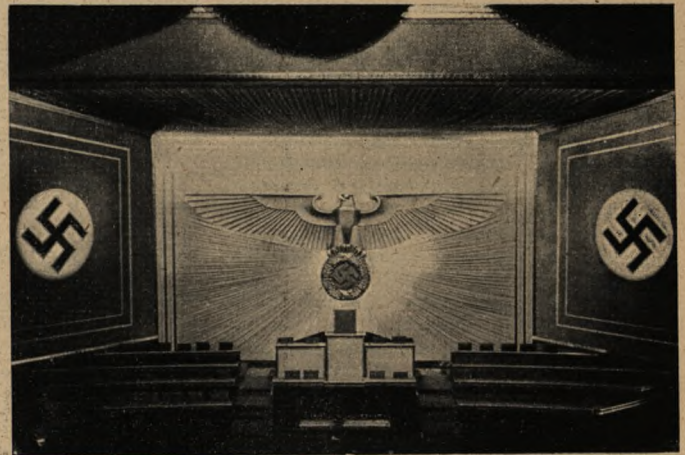
Premier angielski lord N. Chamberlain.

W Ameryce są także przepelnione więzienia.

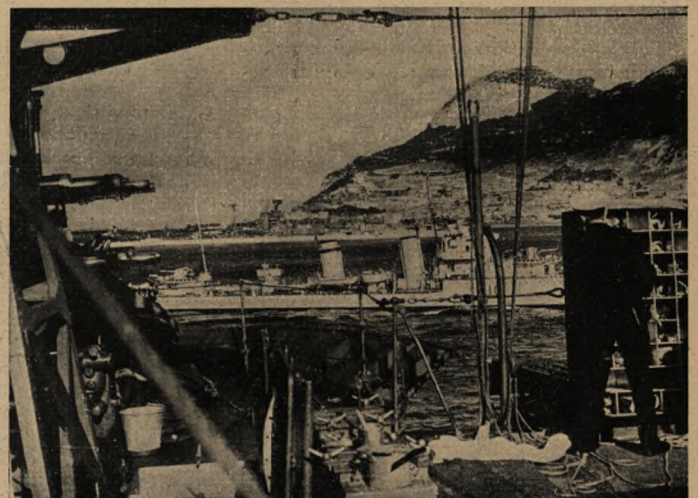
Mównica Hitlera w operze zwanej dawniej „Krolloper”.



Min. Beck składa w Rzymie wieniec na Grobie Niez. Żołnierza.



Tak wygląda dziś Gibraltar.





*Nowy angielski minister spraw zagranicz.
lord Halifax.*



Mussolini i były wicekról Abisynii marszałek Graziani.



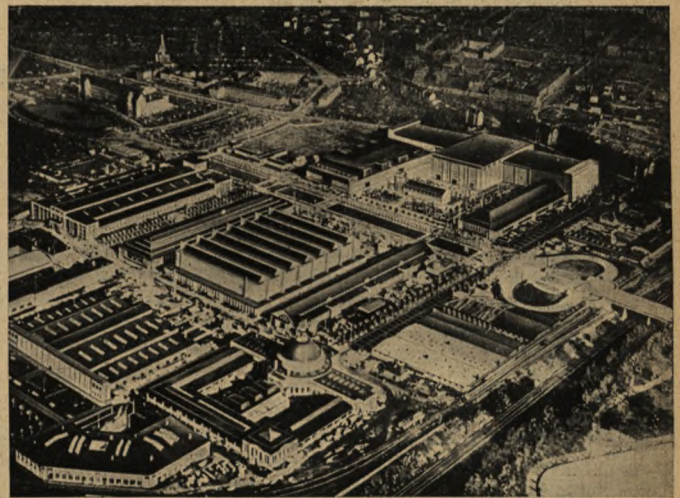
*Zmarły niedawno naczelny wódz
wojsk amerykańskich z wojny
światowej generał Pershing.*

Hitler otwiera międzynarodową wystawę automobilową.



Król rumuński Karol II podpisuje nową konstytucję.

Tereny lipskich targów tzw. „Frühjahrsmesse”.



Min. Beck i min. Ciano.



lo, ur. w r. 1894) można zauważyć odrodzenie tradycyjnego włoskiego bogactwa kolorów i pełni rytmu.

W Polsce.

Uroczystą akademią ku czci śp. Karola Huberta Rostworowskiego godnie okazała Warszawa swój kult dla zmarłego poety-dramaturga. Wielka sala Domu Katolickiego coraz częściej, w myśl intencji założyciela, Kardynała Kakowskiego, służy potężnym manifestacjom, ujawniającym siłę katolicyzmu w Polsce. Przeszło trzy tysiące osób słuchało ze skupieniem dziejów tego twórcy, którego życie było przedziwnie zharmonizowane z jego wielką sztuką. Po marszu żałobnym Chopina i referacie St. Miłaszewskiego, nastąpiły recytacje poezyj oraz fragmentów dramatycznych Rostworowskiego. Trzy pokolenia artystów dramatycznych wzięły udział w hołdzie złożonym zmarłemu: Stanisława Wysocka z przejmującą siłą wyrazu wypowiedziała natchnione wiarą „Confiteor”, Józef Karbowski, odtwórca roli Judasza na scenie krakowskiej, zamagnetyzował salę najpiękniejszymi ustępami swej roli, a Dobiesław Damiński z polotem wypowiedział wiersz J. A. Gałuszki, w którym Rostworowski przedstawiony jest jako Don Kiszot i Książę Niezłomny zarazem. Dwoje artystów, znakomita śpiewaczka M. Karwowska i St. Staniewicz, jeden z najlepszych szopenistów młodego pokolenia, wykonali wspólnie utwór fortepianowo-wokalny Rostworowskiego pt. „Pogrzeb wiejski”. Kilka utworów szopenowskich, przepłatających żywe słowo, harmonizowało wybornie z nastrojem uroczystości, urządzonej staraniem Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich.

* * *

Trzeci z kolei odczyt dyskusyjny w tymże Zjednoczeniu wypowiedziany został przez A. Grzymałę-Siedleckiego na temat: „Co jest teatrem w teatrze”. Znakomity dramaturg, krytyk i znawca „kuchni” teatralnej odsonił jej sekrety z dowcipem i finezją.

Cechą uderzającą w dzisiejszej Warszawie jest renesans odczytów. Kilkuset słuchaczy, zagrzanych słowami prelegenta, przysłuchiwało się do późna dyskusji. Zagała ją ze swadą, wzruszeniem i dowcipem jedna z najpopularniejszych postaci świata artystycznego, p. Lucyna Kotarbińska. Po niej Adolf Nowaczyński zanalizował przyczyny, dla których wiele pisarzy polski dzisiejszej nie są dość znani za granicą. Replikował na to red. Konrad Olchowicz, oświetlając tę samą kwestię równie interesująco, lecz w sposób krańcowo odmienny. Powołując się na przykład Chełmońskiego, twierdził on, że swojskość i pierwiastki narodowe właśnie torują artystom drogę do sławy wszechświatowej. Owacyjnie sprowokowany do dyskusji Juliusz Osterwa odmalował pracę aktorską, jako swoiste apostołstwo w dziedzinie sztuki.

W zakończeniu dyskusji rzucony został projekt, aby publiczność polska zorganizowała się w rodzaj klubu, który by miał na celu stały dozór rzetelnie polskiej opinii nad gospodarką teatralną w stolicy.

* * *

Kilka potwornych morderstw, jakie na przestrzeni bardzo krótkiego czasu wstrząsnęły społeczeństwem, nie mają, jakby się na pozór zdawało, nic wspólnego z piśmiennictwem. Jednak przy głębszym wejrzeniu



w genęzę pleniącą się tak szybko przestępczości, narzuca się bolesny wniosek, że prasa nie jest tu bez winy. Dzienniki, ten wyłączny pokarm powszedni większości rzeszy czytelnicy, przesycają ich wyobraźnię trującym ekstraktem przestępczości. Czytelnicy prasy brukowej, zasmakowawszy w coraz to większych porcjach opisywanych zbrodni i brudów moralnych, podlegają bezwiednie sugestii zła i traktują je nieomal jako pewną odmianę bohaterstwa. Ten chorobliwy stan umysłów wypaczonych przez „sensacje” prasowe sprzyja zbrodni we wszystkich jej przejawach.

Dłatego obowiązkiem każdego obywatela o czujnym sumieniu chrześcijańskim jest bić na alarm i nawoływać do podniesienia poziomu prasy codziennej, aby nie stała się szkołą wszelakiego przestępstwa. Nie po to zdrowy głos zorganizowanej opinii publicznej zmusił do zamknięcia sensoryjną szmatę pt. „Detektyw”, aby plugawą i krwawą po nim schedą dzieliły się z lubością wszystkie polskie brukowce.

* * *
Piękną i oryginalną książkę napisał Roman Kosela. Jest to zbiór legend ziemi Sandomierskiej pod ogólnym tytułem „Sandomierki”. (Wyd. Księgarni św. Wojciecha, Poznań). Kryje się w tym wymowny symbol. Jak łany pszeniczne, szumią i falują tam słowa najczystszej polszczyzny, a w nich



WANDA MIŁASZEWSKA
współpracowniczka naszego pisma, laureatka konkursu powieściowego, zorganizowanego przez zak. wyd. św. Wojciecha w Poznaniu.

podania i klechdy, kryjące w baśniowej formie wiele prawdy historycznej.

Autor, odwieczny sandomierzanin z krwi i kości jest znawcą pomników historycznych swej ziemi. Umiał z nich wyluskać rzecz najcenniejszą: ducha prawdy i piękna. Bez przysady powiedzieć można, że zapowiada się w nim godny następca i dziedzic duchowy Reymonta. Mimo całej odrębności i niezaprzeczonej oryginalności talentu, istnieje między autorem „Sandomierki” a twórcą „Chłopów” jedna mocna więź wspólna: autentyczna ludowość, rdzenne ukochanie ziemi, z której bezpośrednio obydwa pisarze wyrosli.

W pierwszych opowiadaniach sięga Kosela jeszcze w przeszłość pogańską. Wzrusza nas dziejami rusalki Osłody, która porzuciła swoją wiślaną ojczyznę i stała się — przez miłość — zwykłą kobietą. Z jej krwi, według regionalnego mitu, pochodzą wszystkie najstarsze rody sandomierskie.

Chrześcijaństwo ze swoją epepeją męstwa, poświęcenia i chwały, znalazło wyraz w szeregu dalszych opowieści. Dzięki talentowi Koseli ta zbożna i płodna ziemia sandomierska przedstawia się nam znów jako wielki relikwiarz, w którym każda grudka przesiąknięta jest krwią ofiarną.

Obok baśniowej rusalki Osłody, która swą czarodziejską moc poświęciła ludzkiej doli i niedoli, zjawiają się w dalszych opowieściach całe zastępy realnych Polek. Nad wszystkimi górują te, co na chrześcijańskim przedmurzu legły z bronią w rękę, zdumiewając najeźdźców tatarskich do tego stopnia, że otwierali im piersi, aby sprawdzić naocznie, czy serca bohaterkich niewiast nie są większe od serc normalnych.

W epoce inwazji kosmopolityzmu na polską beletrystykę, książka Romana Koseli jest tchnieniem nowym, świeżym i ożywczym.
Wanda Miłaszewska.

* * *

Laureaci konkursu powieściowego. Sąd Konkursowy wielkiego konkursu jubileuszowego Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu pod przewodnictwem prof. T. Grabowskiego przyznał nagrody następującym powieściom:

1. W dziale A nagrodę I — powieści „Bogactwo”, godło „Vita brevis”; nagrodę II — powieści „Wielki Tydzień”, godło „Padwa”; nagrodę III — powieści „Z motyką na słońce”, godło „Maria Vincenta”.

2. W dziale B. Sąd Konkursowy zamiast nagrody I, II i III przyznał dwie równoznaczne nagrody I-e powieściom: „Michał”, godło „Woal” i „Droga do Daugiel”, godło „Lubiec”. Poza tym wyróżniono kilka innych powieści.

Po otwarciu kopert okazało się, że trzy pierwsze nagrody (po zł. 4.000 każda) otrzymali: p. Zofia Bohganowiczowa („Droga do Daugiel”); p. Wanda Miłaszewska („Bogactwo”); p. Juliusz Znaniecki („Michał”).

Nagrodę drugą w wysokości zł. 2.500 przyznano p. Eugenii Kobylińskiej Masiejewskiej („Wielki Tydzień”). Nagrodę zaś trzecią w wysokości zł. 1.500 p. Marii Poziomskiej („Z motyką na słońce”). Wyróżnienie w wysokości po zł. 500 otrzymali: p. dr Wanda Brzeska („Sprawa gminy Ceynowy”), p. Maria Czeska Mączyska („Zródło wiecznie żywe”), p. Gustaw Morcinek („Wybrane kamienie”), p. M. J. Jeleńska („Złamana szablą”), p. Eugenia Łukanin („Krzyżo Magnus”) i p. Witold Bienkowski („Ostatnie wakacje Jana Szareckiego”).

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

Nie pokładaj pokoju swęgo w ustach ludzi, albowiem czy dobrze, czy źle sądzą, nie przez to człowiek innym się stawia.

Gdzież jest prawdziwy pokój i prawdziwa sława? Czyliż nie we mnie?

Kto nie pragnie podobać się ludziom, ani się obawia im niepodobać, ten w obfity pokój opływać będzie.

Wszelki zaś niepokój serca i roztargnienie, pochodzą z nieporządnej miłości i z próżnej bojaźni.

Tomasz à Kempis.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

W I O S N A! OBUDZENIE PRZYRODY! SŁOŃCA PROMIENIE!

Niechże z nimi wejdzie radość i światło w dusze ludzkie. Niech je broni od okrucieństw i zbrodni, która się nie cofa przed skalaniem przybytku Pana — Stwórcy Wszęchświata.

Od tego broń nas Boże, o co razem z naszymi Czytelnikami gorące modły zasylać mamy w uroczystą chwilę — WIELKIEJNOCY!

REDAKCJA

o POMNIK SIENKIEWICZA

Odezwe, dopominającą się o trwały znak pamięci całego narodu dla tego, który krzepił dusze nasze w czasach ciężkiej niewoli, powtarzamy za „Kurierem Warszawskim”, który ją ogłosił w dniu 27 lutego br. i polecamy pamięci rodzinnych domów polskich, oraz zachęcamy, choćby do najdrobniejszych datków na ten wielki cel.

K.

Odezwa do społeczeństwa polskiego!

Mamy do spłacenia wielki dług, który od dawna na nas ciąży; każdy z nas wyzna w sumieniu swoim, że czas jest najwyższy, aby posągiem spiżowym, co przetrwa pokolenia, uczcić na wieki Henryka Sienkiewicza. Jest to nasz zamysł radosny i niezłomny, aby dać świadectwo ludziom i czasom, że wolna Ojczyzna przynigdy nie zapomni tego, co w służbie dla niej serce swoje spopielił i do ostatniego tchnienia był jej wierny. Naród posąg ten ofiarować musi ukochanej stolicy naszej, z którą promieniste i pełne „niemałego trudu” życie jego najtajniejszymi zrosło się włóknami.

Henryk Sienkiewicz, wielki pisarz i najwyższej miary artysta, zdobył uwielbienie całego świata i zapisany został w poczet tych nieśmiertelnych, którymi szczydzi się ludzkość. Dla nas jednakże, Polaków, był nie tylko wielkim: stał się kimś najbliższym i najukochańszym. Gdy mroczyła się noc — był światłem; gdy nas ogarniał smutek — był pocieszycielem; gdy nam brakło oręża — był hetmanem, co nas w rycerskim zaprawiał rzemiośle; gdy ujrzął dusze w zamęciu — podniósł Krzyż na appijskiej drodze; gdy w pruskiej szkole męczono polskie dziecko — On bił słowem w sumienie świata; gdy głośno krążył jak wilk czasu wojny — stał się jałmużnikiem.

Rozumiejac, że słowo polskie to skarb odtwieczny, dziedzictwo nasze najdroższe — pomnożył je, wyzłocił, diamentowymi napełnił blaskami. Wiązał je w mowę porywającą, pyszną pięknoscią surową i nieskazitelną.

Sercem przeorał ziemię polską, aby w jej czeluści odnaleźć słowa świetne, a zapomniane. W szyk rycerski je ustawiwszy, kazał im stąpać z chrzestem, potężnie i z huczną wspanialoscią, aby je w całej uslyszano Ojczyźnie.

Czynem jego największym, co zapisany być musi w wieczystej księdze Narodu, jest niezłomne czuwanie, aby nie zasnęli ci, których ogarnęło odrętwienie. Książki jego — rycerskie ballady — oznajmiły się hasłem: „Bogu Rodzica”! — zwały się, jak bitewna nawala, pełna grzmotów i tętentu. Zaśpiewały huczną pieśń o nieśmiertelnej potędze, napełniły zbladłe serca żywą krwią, pokornych wzbily w dumę, strwożonym dodały odwagi. Sienkiewicz sprawił, że czysta cnota rycerska, Ojczyznę bez pamięci miłująca, nie żadna cudzego, lecz do ostatniego tchnienia strzegąca własnego wieczystego dobra, nie umarła, lecz na jego krzyk obudzona, dokonała cudu.

Spizowy posąg będzie znakiem wdzięczności, którą jesteśmy mu winni.

Niech każdy grosz swój przyniesie. Niech go w szlachetnej ofierze złoży: żołnierz, co nosił „Trylogię” w tornistrze; chłop, którego doli się uzałił; góral, potomek tych, co Kmicicowi z pomocą nadbiegli; Warszawa i Częstochowa — za „Potop”; Lwów — za „Ogniem i mieczem”; kapłan — za każde słowo powieści o pierwszych Apostołach; amerykański emigrant — za „Laternika”; dziecko każde na pamiątkę dzieci z „Pustyni i puszczy” — a my wszyscy za „pokrzepienie serc”, za nieśmiertelne piękno, co za radość i dumę, za zmartwychwstanie chwały, za słowo, co nigdy nie przeminie.

Zarząd Komitetu budowy pomnika Henryka Sienkiewicza w Warszawie: Prezes: *Władysław Sołtan*; Wiceprezes: *Jan Lorentowicz*; Skarbnik: *Edward Krasiński*; Sekretarz: *Stefan Demby*; Członkowie: *Bronisław Gembarzewski, Maria Kuncewiczowa*,

Konrad Olechowicz, Mieczysław Rulikowski, Leopold Staff. Komisja rewizyjna: Ignacy Baliński, Jan Czempiński, Józef Śliwowski, Stanisław Jarkowski, Juliusz Znaniński.

Adres Komitetu budowy pomnika H. Sienkiewicza: Warszawa — Bracka 5, m. 4, tel. 9-60-85 (w Tow. Literatów i Dziennikarzy Pol-

skich). Pod tym adresem należy zgłaszać zapisy na członków czynnych lub wspierających.

Na fundusz budowy pomnika H. Sienkiewicza — otwarty jest w P. K. O. R-k Nr 9800.

Składki na budowę pomnika Sienkiewicza przyjmuje również wydział ofiar „Kuriera Warszawskiego”.

„KOBIE TO BĄDŹ ZARADNA!”

Oto hasło, które czytamy na pierwszej stronie małej, a jakże dużej treści książki, będącej częścią Biblioteki P. K. O., noszącej tytuł: „Jak oszczędzać w gospodarstwie domowym”.

Na 64 stronicach, dobrego papieru i ładnego druku, czytamy o „Kobiecie wczoraj i dziś”, o zmianie warunków jej stanowiska, o pewnych przywilejach i bardzo wzrastających obowiązkach. Dalej o „Atmosferze domu rodzinnego”, który jak był przed wojną, winien być i dziś „tym jedynym dobrem, po jakie sięgać może bezpiecznie człowiek naszych czasów”. „Anglia, Francja i Polska — trzy narody europejskie o starej kulturze — zachowały i zachowują trwałość znaczenia rodzinnego życia, dla którego warto ponieść wszelkie wysiłki, aby je utrzymać”.

Potem następuje doskonały rozdział o tym: „Jak zaradzić niedoborom?” — bo jednak prowadzenie systematyczne domu to i systematyczne nakłady na jego utrzymanie. Czy koniecznie trzymać stałą służącą? I odpowiedź na ten duży, ale nieunikniony wydatek, że: koniecznie. Francja i Anglia, mają tak usystematyzowane wszystko, czego potrzebuje dobra gospodarka domowa, że porcje na jedną, dwie czy na sześć osób, dostaje się w danym sklepie gotowe z odpowiednią ilością do ich gotowania masła, jarzyny i wszelkiej przyprawy. Różne dogodności, jakie daje elektryczność w przystosowaniu do potrzeb życia codziennego sprawia że, się coś na poczekaniu: gotuje, pierze i prasuje, na co my nie możemy liczyć, mieszkając jeszcze w przeważnej ilości domach, w których brak wanny, wody gorącej w kranach i... domownicy, która mając nawet te udogodnienia, nie umie ich używać, bo nie mamy dotąd domownicy wyspecjalizowanych w swym zawodzie.

Więc, aby jednak nieść tę niezbędną pomoc, nad którą jednak ciągle czuwać trzeba, żeby nie była przeszkodą w raz przyjętym ładzie — pani domu musi pomagać mężowi zarabiać i tu już się zaczyna dość trudna — do rozwiązania sprawa. Bo, budżet trzeba zrównoważyć — a nie zawsze to się da zrobić, wobec także niezupełnie przygotowanej do pracy zarobkowej — samej pani domu i co za tym idzie niedostatecznego jej wynagrodzenia, i zamiast obliczanego zysku, dochodzi się znowu często do deficytów.

Jak na to radzić?

Na to odpowiada książeczka: Trzeba przeszkolenia fachowego — do zajęcia, które obierzemy, a wybierać je trzeba z rozmysłem i ze zbadaniem swych upodobań,

ale i zdolności. Otworem stoi — nie tylko biuro. Są całe szeregi rzemiosł i umiejętności łatwych do wyszkolenia się w nich gruntownego — i tu następuje wyliczenie 14 rzemiosł, jak: trykotaż i modniarstwo, bieliźniarstwo, pranie i naprawa koronek, roboty ręczne siatkowe, włóczkowe, zabawki, robota kołder itd.

Potem, zachęta do przedsiębiorstw takich, które bez wielkich nakładów mogą dać zyski jak: pensjonaty, stołowanie, wypożyczalnia zastawy stołowej, nakrywanie ozdobne stołów, pielęgnowanie roślin pokojowych, wypożyczanie odkurzaczy.

A dalej — drobny handel, do czego jak najgoręcej zachęcać należy. Nasze szmuglerki, podczas wojny, wykazały ile wrodzonych zdolności mamy do handlu. Przecież one, bez wybijania szyb, swą własną energią wyrugowały małe żydowskie kramiki, których było mnóstwo po rogach ulic z targiem na makagigi, chleb świętojański i tym podobne przysmaki. Dziś, przynajmniej w śródmieściu, o ile są kramiki takie — to siedzą przy nich zasobne w sztukę handlową — nasze kupcowe i dobrze im się wiedzie.

Więc oszczędzać trzeba, ale aby na tej oszczędności nie cierpiała higiena domu, aby panował ład, aby systematyczna dbałość nie stała się ciężarem dla kieszeni, na to trzeba umiejętnie obmyśleć źródło zarobku, poznać wszystkie arkana, wiążące się z tą pracą, jako źródłem dochodów i już systematycznie udoskonalać swe umiejętności, aby się stać naprawdę kobietą zaradną, umiejącą dobrze zorganizować życie dla własnego spokoju i zadowolenia wszystkich, którzy stanowią dom rodzinny, a w którym ona zawsze musi być tą — panią tworzącą domu atmosferę, przepojoną Bożym tchnieniem miłości dla wszystkich i wszystkiego, co ją otacza, a co w każdej twórczej pracy jest niezbędne. L. K.

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



NICI, JEDWAB

do szycia

BAWELNĘ I WELNĘ
do cerowania.

żąda wszędzie
TYLKO Z MARKA



„TRZY LILIE”

firma Polska
i Katolicka

CÓŻ TO ZA ŚLICZNA KSIĄŻECZKA!

Napisała ją pani Janina Gillowa, nazwała ją: „Maciusiowa wioska”, darowała ją swemu synkowi Witusiowi, a doskonałymi rysunkami przyozdobiła p. St. Bobiński, co sprawiło, że książeczkę przeczytałam jednym tchem, od początku do końca.

I teraz nie wiem, co ładniejsze na tych kartkach pięknego wydawnictwa M. Arcta, czy ta „wioska Ucierzynka”, w której „od stu lat stoją rzędy niskich chat. A przy chatach tych kochanych rosną lipy i kasztany, i co roku spią kwiat wokółuchno wszystkich chat!”... i że: „serca jest tam tyle, że w tej wiosce jest najmilej!”

Czy o Maciusiu bajeczka, co za późno wstał, czy „przechwałka topoli o jej smukłym wzroście wobec wzrostu komina i drabiny, na co wieżyczka kościelna przypomina, że: „nie wzrost waży w świecie, lecz kto ile się trzusi na pożytek ludzi”.

A potem to dziarskie „Żniwó”, w którym:

„Ciach, ciach, ciach, ciach,
kosa ostra, że aż strach,
równiuteńko, gęściuteńko
pada zboża słaby gmach!”

Kuropatwy wypłoszone
umykają w inną stronę,
bo tuż, tuż koło nich blisko
groźnie jeży się ściernisko,
a wesóły, młody chłop
garście kłosów wiąże w snop!"

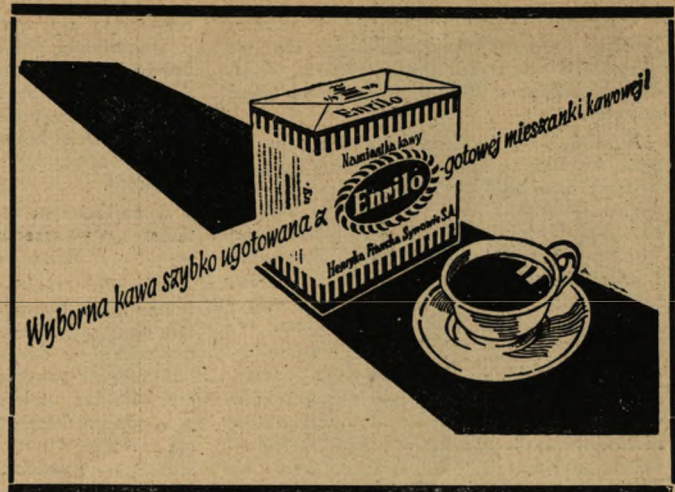
A potem, „Młocka” i „Kładka”, co sucha bywa zrzadka, ale Maciusia zaprasza do przejścia i „Wóz” „rad, że zboże zwiózł”. I o makówkach słówko i przestroga koło ucha, że „od tych pszczołek całowania buzia spuchnie ci jak bania”. I bociek, nasz dobry znajomy, zapomniawszy, że „woła dla jadła brodzić po mokradłach!” miast latać wysoko „nad te pola różane, nad tę ziemię szeroką”... I śliczne słowo dla chaty:

„Moja chata żerdziami podparta,
bo się chyli i gnie od starości,
ale zawsze dla wszystkich otwarta,
Chlebem czarnym każdego ugości”.

A na zakończenie:

„Na tym polu przy zagrodzie
stoi sobie wielki krzyż.
Pod tym krzyżem patrząc wzwyż,
Matula się modlą co dzień.

— Wielki Boże! Ty od złego
broń Maciusia, synka mego!
Niechajże mu, dobry Panie,
Żadna krzywda się nie stanie!”



Jakże tu nie pokochać takiej książeczki, która cała jest samą miłością dla dzieła Stwórcy, dla chaty naszej, uznojonego człowieka i wiary w modlitwę klęczącej matki, zawieszę, według rysunku — artyści — całą sobą u męki Pańskiej — na krzyżu.

L. K.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, choćby dlatego, żeby objaśniać tych, którzy ciągle na wszystko narzekają, że sprawa dożywiania dzieci nie jest zaniedbana, bo liczba dzieci dożywianych w publicznych szkołach powszechnych wynosi 29.000, a łącznie z dziećmi dożywianymi w przedszkolach, szkołach zawodowych i wieczornych szkołach powszechnych wynosi około 36.000, nie licząc podwieczorków, które otrzymuje 2.500 dzieci, uczęszczających do świetlic. Ogólny koszt dożywiania dzieci wynosi ponad 102.000 złotych miesięcznie. Miasto wychowuje 6.500 dzieci, do czego miejska opieka społeczna przykładą specjalną wagę. Opieka ta prowadzona jest równoległe w dwóch kierunkach: jako częściowa, wykonywana przez ośrodki zdrowia i opieki, i pełna — realizowana przez zakłady opiekuńczo-wychowawcze oraz rodziny zastępcze. W opiece pełnej przyjęto jako zasadę, że dzieci pozbawione rodziny (sieroty i podrzutki, których matek nie odnaleziono), o ile są normalne, winny znaleźć środowisko rodzinne. Dla tej kategorii dzieci Wydział opieki społecznej stara się o wyszukanie rodzin zastępczych. Akcja ta daje b. pomyślne wyniki, zwłaszcza przy oddawaniu dzieci małych, do których rodziny przybrałe przywiązują się głęboko, dzięki czemu

następuje zupełne przejście dziecka „za swoje”. W chwili bieżącej w rodzinach zastępczych przebywa 465 dzieci.

Wiedzieć trzeba, bo sprawa Związku Polaków z zagranicy, każdego z nas blisko obchodzić powinna, że powstał projekt budowania w przeciągu pięciu lat „Domu Polonii zagranicznej” im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. A pamiętać należy, że Polaków za granicą jest osiem milionów, i że Światowy Związek Polaków z zagranicy, oparty na ciągłej łączności z nami, jest sprawą wielce ważną. W tej chwili już zorganizował się komitet, który ustalił odnośne formy propagandy i zbiórki na Dom Polonii zagranicznej. Przewodniczącym został dyr. Fularski, wiceprzewodniczącym dyrektorzy: Leszczyński i Lenartowicz, sekretarzem — Wąsowski. Przewodniczącymi sekcji propagandowo-programowej został red. Urych, terenowej p. de Latour, krajowej p. Rosiński, a przekazów pieniężnych p. Olszewska.

Wiedzieć należy, że wystawa cyklów sławnego artysty Grotgera jest otwarta co dzień i że zwiędziło ją dotąd 50.000. Wejście w niedziele jest bezpłatne. Drobną opłatą w dniu powszednie, przeznaczona jest na zakup dzieła artysty dla naszego Muzeum za sumę 50.000 złotych. Dotąd zebrano 10.000. Nie należy wątpić, że Warszawa tę sumę dopełni. Nie będzie to ani pierwsza, ani ostatnia próba naszej ofiarności. Najmniejsze datki niech płyną, byle stałe i byle dawali zaraz i wszyscy.

Wiedzieć matki powinny, że Polski Czerwony Krzyż liczy 6.145 kół młodzieży przy szkołach powszechnych, średnich i innych zakładach szkolnictwa ogólnego, grupując ponad 260.000 członków. Największa liczba kół jest w okręgu łódzkim, mianowicie 919. Na drugim miejscu pod względem liczby kół młodzieży P. C. K. stoi okręg poleski, który liczy 698 kół, na trzecim krakowski — 625 kół, na czwartym warszawski — 617 i na piątym wielkopolski — 516.

Koła młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża należą do największych szkolnych organizacji młodzieży w Polsce.

Wiedzieć trzeba i polecać innym, że Tow. Krajoznawcze i Związek propagandy turystycznej, organizują wycieczki miejskie niezmiernie zajmujące dla młodzieży i starszych, i że muzea, biblioteki, wystawy mają zawsze doskonałych przewodników, nie pomijających objaśnień o starej Warszawie, jej zabytkach sztuki i architektury. Nie mamy wiele rzeczy, ale mamy piękne pamiątki przeszłości, które znać należy nam wszystkim. —

Wiedzieć należy i biorąc z tego przykład rozpowszechniać wiadomość, że: wójtowie chcą wybudować okręt wojenny. Zjazd wójtów gmin powiatu stopnickiego (woj. kielecki) na wniosek wójta gminy Zborów Błażeja Kędzielawy, podjął inicjatywę ufundowania dla marynarki wojennej nowej jednostki wojenno-morskiej typu ścigacza pod nazwą „Wójt Polski”.

W tym celu wójtowie powiatu stopnickiego zaoferowali 10% od każdej miesięcznej pensji, począwszy od dnia 1 sierpnia 1937 r. aż do czasu zebrania potrzebnej sumy (około 500.000 zł.) na budowanie ścigacza, wzywając jednocześnie wszystkich wójtów z całej Polski do przyłączenia się do zbiórki.

Do tymczasowego komitetu budowy ścigacza „Wójta Polskiego” powołano na przewodniczącego Błażeja Kędzielawę — wójta gminy Zborów, zastępcę przewodniczącego Andrzeja Wiczorka — wójta gminy Pacanów, skarbnika Ludwika Paska — wójta gminy Busko, sekretarza Romana Stradowskiego — sekretarza gminy Busko, na członków Franciszka Siekierskiego — wójta gminy Wolica i Józefa Prokopa — wójta gminy Kurozwęki.

Po zebraniu co najmniej 50 tysięcy zł będzie powołany stały komitet, złożony z przedstawicieli wójtów z całej Polski.

Zorganizowanie i przeprowadzenie zbiórki na budowę „Wójta Polskiego” powierzono Lidze Morskiej i Kolonialnej (Fundusz Obrony Morskiej P. K. O. 42.000. Przy wpłatach należy zaznaczyć na blankiecie — na budowę ścigacza „Wójt Polski”).

Jedwab do szucia

Ciel Suteranna

Fabryka w Warszawie: Firma chrześcijańska

Ważność sprawy posiadania i obrony skrawka morza, rozpowszechnia się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Działalność kobiet w tym zakresie winna objąć miliony. —

Wiedzieć należy i opowiadać o tym innym, że składki na łódź podwodną „Orzeł” płynęły bez nacisku ani urzędowego, ani półurzędowego i dały w przeciągu 3½ roku 6.115.000 złotych, w czym 2.600.000 od wojska. Wszystkie datki były dobrowolne i przewyższyły potrzebne osiem milionów, za co będzie budował się „Scigacz”, którego koszty wynoszą tylko pół miliona. —

Wiedzieć trzeba i z radością rozpowszechniać tę wieść, że — jak wykazuje statystyka — w listopadzie r. zeszłego przybyło w województwie kieleckim 114 warsztatów rzemieślniczych. W liczbie tej chrześcijańskich warsztatów 67, a żydowskich 47. W tym samym czasie zlikwidowano warsztatów pracy 16 chrześcijańskich i 11 żydowskich.

Wiedzieć musimy, że przychodzi z Burgos następująca wiadomość: 2 marca —

rozpoczęto wprowadzanie w życie ustawy o „narodowej służbie kobiet”. Wszystkie kobiety w wieku od 17 do 38 lat, objęte rozkazem mobilizacyjnym, przystąpiły do pracy w instytucjach opieki społecznej, w kuchniach ludowych, szpitalach, aptekach, warsztatach krawieckich, laboratoriach itd.

W najbliższym numerze postaramy się na temat: „o powszechnym obowiązku wojskowym” dać bliższe objaśnienia.

Wiedzieć trzeba, że Zakład ogrodniczy fundacji ks. Stanisława Staszica, Wolska 4, tel. 625.52, przyjmuje okwitłe azalie, które najczęściej w domach naszych niszczą się, bez nadziei powrotu do życia po okwitnięciu. Zakład telefonicznie zawiadomiony przysyła po dany obiekt. Nic nie powinno się niszczyć, a wszystko do końca należyście służyć, więc dobrze, że podjęto taką inicjatywę.

Wiedzieć trzeba, że Kursyienne i wieczorne krawiecko-bielżniarskie, zatwierdzone przez Kuratorium, Chrz. Zw. Ręk. „Dzwignia” odbywają się przy ul. Zgoda

nr 6, m. 3, tel. 296-05. Zapisy co dzień od 10 — 1 i od 5 — 9 — po ukończeniu świadectwa.

Wiedzieć trzeba, zwłaszcza w okresie chaosu i okrucieństw, jakie dzieją się na całym świecie, że nad nami widocznie czuwa ręka Boża, bo względnie jeszcze jest o wiele lepiej niż gdzie indziej. Dziękujemy też za to Panu czynem, wytrwałą pracą i nienarzekaniem, bo właśnie to nic nikomu nie pomoże.

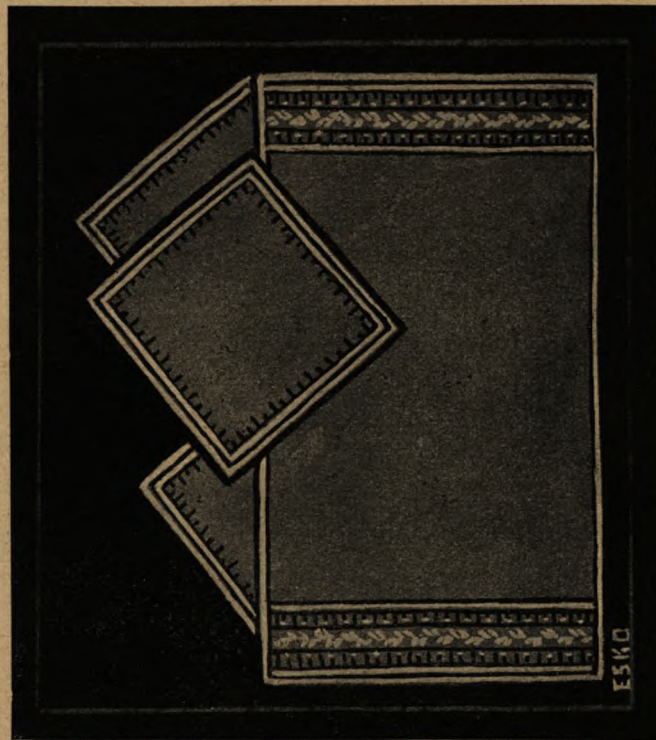
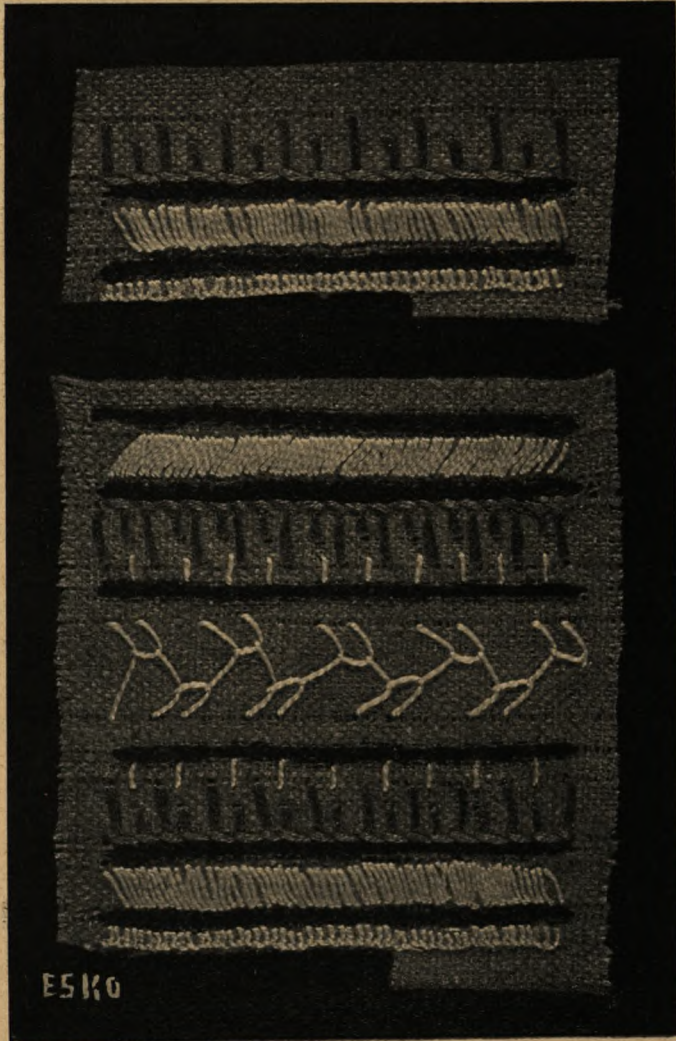
Wiedzieć trzeba, że wiosna, to i roboty na ogrodach i ogródkach miejskich, na balkonach, wszędzie, gdzie się da, byle jak najwięcej zieleni i kwiatów sadzić, siać i mnożyć uśmiechy w życiu, w którym tyle chmur się gromadzi. O wysadzanie dróg drzewami owocowymi dopomina się p. Janowski niestrudzony w pracy około brania się natury z codziennością życia. Będzie walka ze szkodnikami — niezawodnie. Ale zrażać się nie należy. Każde drzewko, to promień dobra ogólnego. Warto dlań ponieść trochę trudu, z wiarą w zwycięstwo, które należy się dobrej sprawie. —

GARNITUR HAFTOWANY

Jako nakrycia do stołu są obecnie bardzo modne podłużne serwetki, na których stawia się talerze, sztucze, szklanki i kieliszki, do tego małe dopasowane serwetki. Na rysunku mają Panie podany fason serwetek, a na próbie są wykonane szlaki naturalnej wielkości. Serwetki dziergamy naokoło. Ściegi bardzo łatwe, a modne. Do haftu użyć cotvu perlé nr 5 w motkach.

Garnitur ten można haftować dowolnie na szarym albo kolorowym płótnie trzema kolorami. Naturalnie kolory zależne są od koloru płótna. Kombinacja ciemno-niebieskiego koloru z pomarańczowym i żółtym na szarym, albo jasno-niebieskim, daje ładne połączenie. Albo na żółtym płótnie można użyć kolorów — brązowego, ceglatego i pomarańczowego. Zresztą kombinacji można robić nieskończoną ilość.

E. K. Onichimowska.



WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE P. K. O. W LUTYM 1938 ROKU.

W miesiącu lutym wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy znaczny wzrost. Stan wkładów zwiększył się o 10.208.071 złotych, osiągając na dzień 28 lutego 1938 roku sumę złotych 807.411.144.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się bardzo znacznie liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu lutego br. PKO wydała 73.333 nowych książeczek oszczędnościowych. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych wynosiła na dzień 28 lutego 1938 roku ogółem 3.044.634.

WIOSENNE PALTO

Ani się spostrzeżemy, kiedy słońce zacznie przygrzewać i od razu zrobi się gorąco — dlatego lepiej zawnazę zaopatrzyć się w lekki, wiosenny płaszcz. Podany model jest wykonany z gładkiej, ciemnej wełny. Płaszcz nie ma żadnego zapięcia, tak, iż z przodu cała suknia jest widoczna. Suknia powinna kolorem harmonizować z płaszczem, tylko może być znacznie jaśniejsza. Do takiego płaszczka suknia może być również w kratkę, albo kwiatki.

Dla dziewczynki płaszcz jasno-beżowy, z przerabianego materiału w prążki.



KOSTIUM WIOSENNY

Spódniczka powinna być ciemna, z gładkiej wełny. Zakieciak jasny, z materiału tkanego w paski — kolorem zakieciak powinien się zupełnie różnić od spódniczki, np. spódniczka granatowa, a zakieciak rdzawy, albo zielony, lub pawi.

Bluzki są ciągle modne. W podanym fasonie całą ozdobą są trzy duże guziki, na które zapinamy bluzkę. Pod otworami między guzikami powinien być podłożony ten sam materiał, z którego uszyty kołnierzyk.

Kołnierzyk z kokardą wykonany z jedwabiu w kratę. — Żabóciak składa się z dwóch rozet o kilku rzędach zmarszczonych koronek, rozety wykończone kokardami z wąskiej, czarnej aksamitki.

E. K. Onichimowska.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

SKROMNE ŚWIĘCONE

Święta wielkanocne związane są z wiosną, do której tęskniliśmy, oraz z tradycją — synonimem gościnności polskiej.

Dawniej przygotowywano się długo do świąt wielkanocnych. Post czterdziestodniowy przestrzegany był ściśle, a więc i zakończenie postu witane było z radością. —

W obecnych czasach „pośpiechu i „obciętych budżetów” musimy nie pozwalając sobie na zbytki, przestrzegać jednak tradycji i choć skromne, ale starannie święcone przygotować. Najważniejszą spr-

wą oszczędnego urządzenia święconego jest ułożenie ścisłego budżetu, dostosowanego do sumy, jaką możemy wydać, mnożąc liczbę dni, w których spożywać będziemy święcone i smaczne resztki mięsów i ciast przez sumę wydatkowaną na każdy zwykły dzień. Otrzymamy w ten sposób okazały zapas grosza, który nieledwie starczy na urządzenie skromnego święconego. —

Oszczędnie obmyślane święta wymagają wcześniejszego robienia przygotowań. Zamarynujemy więc szynkę wieprzową lub cielęcą

i ożór wołowy na kilka tygodni przed świętami, a na tydzień kawał zrazówki, ewentualnie baraniny — w occie. Kiełbasa jest konieczną, można ją przygotować w domu na kilka dni przed świętami. Jeżeli nie stać nas na indyka — zadowolili się musimy pieczoną cielęciną. Nie drogo też kosztują piersi kury, które osmażone w rondelku, a potem uduszone z kilkoma łyżkami wody, zmiękną i będą miłym urozmaiceniem święconego.

Ciasta należy robić według nowoczesnych przepisów, których doskonałe zestawienia podają nowoczesne książki kucharskie. Kilka mniej znanych przepisów na torty i mazurki podajemy poniżej.

Do święconego koniecznie podawać należy kilka rodzajów zimnych surówek. Nie zapominajmy o sosach: majonezowym, tatarskim i zielonym (w numerze marcowym „Rodziny Polskiej”).

Barszcz czerwony na smaku z jarzyn i grzybów, i bigos z kwaszonej kapusty na smaku z szynki są nieodzownym dopełnieniem święconego. —

Stół „wielkanocny” wymaga też dużo starania z naszej strony. Obrus biały — pośrodku kilka kwiatów w kryształowym wazonie. Jeżeli nie stać nas na droższe kwiaty, postaramy się o „bazie” wierzbowe, a nawet przyłaszczki i sasanki, które ślicznie mogą ozdobić stół. Od środkowego wazonu winny iść szmaragdowe sznurki widłaków, tworząc promienie na śnieżnobiałym obrusie. Listki borówek powiązane w pęczki delikatnymi wstążeczkami i połączone nimi w łańcuch, ciągnący się węzłem między półmiskami i talerzami — również pięknie urozmaicą najskromniejszy stół „wielkanocny”.

Starania te dodadzą blasku szarzyźnie dni codziennych i owioną je tchnieniem wiosny. —

MAZUREK Z RAZOWEGO CHLEBA I CZEKOLADY

Wziąć 5 łyżek stołowych czekolady utartej, 5 łyżek miążkiego cukru, 7 łyżek utartego chleba razowego, 6 całych jaj i trochę utartych migdałów lub orzechów.

Wszystko dobrze utrzeć, ułożyć na „opłatki”, ubrać migdałami, albo orzechami i upiec w ciepłym piecu.

MAZUREK Z MIODU I ORZECHÓW

1 litr miodu przesmażyć, wlać do miski i ucierać dodając po trochu szklanek miążkiego cukru i pianę z 5 białek. Gdy zbieleje, dosypać ½ kg orzechów włoskich, drobno pokrajanych, wymieszać, wyłożyć na opłatki i upiec w letnim piecu.

MAZUREK „A LA NUGAT”

(przepis prowansalski).

Smażyć równą ilość miodu i migdałów, mieszać drewnianą łyżką i gdy smaży się już dobrą chwilę, wziąć na łyżkę masy i zanurzyć w zimnej wodzie, jeżeli odstaje, nugat jest gotów. Gorący nugat

wyłożyć na opłatek, przyłożyć drugim i przycisnąć deseczką krając, gdy ostygnie.

TORT ORZECHOWY

20 dkg orzechów włoskich bez skorupki, 20 dkg cukru, 5 jaj, 1 łyżka bułki tartej.

Żółtka uciera się z cukrem. Dodaje zmielone orzechy i pianę posypaną bułką. Upiec w średnio gorącym piecu. Po ostudzeniu przeciąć w poprzek. Skropić obie połówki sokiem owocowym, ewentualnie trochę arakiem.

Nałożyć masę z 3 białek ubitych na pianę, które zaparza się gorącym gęstym syropem, zrobionym z 20 dkg cukru i pół szklanki wody. Dodać ugotowanej i usiekanej drobniutko skórki pomarańczowej z 1 pomarańczy i do ciepłej masy włożyć pół kg masła. Ucierać aż zgęstnieje i zbieleje. Złożyć i oblać białym lukrem.

Lukiér. 50 dkg cukru i trzy czwarte szklancek wody gotować pod przykryciem aż zaczną się pokazywać pęcherzyki. Wlać 1 łyżkę octu, zagotować i odstawić. Ucierać aż zbieleje. Gdyby był za gęsty dodać trochę gorącej wody. Smarować tort i ubrać na wierzchu połówkami orzechów.

TANI TORT GRYSIKOWY

(przepis francuski).

3 żółtka utrzeć z 14 dkg cukru, dodać sok i skórkę z pół cytryny, 5 do 10 dkg mielonych orzechów, 10 dkg grysiku pszennego surowego i pianę. Wymieszać i upiec w tortownicy masłem wysmarowanej. Przeciąć. Nałożyć marmeladę i polukrować.

SKÓRKI POMARAŃCZOWE W CUKRZE

Wymoczyć skórki aż do przezroczystości, co trwa około tygodnia, codziennie wodę zmieniając. Po starannym osączeniu na sicie zważyć skórki i wziąć tyleż cukru. Ułożyć w rondelku skórki, na wierzch posypać cukrem i nakryte pokrywą wstawić po wygaśnięciu ognia do piecyka kuchennego na noc. Powtarzać to kilka razy aż się cukier rozpuści i skórki najdą syropem. Zacząć wtedy odkrywać rondel co dzień więcej aż skórki zupełnie wyschną. Najważniejszym warunkiem udania się skórek w ten sposób „osmażonych”, to niedopuszczenie do wstawienia do zbyt gorącego pieca, który mógłby wywołać zagotowanie się, co zepsułoby całą robotę. Skórki będą miękkie z polewą białą na podobieństwo cukierniczych.

ORYGINALNE CIASTECZKA Z FIOŁKAMI

Oskubać garść świeżych fiołków. Ubić gęstą pianę z 2 białek, wymieszać z 20 dkg miążkiego cukru i fiołkami. Układać małe kupki na białym papierze, wysmarowanym woskiem. Piec jak meringi, w letnim piecu, nie wyjmując aż do ususzenia.

Wtud.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Z. M. w *Urchach*. Są kraje szczęśliwe, które mogą pomóc nieść rodzicom obciążonym licniejszą gromadką dzieci, bo właśnie czytamy w „Kronice Kobiecej” „Kuriera Warszawskiego”, redagowanej przez p. Zofię Zaleską, a jest zawsze gwarancją, że to wiadomość pewna, co następuje:

„70 procent matek w Finlandii będzie miało prawo do otrzymania specjalnego zasiłku państwowego na rzecz swoich dzieci. Na mocy przyjętej ostatnio ustawy, państwo płacić będzie rocznie 450 marek fińskich za każde dziecko w rodzinie, której dochody nie przekraczają 8.000 marek, a w droższych dzielnicach kraju 10.000 marek rocznie. Obciążenie, jakie przyjęło na siebie państwo dla dobra dzieci, wynosi 25 milionów marek fińskich”.

Finlandia jest świetnie zorganizowana. My jesteśmy w fazie organizacji i bądźmy pewni, że tak, jak tysiące dzieci ratowaliśmy i ratujemy od głodu — tak i na to przyjdzie kolej państwowej opieki, która skutecznie pomagać będzie pełnieniu normalnych obowiązków rodziców. Co daj Boże jak najprędzej!

P. W. K. w *Płocku*. Niech Pani żąda: „Kalendarza Matki na rok 1938”, którego autorkami są pp. Z. Zaleska i W. Ładzina, a same ich imiona gwarantują solidną pracę.

Wszystko, co dotyczy domu, jego skrzętnego zagospodarowania, przystosowania nowych a praktycznych ułatwień gospodarczych, wskazań dla racjonalnego chowania dzieci, zresztą setki poruszanych a żywo interesujących spraw, wiążących się z naszym życiem codziennym — znajdzie Pani w tej książce, której każda stronica wypełniona jest tylko myślą o pożytku dla domu polskiego. Cena 2 zł 40 gr. Każda księgarnia kalendarz niezawodnie ma, jeśli nie, to na żądanie — sprowadzi. —

P. M. W. w *Milanówku*. Dziękujemy raz jeszcze za nadesłane nam drobiazgi dla „dzieci kaszubskich” na gwiazdkę. A co teraz będziemy robiły? — pyta Pani. — Będziemy szyły koszulki dla różnych wieków dzieci. To najpożyteczniejsze i zawsze potrzebne. Koło Kobiet L. M. K. przy Elektryczni Miejskiej daje nam dobry przykład, bo wysłały 40 paczek gwiazdkowych natchmiast zabrały się do szycia koszulek. Bez wielkiego nakładu pracy i pieniędzy robi się rzeczy pożyteczne i wiążące nas serdecznymi węzłami pamięci, co dzieci doskonale odczuwają i w swych listach — to właśnie podkreślają.

P. Anieli K... Ważną sprawę „odżywiania” podnieśliśmy w następnym numerze. Wiosna, a więc dobre mleko, świeże niebawem jarzyny, wszystko przyczyni się do łatwiejszego wprowadzenia zdrowej, higienicznej kuchni, nie obciążając jej nadmiarem mięsa i mącznych potraw.

P. M. z *Warszawy*. Kursy nauki robót u. p. El. Onichimowskiej — trwają stale. Adres: Hoża 34, m. 9, tel. 8.42.27. Wszelkie roboty ręczne są nie tylko miłym zajęciem wolnego czasu, ale mogą być dobrodziejstwem dla drugich. Niejedną godzinę można wyzyskać bez trudu na robieniu: szalików, czapeczek, kamaszy, na szyciu sukieneczek, które rozdzielając wśród biednej dziatwy ją się uszczęśliwia, nie wymagając od nas wielkiego trudu. P. Onichimowska udziela nauki najwytworniejszych robót ręcznych i jest w tym kierunku mistrzynią.

P. Marii Sz... Poznań tak jakoś ładnie to zrobił, że nie krzywdząc nikogo, usunął handel żydowski ze środka miasta. Należy naśladować dobry przykład.

ROZMOWY Z MŁODSZYM BRATEM

Kim będziesz?

— Czyś się już zastanawiał kim będziesz w życiu?

I ty, i twoi koledzy mówiliście już nieraz: — Ja pójdę na inżyniera. — Ja zostanę kupcem. — Ja będę lekarzem. — Ja chcę być adwokatem. — Wymienialiście cały szereg zawodów, wśród których najdumniej rozbijają się lotnicy — królowie powietrza.

Rozmyślałeś może nad tym, że będziesz politykiem, wódcem partii, posłem na sejm, może ministrem. — Wszystko to możliwe! — Gdzieś przecież żyje już między nami przysłyły prezydent Rzeczypospolitej, a jego następca i następca jego następcy są dziś wyrostkami, o których nikt nie wie, co im przyszłość gotuje.

Świat stoi przed tobą otworem: idziesz na spotkanie Wielkiej Przypadki. W tobie ukryta jest już twoja przyszłość. I od ciebie zależy, jaka ona będzie.

Ba! Więcej zależy od ciebie! Czy pomyślałeś kiedy o tym, że Polska będzie taką, jakim będziesz ty i twoi koledzy? — Jak to? — wołasz.

A tak, że przecież naród składa się z rodzin i jednostek ludzkich — od ich poziomu kulturalnego, ich charakteru i obyczajów zależy poziom i rozwój życia narodu.

Dorośle pokolenie odchodzi w przeszłość, przychodzisz ty i twoi koledzy. Jesteście w drzwiach! Jutro to wy będziecie ojcami rodzin i kierownikami ich życia. I to jest ta najpewniejsza rzecz, której w swoich projektach przyszłości młodzi nie biorą pod uwagę. Naród składa się nie tylko z dziś żyjących ludzi, ale i tych, co w grobach legli, i z tych, co się dopiero narodzą. My dźwigamy w sobie dziedzictwo przeszłości, skutki czynów i myśli naszych ojców — nasze dzieci będą obciążone skutkami naszych postępów i naszego świata myśli. Wiesz przecież, że dzieci dziedziczą cechy rodziców.

— Mam czas o tym myśleć — mówisz.

— Nie, braciszku, mylisz się. Za późno myśleć o tym, gdy dziecko na świat przychodzi. O tym, jakie ono będzie, zadecydujesz ty już teraz, gdy zaczynasz „interesować się płcią odmienną”. — Toć już w szkole zaczynacie myśleć o różnych sprawach, na które nie wiecie skąd wziąć odpowiedź. Starszych wstydziacie się pytać, więc tu nadstawicie uszu, tam puścicie wodze fantazji. To znów jakiś koleżka coś dołoży. I wreszcie w umyśle tworzy się taka karykatura rzeczywistości, że mała wrzasnęłaby z przestachu na taki widok.



A potem... przychodzi zadurzenie się: pierwsza miłość. Taki nieszczęsny młodzieniec, co to w cztery oczy z lustrem nie czuje się dorosłym — nie wie, na czym polegają cechy, jakie zdobywają „powodzenie u dam”. I zaczyna sobie dodawać animuszu sztucznie. Zdaje mu się, że będzie dorosły, gdy „golnie” kieliszek i zapali papierosa, a potem rozpocznie „załotną” w jego pojęciu rozmowę. Ha! Drżycie serca niewieście!

Och! Szkoda, że nie słyszycie, co o tym chichoczą dziewczęta między sobą. Jak one wykpiwają wasze „maślane oczy” po kieliszku wódki. Jak one naśladują ten papieros w kącie warg i tę rękę „nonszalancko” go podnoszącą. A te rozmowy beztreściwe!

— Czy chłopcy naprawdę nie potrafią o niczym mówić? — spytała jedna z moich kuzyneczek. — Czy oni tylko przy nas takich bezmyślnych udają? I po co oni nas w rękę całują — to dobre wobec starszych pań i mężatek, ale nie panien.

— O czymże wy rozmawiacie na „tańcówkach” szkolnych?

— Och, trudno powtórzyć, bo właśnie o niczym. Myślałam, że chociaż Janek P., który był na jambo w Holandii, a kiedyś tam na Węgrzech, będzie umiał co mądrego powiedzieć. A tu nic. Jakby nie widział, niczego się nie nauczył. Co oni robią ze swoim wykształceniem? Dla szkoły je tylko mają?

— A o czym byś ty chciała z nimi rozmawiać?

— No, chociażby o tym, co widzieli na wycieczkach, co czytają, o wrażeniach z szynownictwa, o nartach, o tym, co lubią, co



MAGAZYN WŁASNE:

Nowy Świat 40, Chmielna 33, Marszałkowska 56, 102 i 154

ich interesuje. Przecież każdy z nich ma chyba jakieś zamiłowanie.

To więc jest jedna sprawa, o której chłopcy nie wiedzą, jak zdobywać sobie „powodzenie”. Dziewczęta cenią silny charakter. Imponuje im chłopiec, który drwi sobie z „cielącego naśladownictwa” dorosłych — pije mleko z całą dumną przekorą podczas toastu na cześć Nowego Roku w wieczór Sylwestrowy (fakt autentyczny!), nie pali i wysmiewa pałace dziewczęta. Nie mówi żargonem ulicznym, a za to świetnie tańczy, bawi się sportami rozwijającymi go fizycznie (prócz tego ma dyplom szofera i szybownika) i idzie przez szkołę... na trójkach, ale za to wiedząc, kim chce być w życiu i dlaczego?

Druga sprawa, to ukryta przed dziewczętami kwestia wewnętrznego chłopców do nich stosunku. A jest znów tajemnicą intuicji dziewczęcej, że one doskonale wyczuwają, który chłopiec jest czysty myślowo, nie lubuje się w tym, co one nazywają „opowiadaniem świństw”, i nie marnuje się w nieodpowiednich towarzystwach. A zdradzę ci jeszcze jedną tajemnicę, braciszku: dziewczęta marzą w głębi serca o ideale. Ten wymarzony — to chłopak zdrowy, silny, przystojny, ale przede wszystkim do gruntu szlachetny, przyjaciel wierny, obrońca, na którego słowie polegać można, jak na Zawiszy, słowem: rycerz z bajki. Możesz być brzydkim — jeśli będziesz szanował siebie, swój honor i swoją duszę czystą, młodzieńczą — ujrzy ona w tobie swego królewicza.

Ale biada ci, jeśli pod pozorami pięknymi okażesz się zepsutym cynikiem: będzie tobą gardziła w głębi duszy, choćby nawet wpadła pod twój wpływ. Ty możesz zniszczyć piękność jej czystej duszy, ale ona zniechęci cię gorzko i na zawsze za zawód, jaki jej sprawiłeś.

Marzysz już o miłości, braciszku, więc musisz wiedzieć, że jeśli chcesz być szczęśliwym w życiu rodzinnym, musisz sam siebie chować na dobrego męża i ojca, bo gdy ty sam siebie w tym kierunku kształcić nie będziesz, to nikt cię tego nie nauczy.

Starszy brat.

Przygotuj się do miłości według myśli Bożej.

Czuwaj nad czystością swoich myśli. Pracuj nad rozwinięciem w sobie odwagi, męstwa i delikatności uczuć przez opanowanie instynktów i zmysłów.

Kochaj i szanuj swoją przyszłą żonę i dzieci, zanim je mieć będziesz. Rozwijaj w sobie siłę, wolę, autorytet, poświęcenie, inteligencję — to wszystko są dary Boże.

Pamiętaj, że dziewczęta tęsknią do tkliwości i wyidealizowały w sobie „swego przyszłego”, a ty nieraz posądzasz je o zepsucie i ich tęsknotę bierzesz za zupełnie co innego.

R O Z M O W Y Z M Ł O D S Z Ą S I O S T R Ą

„A nie wierz chłopcu...”

Bodaj że to naprawdę dziewczęta z zaciąganką, jak te Pacunelki z sienkiewiczowskiej Laudy, wymyśliły znaną staroświecką piosenkę:

„Nie kodź do lasu cypać bzu,
a nie wierz chłopcu, jako psu,
bo każdy kłópiec ma w sobie jad,
— kiedy cię kocha, powiedz mu: At!”

Na wszelkie sposoby wyśpiewują od wieków dziewczęta piosenki o tym, że chłopcom wierzyć nie można. A mimo to... serce nie służy. Prędzej czy później puka doń miłość i zawiązuje oczy na wszelkie przestrogi. Przydarzyło się to nawet mojej koleżance ze szkoły — Litwince zakutej spod Oszmiany, co zasłynęła wśród naszej „paczki” takim oto powiedzonkiem: „Za mąż? A mnie to po co? Mąż w domu zawalidroga, na wojażu wydatek”. — No i... parę lat minęło, spotykam ją kiedyś na ulicy. Dwoje dzieci przy niej drepcze. Buziaki wesołe. Ona ma oczy promienne, uśmiech pogodny.

— Co? Oczepili cię? — mówię. — Wprowadziłaś w dom zawalidrogę?

— At! Takie tam dziewczęzińskie głupstwa — odpowiada. — Kto by o tym pamiętał!

Wartoby jednak pamiętać o jednym: że na dnie każdego ludowego przysłowia czy piosenki ukryte jest jakieś bardzo istotne, życiowe spostrzeżenie. Znajdziemy je tutaj w tym: „Nie wierz chłopcu...” — Nie chodzi bowiem o to, żeby chłopcy kłamali, tylko o to, że dziewczęta słowom ich nadają zupełnie inne znaczenie.

— Z dziewczętami nie można rozmawiać — skarżył mi się 18-letni chłopak. — Wiesz, jak ja lubię tańczyć. Trudno przecież tańczyć cały wieczór i nie rozmawiać. Więc z tą poząrtuję, tamtej powiem, że ma ładne oczy, z inną umówię się na następny wieczór, bo lekko tańczy. A potem dowiaduję się, że jeden z moich kolegów ma do mnie pretensję, bo mu rzekomo „odbiłem” pannę, w której się durzy. Drugi występuje z ostrzeżeniem, że „Zosia to flirtciarka”. I w ogóle wychodzi na to, jakoby ja urządził pogrom serc. A mnie to ani w głowie. Po prostu lubię tańczyć i chęć być uprzejmym i miłym w rozmowie.

Otóż wiele dziewcząt najprostszej uprzejmości nadaje już znaczenie „flirtu”, flirt biorą za miłość, a zwyktemu lubieniu przypisują trwanie wieczne. I potem dopiero rozczarowania, zawody, płacze i nawet gorzkie nieszczęścia. A można było



tego uniknąć, gdyby nie było... przesady ze strony dziewcząt.

Jest zupełnie zrozumiałe, że każda dziewczyna marzy o miłości i szczęściu. Ale to nie racja, żeby tę miłość wszędzie upatrywać, by lada pozor brać za istotne uczucie. Prawdziwa miłość, to wielki dar Boży, o który modlić się, na który zasłużyć i do którego przygotować się trzeba. A tymczasem mrzonki i marzenia bierze się za istotne uczucie i dlatego tyle powstaje nieszczęśliwych małżeństw i tyle słyszy się o rozbitym życiu różnych osób. Bardzo wiele takich omyłek powstaje dlatego, że dziewczęta zupełnie nie zadają sobie trudu zrozumienia chłopców, a chłopcy nie liczą się z psychiką dziewcząt, przeważnie skłonni do egzaltacji.

Jedni i drugie zaś nie zastanawiają się nad tym, że szczęście, to nie los, nie przypadek, tylko sprawa, wymagająca wielkiej pieczołowitości ze strony nie jednego tylko obojga małżonków. Szczęście samo nie przychodzi, można je stworzyć wspólną wolą dwojga kochających się osób. Ale do tego potrzeba bardzo wiele wzajemnego zrozumienia i niezachwianego niczym zaufania.

Jak dojść do zrozumienia? Nie ma wprawdzie wykładów na ten temat, ale są już książki, pisane przez wielkich znawców dusz ludzkich. Jest na przykład świetna książka, którą każda młoda dziewczyna przeczytać powinna: „On i ty” O. Hardy Schilgena T. J. (Tłum. z niemieckiego. Wyd. Kraków 1931 rok).

Ten sam autor napisał dla chłopców: „Ona i ty”. Powiem ci na ucho, siostrzyczko, że powędrowała ta książka z mej biblioteki do rąk jednego ucznia gimnazjalnego, gdy miał lat 14 i pytał mnie w zaufaniu o różne rzeczy z rzędu tych, o których szepczą sobie dzieci. Czytali ją w rok później wszyscy jego koledzy w klasie — takie było zainteresowanie, choć to książka przeznaczona raczej dla 16 — 17-letnich. Aż wreszcie któryś z nich wyczytał ją tak, że nie z niej nie zostało: przepadła. Pożytył ją, jak się okazało, „któremuś z szó-

stej klasy” i... widać znów poszła z rąk do rąk, bo już nie można się było dopytać, który ją ma.

Przeczytaj „On i ty”, siostrzyczko, a potem napisz mi, jaką wskazówkę z tej książki uważasz za najważniejszą.

Przecież musimy myśleć o tym, że kiedyś i ty będziesz miała dzieci i będziesz chciała mieć dla nich ojca mądrego i dobrego. Będziesz chciała, żeby twoje dzieci kochały i szanowały swoich rodziców, żeby nie były, jako dzieci już, nieszczęśliwe. A to właśnie od ciebie zależy w takiej samej mierze, jak od twego przyszłego męża, od tego człowieka, którego ty wybierzesz nie tylko dla siebie, ale dla swoich dzieci. One nie będą sobie rodziców wybierały, ale ty masz możliwość wyboru.

Już słyszę: — Prawisz morały. Kto tam myśli o dzieciach, gdy się zakocha.

Myśleć trzeba, bo matka jest wzorem dla swych dzieci, a czy tobie byłoby przyjemnie mieć niezgodnych albo złych, niegodnych szacunku i miłości rodziców? — Nie? — No, to nie rób drugiemu, co tobie niemiło! Zawczasu patrz na miłość i na małżeństwo tak, jak tego wymaga życie, wyrabiaj swój charakter, abyś mogła co najlepsze przelać na swe dzieci.

A może napiszesz mi teraz, siostrzyczko, jakiego chciałabyś mieć męża?

Starsza siostra.

Jak dojść do szczęśliwego małżeństwa.

Oto 10 zasad, na jakich francuska młodzież katolicka opiera szczęśliwe małżeństwo. Zawierają one tak życiowe spostrzeżenia, że przytaczamy je tu w wolnym przekładzie:

1) Jeśli chcesz być szczęśliwą w małżeństwie, nie oddawaj się przedwcześnie marzeniom o nim.

2) Wskazówek, kiedy i jak zawiera się małżeństwo, nie szukaj w romansach.

3) Dbaniem o zabawę, stroje i świecidełka nie narażaj swego dobrego imienia.

4) Mądrego i szlachetnego męża zdobędziesz przez rozumne i pełne godności zachowanie się.

5) Droga do tego, by się stać kochaną i upragnioną, nie prowadzi przez danie do poznania, że się jest łatwą do zdobycia.

6) Nie bywaj w towarzystwie młodego człowieka, którego twoi rodzice nie znają lub na znajomość z którym się nie godzą.

7) Starannie unikaj pochlebstw i nie daj się zwieść słodkim słówkom.

8) Za skarby świata nie wychodź za jaką i kłamcę.

9) 20 razy obróć językiem w ustach, zanim wypowiesz słowo: tak.

10) A przede wszystkim pamiętaj, że aby być szczęśliwą powinnaś wybrać sobie na męża prawdziwego chrześcijanina.



W KWIETNIU

Słońce kwietniowe dobrze już dogrzewało, a pod wpływem ciepła jego promieni coraz nowe roślinki wysuwały główki spod ziemi. Przekwitły już białe kwiatki śniegułki, ale za to podbiał rozwijał po rowach swe żółte gwiazdki i przelaszczki błękitno-lilowe na brzegu lasu rozwijać się jeły, i zawilce białe i żółte, tak pięknie przez nasz lud „Rączkami Matki Bożej i św. Jana” zwane, i różowawe rzeżuszki łąkowe, i różne drobne kwiecie polne, które śpieszyć się musiało z kwitnieniem, póki nie rozwiną się wspanialsze kwiaty i zagłuszając drobiazg łąkowy nie dopuszczą do nich owadów.

Ale nie tylko zbudziło wiosenne słońce świat roślinny, pobudziło też i owady, których coraz więcej jeło się pokazywać w powietrzu, ku radości wygłodniałych ptaszków. Dotarło też słońce do korytarza kreciej nory, gdzie suchym listkiem przykryta leżała jak martwa królowa trzmieli i dosypiała jeszcze swój sen zimowy. Mile połechtana słońcem, zbudziła się z odrętwienia, przeciągnęła nóżki jedną po drugiej, roprostowała skrzydełka i wygładziła je łapkami, bo była bardzo porządna, przeciągnęła się jeszcze raz, a może nawet ziewnęła i rozejrzała się wokoło. Tak późno ułożyła się na zimowisko, że nawet dobrze nie wiedziała, gdzie się znajduje, ot kącik jakiś znalazła, chroniący przed mrozem i rada temu od razu usnęła. Znajdowała się u wyjścia szerokiego korytarza, który opuszczał się skośnie w głąb ziemi. — Krecia nora — mruknięła i trochę się jej nieprzyjemnie zrobiło, że spędziła całą zimę w sąsiedztwie drapieżcy. Już skierowała się ku wyjściu, gdy nagle przyszło jej na myśl: — A może to opuszczona nora, jakieżby pyszne gniazdo można tu założyć, to nie co zeszłej wiosny w pustej mysiej jamie, nienajgorzej tam było, ale w porównaniu z tym — nędzne pomieszczenie, a tu istne pałace. Ostrożnie powędrowała korytarzem w dół. — I jakie wejście bezpieczne — myślała dalej — nim wróg nadciągnie zawsze strażę zdążyć zaalarmować obrońców, ach, żeby kreta nie było! — Tak rozmyślając doszła do końca korytarza, który zmienił się w wygodną okrągłą jamę. Ostrożnie wysunęła łebek, ani śladu kreta, już śmielej wsunęła się do wnętrza i jeła obchodzić ścian; korytarze zapadane, ziemia twarda i ubita, widocznie dawno tu już nikt nie był — prawy właściciel, wyprowadził się widocznie, a może padł ofiarą jakiegoś przypadku, w każdym razie norka była opuszczona i królowa trzmieli śmiało objęła ją w posiadanie. Westchnęła z ulgą, najważniejsza sprawa rozwiązana, gdy już gotowe gniazdo, teraz je trzeba tylko zapełnić i wszystko będzie w porządku.

Uzczęśliwiona, powędrowała znów korytarzem w górę i wydstawszy się na powietrze, chwilę grzała się na słońcu i rozprostowywała zcierpnięte po śnie zimowym skrzydła, a potem zerwała się z rozgłośnym huczeniem: buuuu, buuu... poleciała jak mała, kosmata, aksamitna kulka, połyskując w słońcu czernią tułowia i złotymi poprzecznymi paskami. — O bąk, wyleciał bąk — powiedziały dzieci siedzące nad rowem i pasące tam gęsi na skąpej jeszcze trawie — trzeba będzie poszukać, gdzie gniazdo, dobry ma miód. — Dobry, ale dymny — odpowiedziało drugie — i to jeszcze nie teraz, ino w lecie!

Dobrze, że biedna królowa trzmieli nie słyszała rozmowy. Cała przejęta była czekającą ją pracą. Spotkała po drodze kilka pszczół. — Szczęśliwie, ich królowa siedzi tylko w gnieździe, a podane za nią troszczą się o wszystko — nie tak jak ona, choć niby też królowa, ale na jej głowie cała troska. Pszczoły zimują, a trzmielce giną na jesieni, zostają tylko królowe, które z wiosną muszą same zrobić pierwsze komórki, napełnić miodem i pyłkiem kwietnym i złożyć jajka, pielęgnować młodzież świeżo wylęglą. Dopiero, gdy to pierwsze pokolenie podrośnie, trochę lżej matce roju. Ale ile się jeszcze napracować musi, nim rój cały wywiedzie, nim wszystkiego młodzież nauczy, a i tak mniej liczne jej gniazdo niż rój pszczeli, najwyżej 40 trzmieli rój składa. Prawda i to, że takich kunsztownych i wielkich plastrów nie lepi jak kuzynki jej pszczoły, ale oddzielne, wcale foremne garnuszki. Zapasów na zimę jej nie trzeba, więc tylko dla chowania młodzi. — Tak rozmyślając latała niezmordowanie tam i z powrotem, i już do południa jeden garnuszek był prawie gotów, teraz go smacznym jedzeniem napełni, jajeczko w środek złoży, garnuszek wieczkiem zamknie i będzie niecierpliwie czekać aż się ta pierwsza pomocnica wylęgnie. Słońce przygrzewało coraz silniej, znużona przysiadła na listku w cieniu i odpoczywała. Koło niej przysiadła pszczoła mularka: — trzymała w pyszczku ziarno piasku, upuściła go teraz na liść i przemówiła: — Dobre połud-



nie, kuzyneczko, widzę, żeś się porządnie zmęczyła! — Dobrze południe — zabuzała królowa trzmieli — pewno, żeś znużona, bo jeszcze się po śnie zimowym dobrze nie przecknęło, a tu zwiając się trzeba z robotą, żeby jak najprędzej rój wyhodować i pomocników sobie przysporzyć, boć sama sobie rady nie dam. — Szczęśliwaś ty, kuzyneczko — rzekła pszczoła mularka — bo choć się teraz nakręcisz i nawiercisz sama, to potem gromada dzieci cię otoczy i pomoże w pracy a ja co, nawet moich dzieci znać nie będę. Nim gniazdko wymuruję, choćby na jedno jajko, ile to muszę piasku i gliny nanosić, minie i połowa lata nim będę z nim gotowa, a dopiero na przyszłą wiosnę owad się wydstanie z mojej murowanki. — Smutno tak samej pracować — powiedziała matka trzmieli — a czemuż to nie złączycie się w kilka z siostrami mularkami, łatwiej by wam było? — A dziękuję za dobrą radę — zabręczała mularka. — Ja tam zawsze wolę sama, niż żeby kto mi się miał wtrącać, dobrze żeś mi przypomniała, muszę lecieć, bo może tam która z kochanych siostrzynek muru mi kawałek podkrada. Bywaj, kuzynko! — i rozwinawszy skrzydła poleciała. Królowa trzmieli została sama i z podziwem kręciła nad zastyszczanem głową. — O ileż ja jestem szczęśliwsza od pszczoły mularki — pomyślała — bo choć ciężko pracuję, ale niedługo otoczy mnie rój mych dzieci pomocnych w każdej chwili, stanie nasze gniazdo wspólnym już później trudem. Trzmiel trzmielowi wosku ni miodu nie porwie. Owoc mych starań niedługo teraz ujrzę. Oj nie zazdrościć mi pszczołom, a cieszyć się, że nie jestem mularką należy. — I lekko, radośnie zerwała się i poleciała do pracy. Bu, buuuu... rozległo się jej brzęczenie, a krągłe ciało jak puszysta kulka coraz zatrzymywało się na jakimś kwiecie.

H. Rostafińska-Choynowska.

WESOŁY KĄCIK

- Ach! jak bym ja chciał być Murzynem!
- Dlaczego, Stefku?
- Bo by mi nikt nie mówił: „Jakie ty masz czarne ręce, idź umyć się w tej chwili”.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Od czego zależy przyrost wagi u dzieci.

Największy przyrost wagi jest u niemowląt w ciągu pierwszego roku, a mianowicie waga powiększa się trzykrotnie

Tygodniowy przyrost wagi w I-szym półroczu wynosi 150 — 180 gr. Kiedy dziecko zaczyna chodzić, przyrost wagi jest mniej regularny, zależny od ruchliwości dziecka, od sposobu odżywiania, od pory roku, od przebytych chorób itp. W zimowych miesiącach przyrost wagi jest znacznie mniejszy, niż w miesiącach letnich.

Dzieci chore i nieodpowiednio odżywiane na wadze źle przybywają.

Dla dokładniejszej oceny rozwoju dziecka należy uwzględnić stosunek wagi do wzrostu. Do tego celu służą specjalnie ułożone tablice, które poniżej są załączone.

Formy rozwoju niemowlęcia do 6 miesięcy

(według Pirqueta).

Chłopcy		Dziewczynki	
waga	wzrost	waga	wzrost
od 3,4		od 3,5	
do 4,1	49 — 52	do 3,9	49 — 52
„ 4,4	53 1 mies.	„ 4,1	53 1 mies.
„ 4,7	54 „	„ 4,3	54 „
„ 5,0	55 „	„ 4,5	55 „
„ 5,3	56 2 mies.	„ 4,8	56 2 mies.
„ 5,6	57 „	„ 5,1	57 „
	58 „	„ 5,4	58 „

„ 5,9	59	3 mies.	„ 5,7
„ 6,2	60	„	„ 6,0
„ 6,5	61	4 mies.	„ 6,3
„ 6,8	62	„	„ 6,6
„ 7,0	63	5 mies.	„ 6,9
„ 7,3	64	„	„ 7,1
„ 7,6	65	6 mies.	„ 7,4
„ 7,9	66	„	„ 7,6
„ 8,2	67	7 mies.	„ 7,8

Normy rozwoju niemowlęcia od 7 do 18 miesięcy.

(według Pirqueta).

Chłopcy			Dziewczynki		
waga	wzrost	wiek	waga	wzrost	wiek
8,5	7	7 mies.	8,0	7	7 mies.
8,7	7	„	8,2	8	„
8,9	8	„	8,5	9	„
9,2	9	„	8,8	10	„
9,5	10	„	9,1	10	„
9,7	10	„	9,4	11	„
9,9	11	„	9,7	12	„
10,20	12	„	9,95	13	„
10,45	13	„	10,20	14	„
10,70	14	„	10,45	16	„
10,95	16	„	10,70	17	„
11,20	17	„	10,95	18	„
11,45	18	„	11,20	19	„

Dr med. Z. Lamentowski.

Nie żałuj grosza na F. O. M.!!!

Kącik dla dzieci

REZUREKCJA NA WAWELU

Dzwoni, dzwoni dzwon Zygmunta
Na wawelskim grodzie,
W światłach blasku, w ćmie kadzidel,
Idzie tłum w pochodzie.
Ze „zmarłych wstał tak, jak orzekł” —
Pieśń radosna głosi,
Alleluja, Alleluja! —

Echem się roznosi.

W procesji w pośród żywych
Widzim w zwiewnych cieniach
Tych, co śpią już od wiek wieka
W wawelskich podziemiach.

H. R. Ch.

ŚMIGUS, DYNGUS...

Śmigus, śmigus, dyngus, dyngus!...
Oj! co to dziś będzie.
Dużo śmiechu, dużo pisku,
Wody zimnej wszędzie.
Choć się każdy przed nią chroni —
Na nic cała sztuka,
W mysiej dziurce śmigus, dyngus
Nawet was wyszuka. H. R. Ch.

GEŚIARKOWA NUTA

Lipeńka zielona,
Brzozowe listeczki,
Pora gnać na łąki
Siódlate gęszczki.

Dobra na witeczkę
Wierzby gałązeczka,
A z wierzbowej kory
Dźwięczna fujareczka.

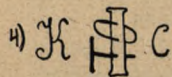
Halela! gęszczki!
Słuchajcie witeczki,
W y drzewa zielone:
Mojej fujareczki.

H. R. Ch.

Rebusiki



f = w



Ciernisz

NA WĄTROBE
ŻOŁĄDEK, KISZKI
NERKI LUB PECHERZ

pij sok

**ŚWIĘTOJAŃSKIEGO ZIELA
MAGISTRA GOBIECA**

WARSZAWA, MIODOWA 14
APTEKI I DROGERIE



ROZRYWKI I UMYŚLOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.



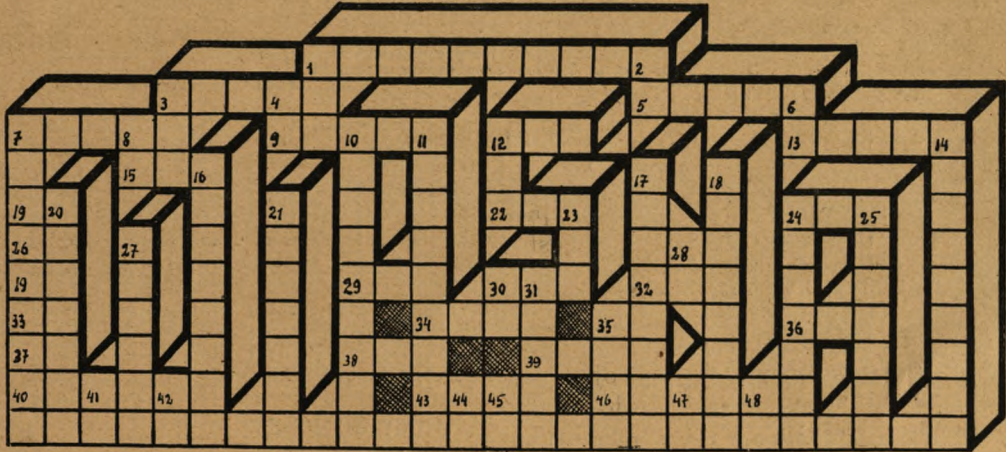
WIOSNA...

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome:
 1. Wolnożyłność. 3. Kopia przedmiotu brylowatego. 5. Owoc dyniowaty. 7. Małpa azjatycka. 9. Żołnierz z oddziału inżynierskiego. 12. Egipska bogini nieba. 13. Pęd (uniesienie). 15. Ofiaruj! 19. Końcówki oka. 22. Dopływ Wisły. 24. Podanie bajeczne. 26. Nos bez środka. 29. Ulica w jez. obecym. 30. Owad kłujący. 32. Zaprzęg konny. 34. Finansowa instytucja kredytowa i handlowa. 35. Końcówki zucha. 36. Tak (dosłownie) po łacinie. 37. Zaimek wskazujący. 38. Zgoda. 39. Przewód blaszany. 40. Nieuznanie istnienia Boga. 43. Część twarzy. 46. Krzew jagodowy wspan.

Wyrazy pionowe:
 1. Rzeka na Polesiu. 2. Jednako- we spółgłoski. 3. Utwór Rodzie- wiczówny. 4 i 41. Litera fonet. 6. Ani. 7. Zwierzę z rodz. kuno- waty (dr. futro). 8. Przyimek. 10. Ujarmię. 11. Organizator od- działu żuawów śmierci. 14. Poli- tyk i dyplomata rumuński. 16. Miasto portowe na wyspie Hondo. 12. Faza księżycy. 17. Najdroższa (umilowana). 18. Pałac i muzeum sztuki we Florencji. 20. Rodzina owadów kłujących. 21. Przyrząd projekcyjny dla ciał przezroczystych. 23. Nadzorca w Turcji. 24. Zasada ogólna, którą ktoś kieruje się w postępowaniu. 25. Gałąź przemysłu (wyrób tkanin z nitki). 27. Odmiana węgla używana do wyrobu ołówków. 28. W miejscu. 30. Zaimek osobowy. 31. Brzeg (krawędź). 35. Potrawa z siekanego mięsa (l. poj.). 42. Znak chem. cynku. 44. Nuta. 45. Zaimek wskaz. 47. Grecka litera fonet. wspan. 48. Jednostka powierzchni ziemi.

Rząd ostatni (poziomy) należy uzupełnić i odczytać rozwiązanie, które odnosi się do nagłówka krzyżówki. Podać je można bez „Dżon” (Kl. Sz.).



WIOSNY POCZĄTEK...

SZARADA

Zza wspaniętych rudych pni sosen jak obrazek widać przestrzeń pustą, oku miłą zarazem. Leśna polana paprocią zarosła, trawą — z snu zimy budzi ją oko słońca laskawe.

Raz głębi zacisznej przy krzaku jałowca, sześć trzecie dziś ciepłe dwa-osiem i siódme wiatru kołyszą, blaski słońca rudo złocą — kwitną śnieżyczki białe jak wiosny sen żłudny.

Może śnią trzy już duszki leśne, co dwa gąszczach skryte, mają raz nich schron siedem-trzy-czwarty... Kto osiem?... Wkrótce zaczną na polanie płąsy, odgoniwszy wpięć sennych piątąch rój uparty.

A gdy księżyc oznajmi już osiem-dziewięć, wspankwa-wspankdwieć zjaw wielu wyjdą leśne skrzaty, krasnoludki i — głosząc wokół znów wiosny początek — budzić będą do życia drzewa, krzewy, kwiaty... „Ar”.

ORGIA PLOTKI I INTRYGI...

SZARADA

Intrygi, anonimy, plotki na tym świecie zjawiskiem są niestety codziennym bez mała. Intrygant raz wyrzucon pcha się do ośm-trzeciej, by jadem sześć-czwór-pięć ołtarze pokalać! Jak wielkie zło dwunaste dziewięć-osiem ludziom, wtór-pięć dysonanse do życia nam wnosi, raz-trzy wam się siedm śniło, jak się oni trudzą, by zatruc wasze dusze, pozbawić godności! Choć nie wart sześć-jednaście oraz trzynastego ów plotkarz, lecz gospodarz powita go czule, choć jest trzynastę-wtór, dziewięć wygna jego, jednaście - dziesięć - raz mu ostatnią koszulę. Dziesięć-czwarty-siódmy, dość już tego będzie!... Nie chcemy cię już słuchać, bo dwunaste potwarz!... Zamknijemy ci przed nosem domy nasze wszędzie, a twe insynuacje wrzucimy do kosza!...

„Rex” (Kl. Sz.).

KOŁYSANKA

SZARADA

Spój dziecko już, czarne oczka zmróż...
 Od soboty aż po piątek
 już nie dwa-czwór smok dzieciątek,
 bo śpi zwierzę to niesyte,
 wspankczwór-drugie ma przybite,
 drugie-pierwsze go krepuje...
 Wiecej wspanktrzechach ta raduje:
 po Trój-pierwszychwspank od Gdyni
 wielką radość fakt ten czyni.
 Więc śpij, dziecko, już,
 czarne oczka zmróż!

A. Mieczkowski (Kl. Sz.).

CO ZROBIĆ...?

ZAGADKA

Co zrobić z zegarkiem, który nie jest zepsuty, a jednak tylko dwa razy na dobę wskazuje dokładny czas?

N. K. Kozłowski (Kl. Sz.).

REBUS



Z podanych rysunekczków należy odczytać wyraz muzyczny.
 T. Sobiecki (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (nawet jednego) przeznaczona Redakcja do rozlosowania nagrody książkowej. Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU LUTOWEGO:

Szarada: Zimowa panorama.

Szarada: Wiwat Nowy Rok!

Zagadki: 1. Waliza. 2. Ratunek. 3. Gatunek. 4. Arkadia. 5. Bononia. 6. Borówki. 7. Kareta. 8. Anatomia. 9. Konik. 10. Polityka.

Szarada: Zabawa w karnawale.

Konikówka: Ludzie są gotowi padać na twarz przed każdym workiem pieniędzy, choćby z nich żadnego nie odnieśli pożytku.

Szarada: W karnawale.

Szarada: Starowina.

Nagrody książkowe otrzymują p. Cz. Błażejowski Ząbki i p. Adam Wąs Czortków. M. Si.

HALLO! SZARADZIŚCI!

Najmiej czas spędzić przy „ROZRYWCE”, o bogatej treści najrozmaitszych zadań. Numer 3 (63) już wyszedł z druku. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych! Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7, m. 10. Tel. 7-06-99. — Tamże do nabycia „Tablica alfabetyczna chorągiewkowego, Morse’go i palcowego” po cenie 50 gr.

HUMOR

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

— Słyszałem, żeś ty się ożenił dla posagu?
— Cóż miałem robić? Posagu bez żony nie dają...

ROZTARGNIONY DYREKTOR

— Panie, przyszedł lekarz.
— Nie przyjmuję; powiedz mu, że jestem chory.

IDEAŁY

— Ideałem kobiety jest dla mężczyzny gołąbka, obdarzona zaletami mrówki!
— A dla kobiety ideałem mężczyzny jest lew o cierpliwości barana...

CZUŁE SERCE

Pana dyrektora Kantowicza, szefa banku „Protestowego”, budzi w nocy telefon. Mówi woźny z banku:
— Panie dyrektorze! Włamywacze rozpruli kasę w banku!
— Ach, jakie to przykre! — wzdycha dyrektor. — Zawsze mi tak bardzo żal ludzi, którzy ciężko pracują bez żadnego zarobku!

ZNAWCA

Panna Tosia dostała od krewnego pierścionek z brylantem. Uradowana pokazuje piękny prezent znajomym.
— To nie jest prawdziwy brylant! — konstatuje ktoś.
— Co? Nieprawdziwy? Czy pan się zna na pewno na brylantach?
— Nie, na brylantach się nie znam, ale za to znam się na krewnych!

PRAKTYCZNA PANNA.

— Powiedziałem jej, że jeśli mi da kosa zastrzelę się!
— I cóż ona na to?
— Zapytała, czy jej brat nie mógłby dostać po mnie posady.

PRAWDOMÓWNOŚĆ

— Lilusiu, czy ćwiczysz regularnie na fortepianie podczas mojej nieobecności?
— Tak, tatusiu.
— A jak długo wczoraj ćwiczyłaś?
— Trzy godziny; zwykle ćwiczę tylko dwie godziny.
— Ślicznie, to mnie cieszy! Ale, Lilusiu, jak następnym razem będziesz grała, otwórz przynajmniej fortepian. Chętnie dam ci kluczyk, mam go od dwóch tygodni w kieszeni.

TO JEST CO INNEGO

— Pytasz, dlaczego zrywam zaręczyny? Ponieważ moje uczucie dla ciebie nie jest już takie samo.
— Tak, moja kochana! W takim razie dostanę z powrotem mój pierścionek z brylantem.
— Nie, moje uczucie dla niego, zawsze jest takie same...

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Nauczycielka: — Wytłumaczyłam wam na przykładzie, co znaczy słowo „odpowiedzialność”. Czy poda mi ktoś inny przykład?
Zbyszek: — Owszem, proszę pani! Odpadły mi przy spodniach wszystkie guziki z wyjątkiem jednego. Na tym jednym guziku ciąży cała odpowiedzialność!

PANNA DO DZIECKA

Pani Kociołek do nowej wychowawczyni:
— Marysiu, uważaj na Zuzię, żeby się jej nie stało jak będziecie przechodziły przez ulicę!
— Zuzia: — Nie bój się, mamusiu, zawsze z nami idzie żołnierz, który nas pilnuje!

TEN, KTÓRY DOTRZYMUJE SŁOWA

Student: — Pan nie potrzebuje się bać o pieniądze, panie Igielski. Otrzyma je pan z pewnością, ale tego miesiąca nie mogę zapłacić.
Krawiec: — To samo mówił pan zeszłego miesiąca!
Student: — No i nie dotrzymałem słowa?

RÓŻNICA

Obcy u fryzjera: — Do licha! Teraz strzyże mnie pan po raz drugi, jeśli lepiej nie umiecie strzyć, to prędko stracie swoich stałych gości!
Uczeń fryzjerski: — O nie! Naszych gości ja nie strzyżę, tylko majster.

LOKATA

— Wcześniej myśl o tym — przestrzegali ojciec syna — abyś nigdy na próżno nie wydawał pieniędzy. Pieniądze trzeba zbierać lub lokować je w domach, fabrykach lub interesach. Co na przykład zrobiłeś z tym złotym, który dostałeś od cici Kunegundy?
— Ulokowałem go w sklepie z czekoladkami!

PRZYCZYNA

Pewnego malarza starszej daty pyta ktoś: — Dlaczego wszystkie anioły na pańskich obrazach mają czarne włosy?
— Moja żona jest blondynką! — odpowiedział artysta.

ZA PÓŻNO

— Niech się pan strzeże przed Wyborowskim! Ten człowiek chce z pana robić głupca.
— O, to mu się nie uda! Za późno się do tego zabiera.

DOBRA KUCHNIA

Młoda żonka podaje małżonkowi talerz zupy.
Po chwili mąż mówi:
— Czy nie mógłbym cię prosić o trochę wody?
— Masz pragnienie? — mówi ze współczuciem żonka.
— To nie, ale muszę przepłukać usta, żeby się pozbyć smaku.

BO CHYBA NIC INNEGO

— Archimedes — czyta uczeń głośno — wyskoczył z kąpieli i zawołał: „Heureka, heureka!”...
— Czeka! — przerywa profesor — powiedz mi, co to znaczy „heureka”?
— „Heureka” — odpowiada uczeń — znaczy: „znalazłem”.
— Bardzo dobrze. A teraz powiedz mi, co takiego Archimedes znalazł?
Zakłopotany chłopiec zwlekał z odpowiedzią, jednak po namyśle odrzekł:
— Już wiem, panie profesorze... mydło!

U DRZWI MIESZKANIA

— Co pan sobie życzy?...
— Ależ, panie profesorze, przecież pan mówił mi, bym się zgłosił o piątej godzinie!
— Ach tak, więc na to był ten węzełek na chusteczce!

ROZBRAJAJĄCA SZCZEROŚĆ

— Powiedz mi, Jasiu, czy twoja siostra nie mówi czasem źle o mnie?
— Wprost przeciwnie — odpowiada Jasio — gdy mamusia twierdziła, że pan jest idiotą, siostra powiedziała, że nie wolno żadnego człowieka osądzać według jego zewnętrznego wyglądu.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{2}$ str. — zł 700, $\frac{1}{4}$ — zł 380, $\frac{1}{8}$ — zł 200, $\frac{1}{16}$ — zł 120, $\frac{1}{32}$ — zł 70, $\frac{1}{64}$ — zł 40.
Za 1 mm rozm. 6 cm — zł 1.60; za 1 mm rozm. 4,5 cm zł 1.20. Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI: ROCZNIE:

Polka	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	50 frank.	Inne kraje	6 fr.szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotyńów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71 — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.